

4
samotna
z Kolna

6
wylęgarnia
nierobów

zanim
zapadnie
cisza

11
polaka dla
spraw Pol-
ski wyzys-
kać

14
latające
karate

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

9

(85)

KONTAKTY
30 V 1982
Cena 12 zł



ALICJA ZAGÓRSKA

pieśń

o
szczęściu

wielokrotnym

Fot. GABOR LÜRINCZY
Dokument osobisty obywatela lub obywatelski przewiduje w wpisanie PeeReLqł osiem rubryczek. Więc w dowodzie Stanisławy Ciecierskiej dla wszystkich dzieci kartki by nie stało, gdyby urzędnicza ręka nie uszczupliła nieco miejsca każdemu z nich. Najmłodszą trójkę wepchnięto na margines wpisów o zameldowaniu i wymeldowaniu. Najszerzej, najpełniej i najwyraziściej, wypełniając swoimi literkami rubrykę od linijki do linijki, rozgościła się pierworodna Maria. Jeszcze wyraźniej i szeroko zaznaczył się Stanisław, urodzony w rok później. A już następne rozrzuciły się maczkiem w rubryczkach po dwoje, nawet troje: Halinę, Krzysztofa, Elżbietę, Zygmunta, Waldemara, Danutę, Andrzeja, Stefana, Jarosława, Agnieszkę, Leszka, Mariusza. I tak już zostało, że nazbyt wiele czasu ani miejsca dla nich nie ma. Może jak dorosną!

wyjście z cienia

O sytuacji w łomżyńskim rolnictwie, o przyszłości ruchu związkowego na wsi — w przeddzień Święta Ludowego — z prezesem WK ZSL w Łomży, Czesławem Gartychem, rozmawia Danuta Wroniszewska.

— ZSL, przez wiele lat żyjący w cieniu PZPR, po Sierpniu 1981 zaczął walczyć o miejsce partii współdecydującej o losach kraju, a co najmniej polskiego rolnictwa. Czy wprowadzenie stanu wojennego zmodyfikowało te aspiracje?

Czesław Gartych: — Ogłoszenie stanu wojennego nie przerwało działalności Stronnictwa. Nawet jej nie osłabiło; zmieniły się jedynie, i to znacznie, warunki działania, a głównym celem stało się doprowadzenie do stabilizacji politycznej w kraju. Wyjeżdżaliśmy więc bardzo często do kół i na spotkaniach dyskutowaliśmy o przyczynach kryzysu oraz o nieuchronności radykalnych rozwiązań. Rolnicy słuchają nas przychylnym uchem. Oni bardzo cenią spokój i pokój. Ciężko im było poprzednio znieść poróżnienie miasta ze wsią, wytykanie sobie grzechów i wzajemne obarczanie się winą za kryzys gospodarczy. Mam wrażenie, że teraz ten most porozumienia się odbudowuje.

— Ale może runąć, gdy zabraknie nam chleba na przednówku. Pożyczka górszowa nie przyniosła bowiem spodziewanych rezultatów.

Cz.G.: — Niestety, jej efekty okazały się mierne. W Łomżyńskim skupiono jedynie 11 ton zboża. Ale i na nie rolnicy do tej pory nie otrzymali obligacji. A mają przecież powody, aby nie ufać różnym świstkom i pokwitowaniom — pamiętają, jak było choćby z węglem. Jednak główną przyczyną braku odpowiedzi na apel o pożyczkach jest ogromny niedostatek pasz. Gdy tylko rolnicy dowiedzieli się o zmniejszeniu dostaw mieszanek paszowych, zarezerwowali zboże na własną produkcję. Doszło też do pewnych niekonsekwencji: w czasie gdy w gminach usilnie pracowano jeszcze nad tym, by ściągnąć zobowiązania kontraktacyjne, aparat administracyjny propagował pożyczkę. Znowu było trochę niepotrzebnego zamieszania. Trudno nakłonić rolników do tej pożyczki również dlatego, że ceny zboża na wolnym rynku wzrosły niepomniernie w porównaniu z ofertą cenową na skupie państwowym. Jest ono również masowo wykupywane przez handlarzy, płacących po trzy tysiące i odsprzedających je po

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

CIĄG DALSZY NA STR. 5

KONTAKCIKI! W następnym numerze naszego pisma prezent dla wszystkich dzieci. **KONTAKCIKI** — tak zatytułowaliśmy cztery kolumny, które odstąpiliśmy dzieciom. One zresztą są współautorami **KONTAKCIKÓW**. „Wiadomości z piaskownicy i huśtawki”, SAP — Szkolna Agencja Prasowa, ulubione lektury, rozmowa z Marią Kruger, wiersz Henryka Gały, zabawy, głowolamanki, wiele rysunków. Kupcie dzieciom i sami przeczytajcie!

EGZEKUTYWA KW PZPR obradująca 18 maja br., zapoznała się z materiałami, które staną się podstawą do dyskusji plenarnej poświęconej sprawom młodzieży. Plenum KW PZPR odbędzie się już w najbliższy poniedziałek, ostatniego dnia maja.

FUNDUSZ ROZWOJU CZYTELNICTWA. Sekretariat KW PZPR na wtorkowym spotkaniu, 27 maja, poparł serdecznie wniosek redakcji „Kontaktów” w sprawie utworzenia Wojewódzkiego Funduszu Popierania Twórczości dla Dzieci i Rozwoju Czytelnictwa. W tym także ideę bezpłatnego kilkunastokrotnego dodatku przeznaczanego dla dzieci, który byłby wydawany raz w miesiącu. Szczegóły podamy wkrótce.

OBCHODY ŚWIĘTA LUDOWEGO przypadają tego roku w dniu 30 maja. W uroczystościach wezmą także udział członkowie Związku Młodzieży Wiejskiej, dla których dzień ten stał się również świętem ich organizacji. Główne uroczystości odbędą się w Zambrowie. Program przewiduje wręczenie odznaczeń państwowych i regionalnych, wystąpienie okolicznościowe, przemarsz delegacji terenowych z orkiestrą i pocztami szanदारowymi ze stadionu do Izby Pamięci Bolesława Podedwornego, działacza ruchu ludowego, w latach 1957—71 wiceprezesa Naczelnego Komitetu ZSL. Ponadto: dwugodzinny koncert orkiestr i zespołów artystycznych. Nie zabraknie również lokalnych imprez. W Grajewie odbędą się zawody sportowe i pokazy zespołów artystycznych, w Bogutach i Stawiskach Święto Ludowe uświetnią akademie, zabawy i festyny. W Wykowie, gm. Kolno — akademie i zabawa ludowa odbędą się 31 maja.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej wystąpił z inicjatywą powołania Wszechnicy Historycznej. Wszechnice nauki adresowane będą głównie do młodzieży ze szkół ponadpodstawowych oraz młodzieży pracującej. Inauguracja wykładów — we wrześniu br.

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO wystąpił do WPGKiM z propozycją zagospodarowania i stałego pielęgnowania terenów zielonych w większych miastach województwa.

KOTŁOWNIE, przy ul. Wiejskiej w Łomży, którą w części już użytkuje Komenda Hufca ZHP, przejmie w całość władanie harcerek organizacja. Inicjatywę popiera Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa, dając brygadę budowlaną, i Prezydent Miasta, finansując to przedsięwzięcie. Harcerze zadeklarowali pomoc we wszystkich pracach niefachowych. Znajdą tam pomieszczenie różne dla zainteresowanych, środowiskowy Dom Harcerza a także stoiska Centralnej Składnicy Harcerskiej.

WYDZIAŁ ZATRUDNIENIA I SPRAW SOCJALNYCH UW w Łomży, realizując rozporządzenie Rady Ministrów o powszechnym obowiązku wykonywania pracy przez mężczyzn w wieku 18—45 lat, od początku roku do końca kwietnia br. objął rejestrację 1576 mężczyzn. Skierowania do obowiązkowej pracy wzięło dotychczas 755.

wypisy z historii

18 maja 1786 r. urodził się Feliks Bernatowicz, autor „Połoty”, powieści historycznej, która zyskała sławę nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Mickiewicz pisząc „Kondrada Wallenroda” wzorował się właśnie na tym dziele.

26 maja 1946 r. podpisano porozumienie o anulowaniu przez ZSRR zobowiązań finansowych Polski związanych z uzbrojeniem i wyposażeniem Wojska Polskiego.

27—28 maja 1945 roku obradowała I Ogólnokrajowa konferencja aktywów PPR w Warszawie.

30 maja 1864 r. urodził się Feliks Kon, działacz rewolucyjnego ruchu robotniczego, członek I „Proletariatu”, współpracownik prasy i wydawnictw polskich w ZSRR.

POWSTAŁ MIEJSKI KOMITET KULTURY FIZYCZNEJ I TURYSTYKI. Jego celem będzie koordynacja działalności wszystkich łomżyńskich organizacji zajmujących się wypoczynkiem, sportem i turystyką, by jak najpełniej wykorzystać środki i bazę zarówno istniejącą, jak i tę, która powstanie na naszych osiedlach.

ODNOTOWALIŚMY SUKCES w krajowej statystyce. Województwo łomżyńskie zajęło w czytelnictwie III miejsce. W ilości wypożyczeń bibliotecznych przypadających na 100 mieszkańców znaleźliśmy się na siódmym miejscu.

CZŁONKOWIE Zarządu Wojewódzkiego Młodzieży Wiejskiej i Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego zasadzili 6 hektarów drzewek w Dobrym Lesie.

5 CZERWCA w Ciechanowcu zostanie otwarta nowa placówka muzealna ze zbiorami narzędzi weterynaryjnych, opisami praktyk lekarskich. Muzeum patronuje Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych, Zrzeszenie Lekarzy i Techników Weterynarii i Muzeum Rolnictwa im. K. Kluka.

OSRODEK WYPOCZYNKOWY Banku Gospodarki Żywnościowej „Knieja” w Okoniewku k/Rajgródu zaprasza na turnusy od 26 maja do 10 czerwca oraz od 12—25 czerwca. W ośrodku znajduje się sauna. Można wypożyczyć także sprzęt wodny. Skierowania, ceny przystępne, do nabycia w Oddziale Wojewódzkim BGŻ w Łomży.

W MINIONĄ SOBOTĘ I NIEDZIELĘ Zambrow gościł śpiewających harcerzy z całego województwa. Siedemnastu solistów i dziewięć zespołów współzawodniczyło w VI Wojewódzkich Spotkaniach z Harcerską Piosenką. Złotą Nutkę — główną nagrodę Komendanta Łomżyńskiej Chorągwi ZHP zdobył **SLAWEK MORAWSKI** z Dąbrówki Kościelnej w gminie Szepietowo za wykonanie piosenki „Biszkopt blues”. Pozostałe równorzędne nagrody otrzymali: zespół „Alikwoty” z ŁO w Zambrowie (Fundacja Kuratora Oświaty i Wychowania); zespół „Ebra” ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Łomży (dyrektor Domu Kultury w Zambrowie); Urszula Dardzińska ze Szk. Podstawowej nr 5 w Zambrowie (Komendanta Hufca ZHP w Zambrowie); Ewa Kozłowska z tej samej szkoły (Przewodn. Rady Przyjaciół Harcerstwa); Ania Pisińska, koleżanka dwóch poprzednich (Naczelnika Miasta i Gminy w Zambrowie); Krzysio Rutkowski z zambrowskiej Sz. Podst. nr 3 (Inspektora Oświaty w Zambrowie); Renata Święcka ze Szk. Podst. nr 4 w Zambrowie (Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego); Bogumila Wierchowaska z Wysokiego Mazowieckiego (ZW ZSMP) oraz duet Eli i Doroty Zielińskiej z ŁO w Łomży (ZMG ZSMP w Zambrowie).

Spółród trzech piosenek premiiowych jury nagrodziło autorów „Nieobozowego lata” Zytę i Mieczysława Brysaczów. Piosenka ta wykonana przez Krzysia Rutkowskiego, zdobyła także nagrodę publiczności.

Na zakończenie spotkania harcerska młodzież wystąpiła w koncercie „Z Ojczyzną rosnąć”, dedykowanym żołnierzom i kombatanom Wojska Polskiego.

wieści gminne

MAŁY PŁOCK. Od początku roku gmina otrzymała 1250 sztuk eternitu. Wystarczy go na pokrycie dwóch budynków gospodarczych. Potrzeby są następujące: co czwarty dach w gminie wymaga wymiany.

► **GS w Kolnie** przypomniał sobie o filii w Małym Plocku. Po interwencji naczelnika zaczął dostarczać beczki, plugi, brony.

► **Urząd Gminy** dysponuje funduszem w wysokości 1,5 mln złotych. Za mało to jednak, aby własnym sumptem naprawić drogi w gminie, a mieszkańcy wsi nie przejawiają chęci pomocy. Remontu wymagają zwłaszcza drogi łączące siedzibę gminy z Cwalinami i Kolakami, z których dowozi się dzieci do szkoły. Wyjątkiem są mieszkańcy Chłudni i Smiarowa chętni do pracy społecznej.

► W niedzielę po dwudziestu pięciu latach małżeństwa powtórnie na ślubnym kobiercu stanęło osiem par. Były kwiaty, życzenia i lzy. Wniosek, aby wręczać jubilatów przydział na alkohol tak jak nowożeńcom, zostały rozpatrzone negatywnie.

► **Kilkuletni spór** między Kolakami Strumieniami a Wietrzykowem został zakończony. Kolneński GS otworzył sklep w Kolakach, zadowolona wielkość wsi.

TUROSŁ. W Lemanie brakuje zeszytów. Uczniowie spinają więc kartki ze starych nie wykorzystanych w całości. Pieprz, ziele angielskie, liście laurowe w miejscowym sklepie widziano ostatni raz pół roku temu.

► W sklepie przemysłowym w Turosli na wyznaczone dni zakupu przypada kilka wsi. Np. Leman, Zimna i Lachy. Rolnicy postulują: zaplanować tak, aby każda wieś kupowała w innym dniu, dostarczone towary podzielić proporcjonalnie, uniknie się wówczas dużej ilości klientów w jednym dniu.

CZYŻEW. Spółdzielnia rzemieślnicza z Wysokiem Mazowieckiem rozpoczęła budowę przychodni lekarskiej. Dotychczasowe tempo prac budzi nadzieję, że budowa zostanie zakończona zgodnie z planem.

► **Oczekujemy na autobusy** w Czyżewie nie będą straszne deszcze. Architekt wojewódzki polecił zbudować przystanek-wiatę według warszawskich wzorów. Koszt — 300 tysięcy złotych.

► **O zachowanie bydła rasy polskiej, czerwonej** (nie wymagają do hodowli wysokiej jakości pasz) apelował naczelnik Czyżewa na ostatniej, rejonowej naradzie sołtysów. W czerwcu, w rocznicę pokazu, który odbył się w 1922 roku, planuje się zorganizowanie wystawy zachowanych okazów.

► **Urzednicy mogą pracować spokojnie.** W tym tygodniu nie wpłynęła do Urzędu Gminy żadna skarga od zapracowanych w polu rolników.

RUTKI. Spór w Kossakach Nadbielnych zostanie rozwiązany. Rolnik, który samowolnie zatamował strumień wygrał. Urząd gminy zmuszony został do przygotowania projektu nowego rowu omijającego grunt, którym dotychczas płynął strumień. Obecnie poszukuje się wykonawcy.

JEDWABNE. Brak kworum na ostatniej sesji Gminnej Rady Narodowej.

CIĄG DALSZY NA STR. 15

myśl z atestem

Człowiek nie jest czystą kartą papieru, na której wypisuje swoje teksty kultura czy społeczeństwo. Musi on posiadać system orientacji i zaangażowania. Oznacza to konieczność własnego obrazu świata, orientującego działania i myślenie.

(Erich Fromm, amerykański filozof i psychoanalityk).

zdanie tygodnia

Pokolenie, które teraz zdaje wartość, nie stało w kolejkach po dywany.

(Zofia Pechocińska, dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Jedwabnem).

PUNKT WIDZENIA

Prezydium WK ZSL w Łomży w sprawie kółek rolniczych

Niekorzystne uwarunkowania ekonomiczne poprzedniego okresu spowodowały nadmierne zadłużenie wielu kółek rolniczych. Niektórym z nich — takie są brutalne wymogi reformy gospodarczej — grozi bankructwo. W sytuacji niskiego usprętdotwienia podstawowej dla produkcji rolnej grupy gospodarstw przeciętnych, pilnie potrzebne jest kółkom rolniczym wsparcie i pomoc w tworzeniu potencjału usługowego i doskonaleniu organizacji wewnętrznej. Trzeba je ratować, bo są one po prostu nadal potrzebne wsi, ale sprawne i rzetelne w usługach.

Mając to na uwadze, Prezydium WK ZSL w Łomży stoi na stanowisku, że troska o kółka jest obowiązkiem wszystkich działaczy społecznych i gospodarczych. W pierwszej fazie reformy prace kółek rolniczych musi być wspierana i analizowana przez nadzór i aktyw środowiskowy — pod kątem przydatności i efektywności. Te starania powinny doprowadzić do stopniowego zmniejszania zadłużenia, a tym samym zwiększenia popularności kółek przekonaniami o ich niezbędności w gospodarowaniu.

Prezydium WK ZSL w Łomży uważa, że 2—3 letnia karencja w spłacie kredytów zapewni samorządowi wiejskiemu finansowe podwignięcie kółek. Wówczas można rozważyć, a dotyczyłoby to kółek, które wykazywałyby się dodatnimi wynikami finansowymi, umorzenie kredytów pobranych przed 1 stycznia 1982 r. Nie jest to nawoływanie do pobłażliwości w ocenie działalności kółek. WK ZSL stwierdza, że w ostatnich 2 latach społeczność wiejska i aktyw społeczny poddały placówki tej organizacji słusznej krytyce za przypadki ewidentnego marnotrawstwa i niegospodarności. Niemniej, akcentowanie wyłącznie wysokości zadłużenia nie może być wykorzystywane w obecnie toczącej się dyskusji jako decydujący argument do negowania celowości działania tych jednostek na wsi. W tej sytuacji Prezydium WK ZSL oczekuje od Zarządu WZKiOR szczegółowej, przemysłanej koncepcji poprawy sytuacji. Ma ona być przedstawiona do końca br.

Oddzielnym problemem, na który Prezydium WK ZSL w Łomży poddaje eliminowanie sprzeczności interesów administracji kółkowej i kółkowego samorządu, gdyż sprzeczność ta rzutuje bezpośrednio m.in. na poziom cen usług. Utrzymanie rozbudowanej administracji nie leży w interesie działaczy kółkowych i samych rolników, którzy powszechnie postulują ograniczenie jej do niezbędnych rozmiarów.

Wyrażając swe stanowisko Prezydium WK ZSL w Łomży poddaje równocześnie te problemy pod rozprawę Zarządowi WZKiOR, Centrali BGŻ oraz Ministrowi Finansów i oczekuje konkretnych działań, które pozwoliłyby rozwiązać te problemy.

wolny rynek

Piątek w ubiegłym tygodniu na łomżyńskim rynku charakteryzował się zwiększoną podażą rozsady, mniejszą niż zwykle ofertą artykułów nabiałowych. Za rozsade pomidorów płacono 8 zł za sztukę; kalafiora — 5 zł. Koguty oferowano po złotych 300, a kurczaki, co to na nich więcej pierza niż mięsa — 200 zł. Ser pełnotłusty, o wadze, jak zapewniano, ponad kilogram, sprzedawano po 70 zł. Cena jaj wahała się znacznie: od 20 zł wczesnym rankiem do 16 w późniejszych godzinach. Pęczek rzodkiewki sprzedawano po 12—15 zł. Jabłka pośledniego gatunku po 80, te dorodniejsze w cenie 120 zł za kilogram. Ponad 2 metrową matę słomianą można było kupić za 250 zł, metr chodnikowego pasiaka — 200 zł. Szły, jak woda, obrusy lniane, rodem z przed krzysowskich sklepów, po 600 zł za sztukę.

Przeciętna cena uzyskiwana przez rolników za kwintal żyta wynosiła w kwietniu 2752 zł, pszenicy — 3542 zł, ziemniaków — 724 zł. Krowa kosztowała przeciętnie 47 822 zł; prosię do chowu — przeciętnie 2427, koń roboczy — 88 333. Żywiec wieprzowy za 1 kg — 152 zł. W maju zanotowano pewne obniżenie cen.



kontakty kontaktów

Widzieć życie, widzieć świat, być naocznym świadkiem wszystkich wydarzeń — to winno być dewizą „Kontaktów”. W związku z tym na łamach tygodnika muszą być zamieszczane dociekliwe reportaże ukazujące różne problemy ludzi naszego środowiska. A każdej bolączce „Kontakty” powinny poświęcać tak dużo czasu i uwagi, aż zostanie ona ostatecznie zlikwidowana i załatwiona.

W moim piśmie chętnie widziałbym, nazwany przeze mnie umownie, „artykuł usługowy”, który informowałby o świadczeniach banku, instytucji turystycznych, handlu, a także zawiadamiałby o imprezach kulturalnych, rozrywkowych czy innych atrakcjach, które mogą zaofiarować poszczególne miejscowości województwa. Mogłby on też zawierać informacje dotyczące korzystnego kupna działki, budowy domku czy przyszłego miejsca pracy.

Chciałbym również, by tygodnik bardziej sięgał w przyszłość i uczył społeczeństwo przewidywać. Gdyby tak na przykład wcześniej sygnalizował o tym, w jakiej miejscowości powstaną zakłady przemysłu ceramicznego bądź inne, oparte na lokalnych złożach mineralnych, można by wówczas przygotować młodzież do odpowiedniego zawodu i zdecydować się na przyszłe miejsce zamieszkania, w którym to znajdzie się atrakcyjną pracę. Pismo mogłoby także bardziej uodporniać młodzież na rzeczywistość, w której żyjemy. Wielu młodych ludzi dopiero po ukończeniu szkoły dowiaduje się o tym, że w życiu nie jest tak zupełnie łatwo i dobrze.

Ja chętnie jeszcze przeczytałbym w „Kontaktach” artykuł mówiący o spotkaniach posłów z wyborcami z naszego regionu. Ciekawi mnie bardzo, jakie są ich postulaty i żądania. Interesuje mnie również problem ludzi psychicznie chorych i warunki życia w zakładach psychiatrycznych.

Człelnik z Kolna
(nazwisko i adres
do wiadomości redakcji)

★

Jesteśmy zaskoczeni treścią notatki zamieszczonej w drugim numerze poczytnego i skądinąd sympatycznego tygodnika. Dotyczyła ona rzekomej odmowy w bieżącym roku przyjmowania na praktyki robotnicze uczniów miejscowych szkół zawodowych. W związku z tym Zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Ciechanowcu informuje, że w chwili obecnej w Spółdzielni naszej z praktyk robotniczych korzysta: 55 uczniów w zawodzie kelner bufetowy, 8 uczniów w zawodzie sprzedawca, 1 uczeń w zawodzie kelner, 8 uczniów w zawodzie kierowca-mechanik, 3 uczniów w zawodzie kucharz, 3 uczniów w zawodzie ciastkarz-cukiernik, 3 uczniów w zawodzie masarz, 5 uczniów w zawodzie piekarz. Ponadto na rok szkolny 1982/83 planujemy przyjmując 6 osób do przyuczenia w zawodzie piekarz i 4 osoby w zawodzie masarz.

MARIAN TYMIŃSKI
Prezes Zarządu
Gminnej Spółdzielni „SCH”

Od redakcji: wyjaśniamy, iż informację o przyjmowaniu uczniów na praktyki robotnicze, zamieszczoną w drugim numerze „Kontaktów”, uzyskaliśmy od dyrektora Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Ciechanowcu.

„Kontakty”: — Wojewódzka instancja postanowiła zająć się problemami młodzieży, czy nie ma dziś ważniejszego tematu?

Mieczysław Brzezicki: — Nie ma. Życie narzuca nam ten wybór. Kryzys odsłonił w całej ostrości nieznaną twarz młodego pokolenia: niespokojną, gniewną, zniecierpliwioną. Cechą tej generacji jest dziś konflikt między wysokimi aspiracjami a możliwościami ich zaspokojenia. W obliczu toczącej się ostrej walki politycznej młodzi stają przed koniecznością opowiedzenia się, zajęcia własnego stanowiska. Partia musi pozyskać to pokolenie.

— Czy sądzicie, że jednym plenarnym posiedzeniem da się to załatwić?

— Musiałoby to być magiczne forum. A partia — niestety — różdżki czarodziejskiej nie ma, obowiązkiem jej natomiast jest w porę dostrzegać najistotniejsze dla życia publicznego problemy, sygnalizować je, organizować społeczne działania dla ich rozwiązywania.

— Czy jest to doświadczenie wyniesione z ostatniego posierpniowego okresu?



— Niewątpliwie tak. Bo największym grzechem każdego ruchu jest niewyciąganie wniosków z doświadczeń własnych, także i tych najbardziej przykrych.

— Wojewódzkie plenum wyprzedzi obrady plenum KC PZPR poświęcone sprawom młodych. Wielu twierdzi, że lepiej byłoby zacząć na jego wyniki.

— To stary sposób myślenia. Cechą pracy partyjnej w minionym okresie było właśnie mechaniczne przenoszenie przemysłów odgórnych. A przecież wojewódzka instancja partyjna powinna mieć ambicje reprezentowania zbiorowych przemysłów partii.

— Czy problemy łomżyńskiej młodzieży są odmiennie od problemów typowych dla całej generacji?

— Obok cech wspólnych występują specyficzne, wynikające choćby z rolniczego charakteru województwa, niskiego stopnia urbanizacji, opóźnień w rozwoju infrastruktury społecznej.

— Czy, jak to dawniej bywało — będzie to dyskusja o młodzieży bez młodzieży...?

wybór nadziei

Z Mieczysławem Brzezickim, sekretarzem KW PZPR w Łomży rozmawiamy o:

- przygotowaniach do plenarnych obrad wojewódzkiej instancji partyjnej
- nieznaną twarz młodą generacji
- konflikcie pokoleń
- problemach i szansach młodych

nia członków KW z młodzieżą różnych środowisk. Znajdą one odbicie w referacie. Wojewoda łomżyński przygotował raport o stanie społeczno-zawodowym młodzieży. Organizacje młodzieżowe przedstawiły problemy wymagające najpilniejszego rozwiązania.

— Jaki obraz młodzieży łomżyńskiej wylania się z tych bogatych — na pierwszy rzut oka — materiałów?

— Jest to wizerunek generacji przede wszystkim słabo zorganizowanej — aż 70 procent spośród 164 tysięcy młodych nie należy do żadnego związku młodzieżowego; borykającej się z większymi niż gdzie indziej trudnościami mieszkaniowymi, nie dostrzegającej zazwyczaj szansy awansu w rolnictwie, pozbawionej niejednokrotnie możliwości czynnego uczestnictwa w kulturze.

— Część młodych, mniej lub bardziej jawnie, manifestuje nieufność, a nawet wrogość wobec dorosłych. Czy to zjawisko możemy nazwać konfliktem pokoleń?

— Trwa na ten temat spór wśród mądrych głów, a opinie są biegunowo różne, podobnie jak wśród dyletantów. Faktem jest, że młodzi chcieliby mieć godziwsze warunki życia, satysfakcję z pracy, a po niej odpowiednią rozrywkę. Starsi zarzucają im, że stać ich tylko na żądania, podczas gdy ojcom nikt nie ułatwiał startu, niczego za darmo czy na kredyt nie dawał. Można się zżymać, można mieć żal do losu za utraconą młodość, ale nie można takiego samego losu gotować następcom. Nawet, a może tym bardziej, w okresie kryzysu. Socjalistyczne państwo nie może zrezygnować ze swych funkcji opiekuńczych w stosunku do młodych. Myślę o kredytach dla młodych małżeństw, pożyczkach mieszkaniowych, stypendiach, finansowaniu oświaty, kultury, sportu i wypoczynku oraz pierwszeństwie w nabywaniu niezbędnych artykułów wyposażenia gospodarstwa domowego.

— Czy w sytuacji powszechnego braku artykułów przywileje te nie potęgują międzypokoleniowej niechęci?

— Te przywileje są uzasadnione. Samodzielność zaczyna się przecież od stworzenia własnego domu. Wtedy potrzeby i wydatki są największe, a zasoby znikome. Wielokrotnie przecież jest tak, że ci co najwięcej krzyczą o wymaganiach młodzieży, sami starają się własnym dzieciom stworzyć jak najlepsze warunki startu i to nieraz kosztem największych własnych wyrzeczeń.

— Równie kontrowersyjnie oceniana jest reforma gospodarcza: z jednej strony uderza, szczególnie w młodych cenami, oraz niepewnością otrzymania lub utrzymania pracy, a z drugiej strony — twierdzi się, że jest ona szansą tej generacji.

— Zabieg chirurgiczny jest zawsze bolesny, ale po nim z reguły następuje stopniowy powrót do zdrowia. Naturalną cechą młodości jest niezgoda na zastane; a więc bunt, a po nim rozważa, czyli skłonności reformatorskie. Wydaje mi się, że reforma, potencjalnie biorąc, ma w młodzieży największego sojusznika. Prawda jest taka: albo młodzież przyłoży się rzetelnie do reformy, sama dostrzeże w niej swoją szansę, albo przybierając postawę kibica przedłuży te chude lata. Stawka na reformę jest wyborem nadziei.

— Młodzi chcieliby jednak nie tylko pracować dla kraju, ale równocześnie mieć wpływ na jego losy, czyli współrządzić.

— To oczywiście, ale tego nie da się zadekretować. Trudno np. odgórnie zagwarantować, jaki ma być udział młodych w organach władzy. Musi on wynikać ze stopnia zaufania społecznego, a nie może być wyznaczony klauzulą procentową, czy też innym tego typu „kluczem”. Niech o wejściu do władzy decyduje aktywność i umiejętności każdego obywatela, niezależnie od wieku i przynależności.



Urzędy n'e lubią petentów, którzy spodziewają się od nich pomocy. Jeśli więc już ją wielokrotnie proszący otrzyma, najczęściej jest ona spóźniona i niepełna. Taką refleksję można by wysnuć przypatrując się m.in. zmaganiom z przeciwnościami losu matki trojga dzieci z Kolna.

Fakt, że pierwszy poważny w życiu błąd popełniła Zdzisława R. sama, wychodząc za mąż za człowieka nieodpowiedzialnego, alkoholika; teraz mąż przebywa w zakładzie

Kłopoty mieszkaniowe pogarsza sytuacja rodzinna.

— Dom jest własnością nieżyjącej ciotki teściowej, teściowa jednak traktuje go jak swoją własność. Często przychodzi do mnie, wyzywa i wypędza. Gdy wniosłam do sądu sprawę o ukaranie męża za znęcanie się nade mną i dziećmi, życie stało się nie do wytrzymania. Doszło do tego, że cały czas po pracy spędzam u rodziców, ale i tam nie mam warunków do wychowywania dzieci.

samotna z Kolna



karnym, a ona męczy się z trójką dzieci w katastrofalnej sytuacji mieszkaniowej. Dom, w którym mieszka, na pozór nie wyróżnia się spośród innych w tej części Kolna. Na zewnątrz wygląda całkiem przyzwoicie, ale gdy się uchyli furtkę i wejdzie na podwórko...

— Mieszkam w walącym się domu. Wilgoć na ścianach sięga półtora metra. Brakuje komina, nie mogą więc palić w piecach, a zbudować go nie można, bo zawali się cały dom. Nie ma ubikacji, śmietnika, po wodę chodzę ponad sto metrów.

Ich mieszkanie jest ciasne, a matka chora.

O poprawę losu dla siebie i dzieci Zdzisława R. zaczęła zabiegać od kilku miesięcy. Mężczyzna w walącej się, zawilgoconej ruderze, awantury męża i teściowej sprawiły, że zdecydowała się prosić o pomoc naczelnika Kolna.

— Chodziłam do naczelnika kilkakrotnie, ale ciągle słyszałam, że mieszkanie w budownictwie komunalnym mi się nie należy i powinienam wpłacić członkowskie do spółdzielni mieszkaniowej. Chciałabym

mieszkać w spółdzielczym bloku, ale skąd mam wziąć pieniądze na zapłacenie wkładu? Muszę z dziećmi żyć z jednej pensji; pracuję w żłobku miejskim jako sprzątaczką. Oszczędności nie mam żadnych. Gdy mąż pracował, poborów mi nie oddawał, wszystko przepijał. Po kolejnym pobiciu przez męża naczelnik zlitował się nade mną i obiecał, że w najbliższym czasie otrzymam mieszkanie. Słowa dotrzymał, przydzielił mam...

Decyzją z 26 kwietnia 1982 r. naczelnik Kolna przydzielił Zdzisławie R. lokal mieszkalny o powierzchni trzynastu i pół metra. Można w nim zmieścić łóżeczko, wersalkę i stół albo wyrzucić któryś z tych mebli, a wstawić lodówkę i kredens. Do ogrzewania pokoju trzeba nosić węgiel z piwnicy, a do kąpieli dzieci — grzać wodę na dwupalnikowej gazowej kuchence.

Naczelnik Kolna z przedświątecznego rekonesansu po mieście wrócił w dobrym humorze. — Jeśli pospacerować po mieście, Kolno wydaje się zadbane. Przypominam sobie sprawę pani R. Przecież mieszkanie otrzymała, chociaż, w myśl przepisów, nie powinna. Inaczej potraktujemy sprawę, gdy będzie ona samotną matką; musi otrzymać rozwód, wówczas przydzielimy mieszkanie kwaterunkowe. W październiku oddajemy spółdzielcze bloki, może wtedy pomożemy matce samotnie wychowującej dzieci.

Nadzieje, obietnice... Mieszkanie otrzymała takie, jakie było; odnoszę wrażenie, że na odczepnego. Potrzebna jest pomoc zakładu pracy Zdzisławy R. Jeśli zdecyduje się ona na rozwiązanie radykalne i wniesie sprawę o rozwód, wówczas należy udzielić jej pożyczki z funduszu mieszkaniowego na pokrycie wkładu w spółdzielni mieszkaniowej. Spółdzielnia zaś powinna pomóc jej w najszybszym uzyskaniu mieszkania. Tylko takie rozwiązanie da gwarancję, że dzieci będą miały właściwe warunki rozwoju, matce zaś wystarczy sił i zdrowia, aby je wychować.

WIESŁAW KOŁOWSKI

Fot. GABOR LÖRINCZY

W Leśniewie nikt nie pamięta, od kiedy we wsi istnieje zlewnia, mówi się więc: „od wyzwoleń”. Nazwa lokalu jest trochę na wyrost. Zlewnia mieści się w przywrotnym drewnianym domu. Wodę do mycia kadzi nosi zlewniarka z odległej o sto metrów studni, zlewki wylewa za drogę. Nie ma wątpliwości: gdyby Sanepid się uparł, dni zlewni byłyby policzone. Do najbliższej, w Janczewie, pięć kilometrów; kto tak daleko powiezie? Dostawców jest przecież sporo. W Leśniewie czterdziestu, w Szulborzu — trzydziestu siedmiu, dwudziestu czterech z Leśniówka; po dziesięciu z Zalesia Grędzic, Miakówka. Razem będzie ze stu sześćdziesięciu.

Niedawno zaczęła się rozsypywać spróchniała podwalina, ściana groziła zawaleniem. Ale ktośby w Leśniewie oglądał się na opiekuna zlewni — Spółdzielnię Mleczarską w Zambrowie. Rolnicy sami poprawili podmurówkę. „Najwyższy czas budować nową zlewnię” — orzekli.

O nowej zlewni mówi się we wsi od dawna. — Jak podlegaliśmy pod Ostrów Mazowiecką, nie było zebrania, na którym nie wspominałoby się o budowie nowej zlewni — przypomina sołtys Czesław Łukasiak. — Teraz to samo podpowiadają nam ze Spółdzielni w Zambrowie.

Wież nie oglądała się jednak, aż łaskawa władza przypomniał sobie o jej problemach. Sołtys z listą czterdziestu podpisów krążył między dwoma, najbardziej zainteresowanymi, instytucjami: Spółdzielnią Mleczarską w Zambrowie a Urzędem Gminy w Zarębach Kościelnych, aby wreszcie uzgodniły decyzje i ruszyły sprawę do przodu. Otrzymał zapewnienie zastępcy naczelnika Zarębów Kościelnych, Tadeusza Różniaka, że „nie widzi on przeszkód w budowie zlewni w Leśniewie”. Zaś Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Zambrowie kokietała dostawców mleka pismem kierowanym do Urzędu Gminy w Zarębach Kościelnych: „Biorąc pod uwagę towarowość wsi, położenie w stosunku do punktów skupu już istniejących, dojazd oraz tradycję, prosimy o zaplanowanie lokalizacji zlewni we wsi Leśniewo”. Wszystko było więc na dobrej drodze. Wieś zaczęła sposobie się do budowy.

— Tam, gdzie jest zlewnia, tylko

po drugiej stronie drogi, mam ziemię — mówi Józef Marciniak. — Ustaliliśmy z Jaczkiem, że on dołączy kawałek swego gruntu i damy plac pod budowę za darmo.

Niestety, po wyłożeniu planu przestrzennego zagospodarowania gminy do publicznej dyskusji okazało się, że zlewnię zaprojektowano w Grędzicach.

— Dziwię się, dlaczego taką decyzję podjęto — mówi Helena Młynarczuk. — Przecież w Leśniewie zlewnia istnieje od dawna, są dobre tradycje. Do zlewniarki, który pracował tu przez wiele lat, nikt nie miał pretensji; teraz do zlewniarki też nie słychać zastrzeżeń. Jak przywożą śrutę za mleko, najpierw wszystkim ogłasza, a nie daje tym, którzy pierwsi się dowiedzą. Sami zbudowaliśmy zlewnię!

— Dlaczego zabierają nam tę

przeciąganie zlewni



zlewnię, przecież we wsi nie ma sklepu ani kiosku. Jak nas zimą zasypie, to pogotowie nie przejedzie, a samochód z mleczarni musi, więc mężczyźni zbiorą się i śnieg odgarną — żali się sołtysowa.

Naczelnik Zarębów Kościelnych, Jerzy Godlewski: — Zlewnię zbudujemy w Grędzicach, na trasie Czyżewo — Zaręby. Wówczas samochód zbierający mleko nie będzie musiał nadkładać drogi (około dwóch kilometrów) i zajeżdżać do Leśniewa. Poza tym jeśli zimą drogę zasypie, kto je odgarnie: gmina możliwości ma niewielkie, ledwie

sobie radzi z odśnieżeniem głównych tras. W Grędzicach zlewnia była dawno przewidziana. Grunt pod nią wywłaszczymy i zapłacimy po państwowej cenie.

Nie ulega wątpliwości, że decyzja naczelnika nie cieszy mieszkańców Szulborza i Leśniewa. Lada dzień może się spodziewać stamtąd delegacji. Będzie też miał oponentów w zambrowskiej Spółdzielni.

Prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Zambrowie, Ryszard Dudarek: — Opracowaliśmy plan budowy nowej zlewni w Leśniewie. Zadecydowały takie fakty: zlewnia istnieje tam od dawna, we wsi jest najwięcej dostawców mleka. Nie możemy budować w Szulborzu, bo zbyt blisko jest druga: w Janczewie; w Grędzicach też nie, ponieważ dostawców tam niewiele i zbyt duże ilości mleka musieliby wozic wozacy, których my opłacamy. Trasa samochodu zajeżdżającego do Leśniewa po mleko niewiele się wydłuży. Wysłałiśmy do naczelnika Zarębów Kościelnych pismo z proś-

bą, aby ostatecznie ustalił lokalizację zlewni. Jeśli spory będą się przedłużały, w żadnej wsi nie zbudujemy zlewni.

Decyzje zapadają niespiesznie. Krają pisma między urzędami. Racje dojrzewają. Prezes zrezygnuje z budowy, kilkunastu rolników rozmyśli się i przestanie wozic mleko po kilka kilometrów. My będziemy się zastanawiać, dlaczego śmietanę można kupić tylko wcześniej rano, a latem wytapetujemy sobie ściany kartkami na masło. (W.K.)

Fot. GABOR LÖRINCZY

kontakty kontaktów

Z przyjemnością przeczytałam tekst „Wojna dywanowa” red. Danuty Wroniszewskiej. Podejrzewam jednak, że autorce nie chodziło tylko o sprawienie mi radości, lecz o sprowokowanie poważnej dyskusji o podziale kompetencji między władzą miejską i wojewódzką. Po siedmiu latach wydzierania sobie decyzji i wzajemnego podrywania autorytetu byłby na to czas. Mogę się jednak z autorką reportażu założyć, że nikt się oficjalnie nie wychyli.

Redakcji dziękuję za to, że „Kontakty” zostały takie same. Gratulacje za „Stragan pod 13”.

BARBARA MODZELEWSKA
Łomża

Od autorki: na wychylenie się oficjeli trudno wprowadzić liczyć, ale może rzeczywiście miałam jakąś nadzieję na dyskusję. Proponowanego zakładu nie przyjmuję, i to nie tylko dlatego, że nie znam stawki. Autorce listu mogę oferować jedynie wdzięczność za dobre słowo.

*

Czystością naszego miasta powinien interesować się każdy Łomżyński. Jednak tak nie jest. Na skarpie przy ulicy Woziwodzkiej ludzie wysypują różne domowe odpadki, bo nie ma w najbliższym sąsiedztwie budynków nr 12 i 14 żadnego śmietnika. Problem mógłby zostać szybko rozwiązany przez postawienie w tym miejscu kilku pojemników na śmieci. Wówczas piękna nadnarwiańska skarpa nie byłaby szpeczona różnymi nieczystościami.

Czytelniczka z Łomży

(nazwisko do wiadomości redakcji)

*

Za pośrednictwem „Kontaktów” mieszkańcy osiedla Jantar w Łomży zwracają się do władz miasta z pytaniem: od kiedy nasze dzieci, kobiety i osoby starsze nie będą narażane na pogryzienie przez swobodnie biegające psy. Czy właściciele tych czworonogów zapomnieli o ich podstawowym wyposażeniu, czyli o smyczy i kagańcu? Być może to prawda, że pies jest przyjacielem gospodarza, ale na pewno nie jest przyjacielem wszystkich.

Jeszcze w ubiegłym roku synek sąsiadki został pogryziony przez niezwykłego psa. Chociaż było to tak dawno, chłopiec do tej pory boi się tych szczekających zwierząt i na ich widok ucieka.

Wszyscy pragniemy żyć spokojnie i bezpiecznie. Nie chcemy już więcej słuchać ciągłego ujadania psów. W związku z tym może należałoby biegające psy osiedla czworonogi złapać, przekazać do schroniska i przeznaczyć do wykupu; bądź ich właściciele karać wysokimi mandatami.

Stały czytelnik z Łomży

(nazwisko do wiadomości redakcji)

*

Piszę w imieniu młodzieży wsi Koty-Lutostań w ważnej dla nas sprawie, która ciągnie się już od wielu lat. Chodzi o boisko przy szkole. Kiedyś nasza szkoła w ogóle nie miała boiska, bo przeznaczony na nie plac nauczyciele obsiali zbożem i obsadzili ziemniakami. Po wielu staraniach były dyrektor szkoły odstąpił nam pół tego placu i wreszcie mieliśmy gdzie grać w piłkę. Tak było przez kilka lat, aż ostatnio nauczycielka, której pole bezpośrednio sąsiaduje z boiskiem, zabroniła nam tam chodzić i grać. Powód tego zakazu był jeden — czasami piłka padała na nie odgrodzoną działkę właścicielki. Obecnie nam, byłym uczniom miejscowej szkoły podstawowej, nie wolno korzystać z boiska. Nie korzystają z niego również nasi młodszy koledzy, bo boją się nauczycielki. Tak więc boisko jest teraz dla nikogo, a my prosimy o pomoc w rozstrzygnięciu sprawy.

Czytelnik ze wsi Koty-Lutostań
(nazwisko do wiadomości redakcji)



cztery rolnikom w innych rejonach kraju. Tak więc obecnie zboże stało się najpewniejszym kapitałem rolnika. Pozbywa się go niechętnie i jedynie po bardzo wysokiej cenie. Tymczasem państwowe spichlerze puszcją; maki na chleb starczy, zdaniem wiceministra Żaleńskiego, jedynie do połowy lipca, a szanse na kupienie jej za granicą lub od polskich rolników są niewielkie.

— Czy jedynym ratunkiem byłyby obowiązkowe dostawy?

Cz.G.: — Takie rozwiązanie fatalnie odbiłoby się na łomżyńskiej gospodarce. Jest ona jeszcze bardzo naturalna, tzn. w wysokim stopniu samowystarczalna. Większość pasz produkują chłopi sami. Pozbawienie ich części zboża spowodowałoby, że „zginęłyby” w hodowli zwierząt małe sztuki, a na rynku pojawiłyby się „zbędne” ziemniaki i inne komponenty paszowe.

— Czy mimo tej, wciąż skomplikowanej sytuacji gospodarczej i politycznej ZSL ma nadal zaufanie swoich członków?

Cz.G.: — Mamy niewielu (7,5 tysiąca), ale bardzo dobrych, wypróbowanych członków. U nas nie było

— A przecież nie jest wam łatwo docierać do szeregowych członków w odległych wsiach, aby szybko ich informować i skutecznie przekonywać.

Cz.G.: — Faktycznie, comiesięczne narady „terenowców” w WK nie wystarczają. Stworzyliśmy więc sześć rejonów, mniej więcej według dawnego podziału na powiaty. Poszczególne działacze WK stali się opiekunami tych rejonów. Po poniedziałkowych naradach wyjeżdżają na trzy dni do rejonów, gdzie pomagają w prowadzeniu pracy, instruują, obsługują plenarne posiedzenia, przekazują najświeższe informacje, choćby te, które dwa razy w miesiącu otrzymują podczas telekonferencji z prezesem NK ZSL. Nie trzeba już ich opracowywać, przepisywać, rozsyłać, krótko mówiąc: dezaktualizować i opóźniać. Zdecydowaliśmy się na pełną samodzielność zarządów gminnych. Myślę, że wyjdzie to Stronnictwu na dobre, jeśli nasi prezesi i sekretarze instancji podstawowych będą główkowali, jak rozwiązywać własne problemy bez podpierania się obowiązkowymi wytycznymi. Bardzo pomocna w tej pracy jest prasa ludowa. Dociera ona do wielu rolników. Cieszy nas, że realizuje naszą prośbę o zwiększenie miejsca na wymianę doświadczeń z pracy podstawowych komórek ZSL-u oraz publikowanie dyskusji.

wyjsćie z cienia

DANUTA WRONISZEWSKA

6 złotych na każdym kilogramie mięsa wieprzowego, a 3 złote wołowego. Nie wszyscy rolnicy uważają również, że na trzy miesiące wcześniej można dokładnie przewidzieć najkorzystniejszy moment sprzedaży zbóż. A co dopiero mówić o innych płodach, np. burakach cukrowych, których urodzaj tak bardzo zależy od warunków atmosferycznych.

ni pasz, które świecą pustkami. Po niewielkiej modernizacji można by mieć z nich duże zyski, wykorzystując do suszenia zbóż lub przerabiając z nich grykę na kaszę.

— Nawet trzeba je adaptować! Rolnictwo nie jest przecież wyjęte spod reformy gospodarczej.

Cz.G.: — Oczywiście. Wieś odczuwa już jej pozytywne efekty: rzeźmieśnicy bardziej zainteresowali się produkcją dla rolnictwa, podobnie POM-y i Zakład Doskonalenia Zawodowego. Coś również zmienia się w SKR-ach.

— W jeszcze większym stopniu odczuwa jej minuty; drenażowy efekt reformy cen dotknie głównie wieś. Na maszynę i inne artykuły przemysłowe rolnicy wydadzą znacznie więcej, niż zyskają na nowych cenach skupu swoich produktów.

Cz.G.: — Wydaje mi się, że rolnicy pogodzili się już z myślą o przejściowych stratach w okresie wdrażania reformy; każdy teraz musi stracić, żeby potem wszyscy mogli zyskać. Większe obciążenie poniosą bez wątpienia słabsi rolnicy. Jednak na wsi są jeszcze ogromne rezerwy bezinwestycyjne: optymalny czas orki, wysiewu i zbioru, staranniejsza uprawa roli, skuteczniejsza walka z chwastami (z braku środków chemicznych — tradycyjna metoda wyrwania ich z ziemi); wszystkie te zabiegi bardzo podnoszą wydajność.

— Stwarzają też pole do poniszu reformowanej służby rolnej.

Cz.G.: — W zasadzie jest ona dopiero w trakcie zmiany swej struktury. Trudno jednak być wielkim optymistą. Nie tylko dlatego, że gorzej jest służyć radą zamiast nawozami, pestycydami, narzędziami. Nie uniknie ona jednak zagrzebania się w papierach i sprawozdawczości tak długo, jak długo będzie naganiać wszystkich, a nie pomagać tym, którzy sobie tego życzą. Moim zdaniem, służba rolna powinna być bardzo wyspecjalizowanym organem doradczym, działać na wyraźne zamówienie konkretnego gospodarza, a ten powinien płacić za doradztwo jak za każdą inną usługę.

— Ostatnio znów dużo się mówi o pozyskiwaniu młodego pokolenia do realizacji ważnych celów społecznych. Najczęściej kończyło się na podporządkowaniu organizacji młodzieżowych — politycznym. Czy ZSL nie ma ochoty na mocną opiekę nad ZMW?

Cz.G.: — Niepotrzebna obawa. Nie krępujemy ich i nie mamy takich zamiarów. Chętnie będziemy udzielać pomocy każdej organizacji młodzieżowej działającej na terenie wsi. Chcemy bronić interesu wszystkich rolników. Może uda się nam wspólnymi siłami wpłynąć choćby na podniesienie kultury wiejskiej, przeciwdziałanie zamykaniu kolejnych klubów i świetlic. Uważam jednak, że na razie są zbyt słabi: jest ich dopiero dwa tysiące, 66 kół. W wielu gminach wciąż chyba czekają na inspirację i pomoc Zarządu Wojewódzkiego.

— Czytając prasę odnosi się wrażenie, że rolnicy zupełnie się nie interesują przyszłością swego ruchu związkowego.

Cz.G.: — Dyskusja trwa, chociaż nie przeniosła się jeszcze ani do telewizji, ani na szpalty gazet. Stronnictwo stara się nawet jakoś ją ukierunkować, nie narzucając jednak żadnych rozwiązań. Wydaje się, że żądanie jednego, silnego związku rolników polskich jest powszechne, jednego, żeby wieś niepotrzebnie się nie skłócała; silnego, żeby nie dawał się wodzić na pasku ani wciągać w polityczne awantury. Musiałby on dbać o problemy socjalne, politykę cenową i zaopatrzenie wsi. Stronnictwu również bardzo odpowiadałoby taki związek, który walczyłby o te sprawy, o których ZSL, jako partia polityczna, nie powinien decydować, jak choćby ceny skupu, zbytu, usług itp.

— Byłby to idealny model współpracy. Sądze, że z okazji Święta Ludowego możemy życzyć rolnikom polskim i ZSL-owi jak największej ilości rzeczywistych sprzymierzeńców i współpartnerów.

Cz.G.: — Oraz dobrego urodzaju, spokoju społecznego i porozumienia narodowego.

— Tego ostatniego życzymy również sobie. Dziękuję za rozmowę.

rolniczy... kwadrans

scenariusz
zdjęcia
realizacja
MAREK
POLAŃSKI

BYŁ WCZESNY PORANEK.
STARY MACIEJ BUDZIŁ SIĘ
ZE SNU.



Trza wstawać, do
Gó-u jechać...



pewnikiem przywieźli
gwoździe, albo wiłty,
albo cement...



a może i papa się
trafi, i tańcuchy



Macieju! Ady głupoty
Ci w głowie
i mistycyzmy!



I STARY MACIEJ, CIEKAJĄC
CIERPLIWIE NA ZIELONE
ŚWIATŁO DLA ROLNICTWA
-ZROBIŁ SWOJE...



KONIEC

Rys. Marka Polańskiego

składania legitymacji ani po Sierpniu, ani po 13 grudnia. Członkowie ZSL-u nie angażowali się w żadne ekscesy, nie było też wśród nas skompromitowanych prominentów. Ludowcy wiedzą, że kiedyś mieliśmy niewiele do powiedzenia, a teraz stajemy się powoli samodzielną partią. Uznajemy przewodnią rolę PZPR w społeczeństwie, ale uważamy, że w sprawach rolnictwa my musimy mieć liczące się zdanie, skoro mamy być za coś odpowiedzialni. Staliśmy się chyba bardziej wiarygodni, szczególnie po VII Plenum NK ZSL, na którym konkretnie stawiano tak ważne sprawy, jak uregulowanie przepisów dotyczących własności ziemi, scalania gruntów, ubezpieczeń społecznych. Coraz częściej i poważniej dyskutuje się o naszych sprawach w prasie, radiu i telewizji. Zwolnienie Jana Kułaję na skutek interwencji prezesa Romana Malinowskiego i zadeklarowanie przez Kułaję chęci do dalszej pracy w ZSL-u przekonało część wahających się lub wątpiących w siłę przebiecia Stronnictwa. W tym roku przyjęliśmy już 86 nowych członków. To też o czymś świadczy.

— O czym głównie dyskutują teraz rolnicy?

Cz.G.: — O kontraktacji. Zdaniem wszystkich rolników, umowa kontraktacyjna musi być niepodważalnym dokumentem, w jednakowym stopniu zobowiązującym obydwie strony i precyzyjnie określającym przywileje i sankcje. Kontrakcje powinny doprowadzać do podnoszenia jakości gospodarowania, do specjalizacji. Nie można też tak często zmieniać cen. Ubiegłoroczne ziemniaki skupowano najpierw po 350 złotych, w grudniu po 500, a teraz po 750. Taka praktyka cenowa prowadzi do tego, że chłopi wolą przetrzymywać plony, bo staje się to bardzo opłacalne. Ci, którzy oddają terminowo, tracą.

— Teraz terminowość dostaw kontraktacyjnych zaczyna być bardzo ważna...

Cz.G.: — I bardzo dyskusyjna. Przemysł mięsny żądał, na przykład, aby terminy dostaw były precyzywane z dokładnością co do dnia. Rolnicy wywalczyli jednak dwutygodniowy podział czasu. Jeśli się w takim mieszczą, zyskują dodatkowe

— Teraz już nie wiadomo właściwie, czy gorszy jest słabszy plan, czy klęska urodzaju, wobec której bezbronni są i rolnicy, i przemysł.

Cz.G.: — Rolnicy lepiej sobie z tym radzą. Oni zawsze tworzą własne rezerwy na chude lata. Państwo musi również je tworzyć, korzystając ze szczególnie wielkich urodzajów. Nasza polityka inwestycyjna powinna się więc bardzo mocno na stanowić na przechowanie rozbudowy przetwórci i chłodni. W naszym województwie nie ma porządnego młyna. Mąkę przywozi się do nas z Bydgoskiego. Dotychczas nikt się chyba nie upominał o takie inwestycje, bo transport był stosunkowo niedrogi. Ale teraz? Jak jednak marzyć o tym dzisiaj, skoro w latach stosunkowej prosperity zabrakło nam funduszy na przewoźne suszarnie zboża. Ich brak powoduje ogromne straty: kiedy wilgotność ziarna sięga około 40 proc., koszt zbioru i suszenia nie pokrywa wartości zboża. Za zdawanie mokrego są też duże potrącenia. Dlatego własne suszarnie są tu niezbędne. W naszym województwie jest np. pięć mieszal-



Jerzy Dmoch, sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Klukowie, powtarzał mi przy każdej okazji: — Może wy, dziennikarze, macie jakiś bat na ciechanowieckich budowlanych? Rozbabrali nam budynek Zasadniczej Szkoły Rolniczej i ani myślą skończyć. To w piłkę grają na szkolnym boisku, to piwko piją, to powyciągają się jak śledzie i liczą czas do piętnastej. Interweniowaliśmy w różnych miejscach, ale znikąd nie mamy odpowiedzi, jakby Klukowo żyło w głębokiej studni, z której nie dolatuje na powierzchnię żadne wołanie.

Remontowany budynek przywozi na myśl ruinę: powybijane otwory okienne, porośnięte mchem cegły; wokół pokruszony siporeks, porozsypywane — cement, wapno i gruz. Wewnątrz drzwi pozabijane gwoździami. Tu i ówdzie walają się zwoje kabla. Co budowlani robili przez siedem lat? Do stworzenia takiego bałaganu wystarczy dwa dni.

Tadeusz Godlewski, młody rolnik z Zalesia Starego, nie ma w budownictwie dużego doświadczenia, ale do wznoszenia budynku gospodarskiego wynajął takich majstrów, co postawią go w ciągu dwóch tygodni. Za więcej im nie zapłaci, a do tego — pilnuje, aby się nie rozbałamucili. O remontujących szkołę orzekł: — Co jak co, ale dość potrafią. Lepiej niż doświadczony adwokat swojego klienta.

Gdy Jerzy Milewski wypływał półtora roku temu za ocean, budowa była już w toku. Teraz wrócił i z oburzenia wyjść nie może. Wygląda przez szybę kiosku „Ruchu” i powiada: — Na budowie trochę się znam. Miałem kiedyś własną dwuosobową brygadę. W ciągu dnia robiliśmy więcej niż oni przez rok. Ale pracowaliśmy od świtu do nocy. A oni tu ciągle tynkują i tynku nie widać.

Do rozmowy włącza się jeden z przechodniów: — Ta budowa to sódma i gomora. Tyle materiałów,

Jan Lewandowski, sołtys wsi Żabiniec, członek partii od 1956 r., wypędziłby takich budowlanych na złamanie karku: — Osobiście wiele razy upominałem się o wyciągnięcie konsekwencji za marnotrawstwo. Mówiłem o tym na naradzie GS-u, na egzekutywach Komitetu Gmin-

wylęgarnia nierobów

STANISŁAW
ZIELIŃSKI

nego, na sesjach Gminnej Rady Narodowej. Ale widocznie nie ma mocnych. Żeby to była stonka, wzięby azotoksu, zyspał, i mielibyśmy spokój. Ale to gorsze niż pasożyt, bo nie dość, że nie masz z nich korzyści, to jeszcze pierwsi ze sklepu wszystko wykupują.

Krzysztof Chicheł prowadzi gospodarstwo razem z matką. Ciechanowiecką ekipę zna bardzo dobrze: — To prawdziwe rygiły. Tylko ludziom pojęcie dobrej pracy psują.

trzech, a czasami i w pojedynkę. Historia budowy zamyka się w grubej skoroszytowej teczce. Pierwszym dokumentem jest umowa na wykonanie kapitalnego remontu poszkołonego budynku oraz dobudowanie jednego piętra na mieszkania dla nauczycieli. Początek zapowiadał się bardzo obiecująco. Umowę, zawartą 8 VIII 1976., podpisali: Eugeniusz Jaroszewski, dyrektor Oddziału Budowlano-Montażowego w Ciechanowcu, i jego zastępca, Mieczysław Stefańczyk, oraz Józef Kulik, naczelnik gminy i Władysława Topczewska, główna księgowa. Wykonawca zobowiązywał się wykonać wstępne prace (za 500 tysięcy) do grudnia tegoż roku.

Władzom gminnym wystarczyło cierpliwości na trzy lata. W dniu 5 maja 1979 r. zrozpaczony naczelnik pisał do Jerzego Zientary, wojewody łomżyńskiego: „Uprzejmie proszę Obywatela Wojewodę o pomoc w następującej sprawie: W dniu 5.08.1976 roku została zawarta umowa na wykonanie prac remontowych budynku ZSR w Klukowie z Zakładem Inwestycji i Budownictwa WZSR »SCH« Łomża, Oddział Budowlano-Montażowy w Ciechanowcu. Termin zakończenia prac i przekazania budynku do użytku ustalono na dzień 31 III 1978 rok.

Jesienią roku 1976 budynek ten został częściowo rozebrany i wykonano część prac ziemnych i betonarskich. Na zimę 1976/77 pozostało to niezabezpieczone. W ciągu roku 1977 wykonano część prac murarskich na parterze, pozostawiając budynek niezabezpieczony na okres zimy. W roku 1978 przez cały okres letni żadnych prac nie wykonano. Dopiero w miesiącu listopadzie przybito piętro. Budynek nie nakryty został na okres zimy. W bieżącym roku Przedsiębiorstwo dotychczas nie przystąpiło do wykonywania dalszych prac remontowych. [...] OBM Ciechanowiec nie realizuje absolutnie żadnych naszych ustaleń. Wielokrotnie przeprowadza-

cenę remontu. W notatce służbowej, sporządzonej 14 marca 1980 r., napisano: „Dyrektor OBM zobowiązuje się do zakończenia kanału deszczowego na ulicy w Klukowie do dnia 30 czerwca 1980 roku. Rozpoczęcie robót nastąpi z chwilą ustąpienia mrozów i rozmrażnięcia gruntu”.

W dniu 17 maja tegoż roku naczelnik napisał do dyrektora OBM-u: „Przekazany przez Urząd cement jest z budowy wywożony w niewiadome nam miejsce. Tempo prac nie daje gwarancji terminowego ukończenia remontu. Należy sądzić, że OBM nie docenia dobrej woli Urzędu w sprawie zaopatrzenia w materiały budowlane oraz zgody na trzecią zmianę terminu zakończenia prac”.

Straszenia karami umownymi przedsiębiorstwo nie traktowało serio, natomiast oskarżało gminę o niedotrzymanie warunków umowy w ramach pomocy materiałowej.

Sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Ciechanowcu, Marian Toruński, dopatruje się choroby tego organizmu w mentalności załogi. Ma ona na koncie 11 milionów długów i 10 rozpoczętych budów, tak zaległych, jak budynek Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Klukowie. — Rozwiązać ich szkoda, bo kto będzie wykonywał prace na naszym terenie? Młodych pracowników nie zdobywają, chociaż każdy dostałby tu mieszkanie; wstydzą się złego imienia przedsiębiorstwa. Nie wiem, czy potrafi się ono podnieść. Ostatnio zmieniliśmy dyrektora, bo ten poprzedni, dobry człowiek, organizować nie potrafił. Mówił do pracowników, jedź i przywieź ze stacji cement, ale gdy ten odpowiadał mu odmownie, sam siadał za kierownicę, zamiast pogonić podwładnego. Dyrektor Andrzej Zbrożek lubił znów decydować z biurka. Też nie z tego nie wychodziło.

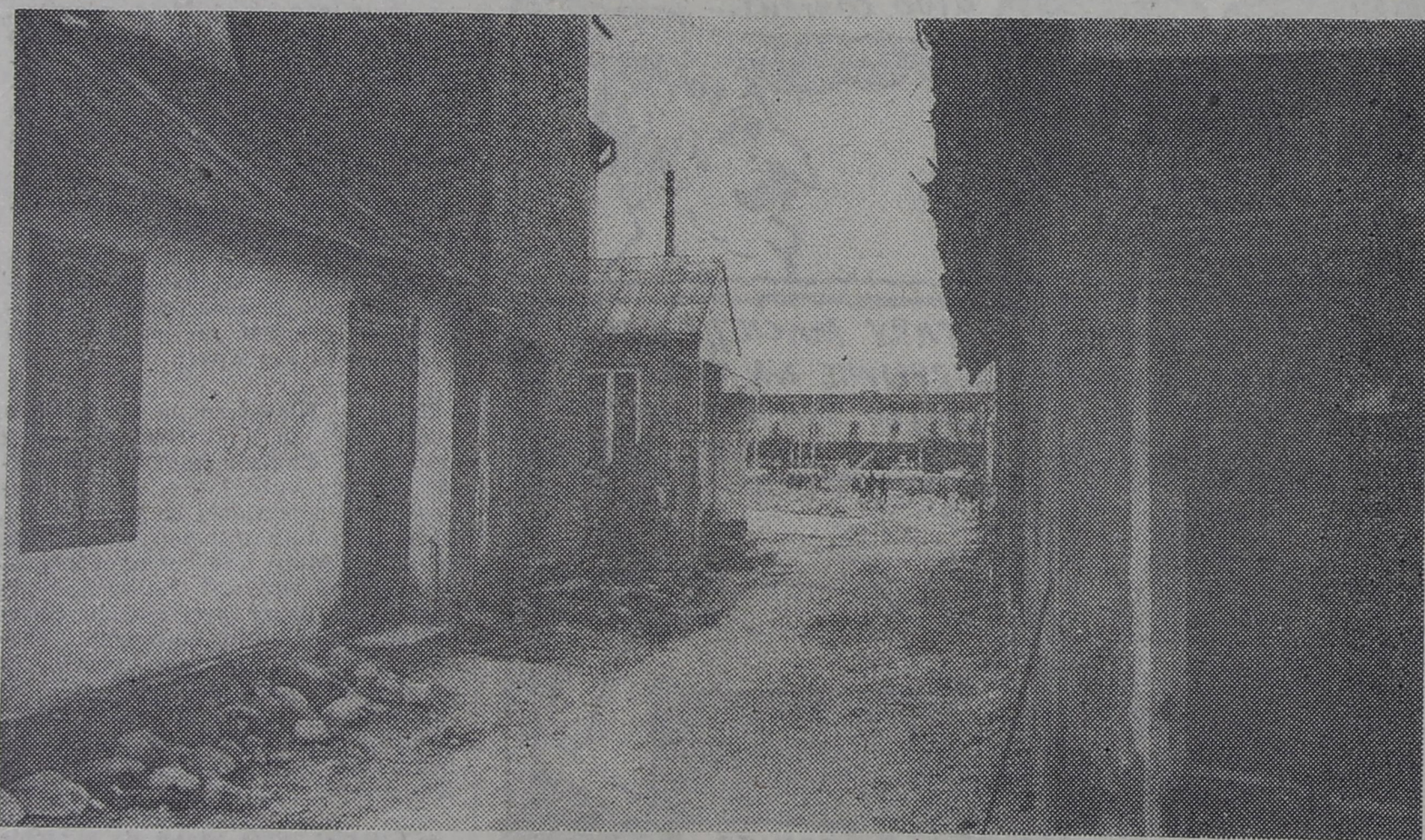
— Owszem, zmiany dyrektorów odbywały się — mówi Helena Kutyńska, najstarsza pracownica firmy. — Jaroszewski jakoś sobie radził. Przedsiębiorstwo prosperowało. Nie miało dochodów, bo ceny tak były ustalone, że nie można ich było zyskać, ale przynajmniej wychodziliśmy na zero. Nigdy się nie zdarzało, żebyśmy mieli aż tak zaległe budowy, nie dotrzymywaliśmy umów, jak wobec Urzędu Gminy w Klukowie.

Moja rozmówczyni rozgląda się uważnie, myśli przez chwilę, aż wreszcie postanawia wyjaśnić całą sprawę: — Na miejsce Jaroszewskiego Majorowski z Łomży, dyrektor Zakładu Inwestycji i Budownictwa, powołał Andrzeja Zbrożka, swego kumpla z Warszawy, który absolutnie nie nadawał się na to stanowisko. Zamiast pilnować robót, przetasowywał pracowników. Ja w tamtym czasie rozeszłam się z mężem, więc ten stary pieńnik zaczął przystawiać się do mnie. Odmówiłam; on postanowił zemścić się na mnie i przeniósł z posady księgowej, gdzie pracowałam przez kilkanaście lat, na specjalistę do spraw administracji i wyposażenia pracowników. Wydawałam im odzież ochronną! Od tamtego czasu praca była dla mnie udręką. Ale on musiał mnie upokorzyć. Miał kolegę, Misakowskiego, u którego robił kurs z prawa jazdy. Nie wiem, do jakiego między nimi doszło kontraktu, w każdym razie moje miejsce zajęła żona Misakowskiego. Zbrożek robił tutaj, co chciał. Majorowski mianował i Majorowski powinien odpowiadać za upadek Oddziału Budowlano-Montażowego w Ciechanowcu. Co to za człowiek, od którego zakład musi ściągać za nieplacenie pożyczek? Nowy dyrektor OBM-u, Jan Grabowski, robi wszystko, aby firma ruszyła do przodu. Zwiększył załogę; każda otrzymała majstra i kierownika budowy, czego dotychczas nie było.

Po zmianie na stanowisku dyrektorskim w ciechanowieckim OBM-ie odwiedziłem budynek Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Klukowie. Dyrektor był wyraźnie ucieszony: — No, nareszcie i u nas coś drgnęło!

Kilkunastu ludzi uwijało się na placu budowy, lecz żaden z nich nie chciał czemuś ze mną rozmawiać.

Fot. GABOR LÖRINCZY



tyle pieniędzy, a wszystko w błoto. Chłop ugania się za byle drucikiem, gwoździem, zaś ci pensje biorą za to, że marnują materiały. W innym państwie już dawno takich delikwentów wzięliby za dupę i precz z roboty. Jeszcze by odszkodowanie za straty płacili.

Drugi przechodzień również postanawia przedstawić swoją opinię: — A co to pomoże, że sobie pogadamy. Nie ma siły na tych draniów. O, niech pan patrzy, ksiądz proboszcz za porządkowanie terenu przykościelnego wziął się mniej więcej w tym samym czasie. Proszę spojrzeć tam, za parkan, i tutaj: niebo a ziemia. Ksiądz otrzymywał materiały później, bo władze mówiły: „Szkołę trzeba oddać szybko”.

Gospodarz parafii sam podejmuje problem estetyki miejscowości: — Czyż nie mogłoby być wszędzie tak samo? Ludzie u nas ofiarni, życzliwi. Jak się ich poprosi, na pewno pomoga. Musi być jednak spełniony jeden warunek: ich praca nie może być marnotrawiona. W filozofii chrześcijańskiej każde niedbalstwo jest grzechem ciężkim. W nomenklaturze świeckiej różnie się to określa: „przyczyny obiektywne, trudności materiałowe, brak dobrej organizacji pracy”.

Leniuchów utwierdzają w przekonaniu, że można nic nie robić i nieźle zarabiać.

Uczniowie Zasadniczej Szkoły Rolniczej potwierdzają tę opinię: — Ich można albo w sklepie zastać, albo w środku, w ukryciu. Czasami razem z nami piłkę kopią, ale my ich najczęściej wypędzamy z boiska.

Dyrektor szkoły odstąpił kawałek holu na pracownię rolniczą. Inną salkę zrobili wspólnie z opiekunem koła Związku Młodzieży Wiejskiej, Czesławem Sylwestrzakiem. Na powierzchni 2,5×4,0 metry mieszczą się stoliki, krzesła, a przy ścianach — szkielety ssaków.

Prawie wszyscy uczniowie dojeżdżają — mówi Alicja Tenderenda z Malinowa. — Na pierwsze lekcje z reguły nie zdążamy, bo autobus nam się psuje. Częściej trzeba liczyć na okazję niż na państwowy środek lokomocji. A co do budowlanych... Raz zastał ich na boisku komisarz. Spytał, czy nie mają nic do roboty, że zajmują się rekreacją. Jeden z nich odpalił: „W zakładzie w Ciechanowcu jest inwentaryzacja i dlatego dyrektor nas wyprawił, ażebyśmy nie przeszkadzali”. Pojawiali się tu najwyżej we-

ne rozmowy w sprawie kontynuowania robót kończą się na obietnicach”.

Zakład Inwestycji i Budownictwa wziął jednak wykonawcę w obronę. W odpowiedzi na krytyczny artykuł w „Gazecie Współczesnej” z dnia 12 VI 1979 r. stwierdził m.in.: „najbardziej podatną na wywieranie nacisku okazała się dyrekcja OBM w Ciechanowcu”, a „obietnice pomocy gminy okazywały się płonne”. Dyrektor Witold Majorowski, autor niniejszej twórczości, dowodził ponadto, że na powolne tempo budowy wpłynęły także: zmiana naczelników gminy i niedomówienia w finansowaniu, pomijając przy tym fakt, iż wykonawca ciągle zwiększał koszty remontu, czyli odchodził od postanowień umowy. Pismo tłumaczyło prezesa WZSR-u, iż nie jest on w stanie wygospodarować choćby odrobiny czasu na wzięcie udziału w naradzie koordynacyjnej, zorganizowanej przez jakiegoś tam naczelnika, ponieważ identycznych budów w Łomżyńskim jest kilkadziesiąt. Zgadzał się natomiast z bałaganem na placu budowy i brakiem zabezpieczenia materiałów na zimę. Składał następne obietnice.

We teczce skoroszytowej jest kilka umów i aneksów podwyższających



Niewielka biała salka ze ścianami obłożonymi kafelkami. Na środku blaszany stół sekcyjny z wglębieniem — rynienką na ściekającą wodę. W prawym rogu zwyczajny kosz, pusty. Przy ścianie oszklona szafka z pedantycznie uporządkowanymi narzędziami. W kącie biały porcelitowy zlew. Na oknie stoiki z preparatami, opatrzone etykietkami. Obok stołu mały pomocnik, wyłożony świeżą ligniną, na której leżą potrzebne przyrządy.

Cisza.

Dłoń prosektora, Andrzeja Borygi, sięga po nóż. Z otwartego kranu szmerliwie zaczyna przesypywać się woda.

Doktor Gierłowski w skupieniu pochyla się nad stołem. Na nim siedemdziesiąty trzeci w tym roku przypadek zgonu w Szpitalu; właściwie nie zgonu, lecz sekcji, bowiem bliscy zmarłego mogą uzyskać zwolnienie od niej i wówczas jego nazwisko nie pojawi się pod kolejną liczbą porządkową w specjalnym, pokratkowanym, zeszytce. Musi wówczas napisać podanie:

„Do Dyrekcji

Upieram się o zwolnienie z sekcji zwołać ze względu na wiadomą nam przyczynę zgonu. Rodzina zmarłego nie rości sobie pretensji co do sposobu hospitalizacji w tym Szpitalu”.

Pierwsze zdanie może zresztą brzmieć inaczej; jest stylistycznym ornamentem. Dla szpitala ważne jest drugie: wiadomo — nikt po takim oświadczeniu nie poleci do prokuratora, nie krzyknie lekarzowi w twarz „rzeźniku!”

To miało być tak: niewielka biała pakamera ze ścianami zbryzganymi krwią. Na środku stół sekcyjny, pod nim bandarze i pakuły, na blacie — noże, dłuta, piły. I nagi trup, nad którym z tępym spojrzeniem pochyla się zwalisty, sapiący osobnik. Prawą ręką nacina brzuch zmarłego, w lewej trzyma kanapkę z serem, którą zagryza potężne hausty spirytusu, pitego wprost z butelki. Nagle chwytą go czkawka, purpurowieje ze złości, wbija więc nóż w pierś nieboszczyka i siada, by odpocząć.

— Czego? — zionie chrypliwie i wiem, że nic tu po mnie; „czego”, skoro to wygląda właśnie tak. Wiedzą o tym wszyscy.

Zanim zapadnie cisza

ławiu. Po kilku dniach, trochę z nudów, zszedł do prosektorium. Złoczył wówczas — przywołuje tę chwilę — najdoskonalszy instrument: ludzki organizm. Tak właśnie powiedział do niego lekarz, patomorfolog, i zaczął objaśniać budowę narządów, ich funkcje. Wrócił więc z wojska i zgłosił się do kliniki Akademii Medycznej w Białymstoku. Miał już dwadzieścia jeden lat i świadectwo ukończenia podstawówki, w medycynie mógł zatem zostać sanitariuszem, kierowcą pogotowia lub prosektorem. Wybrał to ostatnie.

W Polsce oficjalnie zawód taki nie istnieje; nie uczy tej specjalności żadna szkoła. Prosektorem — papierkowo: przyuczonego laborantem — zostaje się po dwumiesięcznym kursie.

Atmosfera nauki, wrażenie, iż robi się tu coś niezmiernie doniosłego, spokój na twarzach studentek, sprawiły, że pierwszą sekcję w Akademii przeżył bez szoku. Dwa miesiące przyglądał się, poznawał anatomię topologiczną człowieka, potem zszedł, aż wreszcie pozwolono mu sta-

Smierci bliskich nie zawsze towarzyszy cisza. Mikowscy pokłócili się o dolary i biżuterię, nim ciało ich matki zostało złożone w trumnę; część najbliższych nie przyszła na pogrzeb. Nowakowie byli w trakcie rozwodu. Po żonę przyjechał mąż i jej rodzice. „Zostaw ją, zyródniacu! Dość namęczyłeś ją za życia”. Teść chwycił za jeden koniec trumny, mąż za drugi. Potem złapali się za klapy.

Niekiedy wpadają koleśnie. „Józio — krzyczą — nie łam się. Niedługo będziemy razem. Twojej!” — brzękają butelką.

Inni — szczególnie z dużych miast, gdzie zakłady komunalne zapewniają wszystkie usługi — potrafią awanturować się o to, że nie dopilnowali, by usta ułożyły się w „naturalny uśmiech”, nie wyondulowały włosów, nie zrobił manicure. Rozumie, że takie życzenia nie powinny dziwić, ale tu, w tej dziurze, brakuje łóżek dla chorych, aparatury, ba — nici do zszywiania, więc kto ma się zająć takimi drobiazgami?

Najczęściej ludzie nie są jednak żli, choć przyznaje, że najbardziej boi się żywych; ich nienawiści, bezmyślności, złych języków. Po reakcjach w tej szczególnej chwili i miejscu — twierdzi — nie powinno się osądzać człowieka. Z setek reakcji można już jednak wysnuwać refleksje.

Sama śmierć nie jest dla niego czymś przerażającym. Wierzy, że życie nie kończy się tu wraz z ustaniem pracy serca, zamknięciem oczu. Poza tym to, co robi, służyć ma przecież walce z nią. Jeśli więc bywa przygnębiony, to nie z powodu ciągłego obcowania z bezwarunkową, nieuchronną ostatecznością, wobec której człowiek na zawsze pozostanie bezradny. Gdy jednak widzi setki posekanych diagnoz, które niczemu nie służą, którymi nikt się nie interesuje, a potem te same błędy leczących — nie może pojąć bezmiaru obojętności. Wtedy rzeczywiście jest mu ciężko.

— Nie chcę jednak nikogo oszukiwać — wyjaśnia. — Nie pracuję tu tylko dla „chwały i dobra ludzkości”, z powołania, z najgłębszego poczucia, że muszę to robić, bo kto mnie tu zastąpi. Nie wierzę zresztą, by ktokolwiek cokolwiek robił nie oglądając się na pieniądze. A zarabiam nieźle.

— Nie poszedłbym na sekcję nawet za sto tysięcy miesięcznie — mówi sanitariusz w średnim wieku, a inni skwapliwie przytakują.

— Może by i nie poszedł — zastanawia się Borygo — choć ludzie się zmieniają, gdy zamiast cyfry-abstrakcji zobaczą konkretnie szeleszczące papierki.

Ostatecznie też chyba nie mógłby robić wielu rzeczy. Nie zadrześci sallowym, które wszystko, co z człowieka i człowiecze, wiać muszą gołą ręką; hydraulikom babrającym się w ludzkich wydalinach, gdy zapchają się rury. Tym bardziej, że na wykonaniu tych czynności kończy się ich sens. Natomiast to, co sam robi, może porównać do kontroli technicznej; wartości nie wyznacza tu sam manualny zabieg, lecz jego potencjalny efekt.

A pieniądze są ważne. Dzięki nim nie musi liczyć dni do wypłaty, może zapewnić przyzwoite życie rodzinie.

Pieniądze są ważne, ale nie wie, jak można wyciągnąć po nie rękę, gdy pacjent już nie żyje; jak może zrobić to zwłaszcza ten, co uroczyście przysięgał słowami wielkiego Hipokratesa, że życie jego będzie wielką ofiarą za cierpienie człowieka? Daje ten przykład, bo najbardziej porusza go lekceważenie, obojętność, nieuczciwość wzajemna ludzi. Spotyka się z nimi wszędzie: na ulicy, w kolejce, knajpie, ale tam czynią to sobie równi. W szpitalu są chorzy, słabi, niedoświadczeni i — młodzi, zdrowi, silni, którzy powinni się tamtymi opiekować. Mają nad nimi przewagę. Codzienne patrzenie na cynizm wynikający z tej sytuacji jest dla niego w szpitalu bardziej wstrząsający niż zwłoki topielca, wyłowione po kilku miesiącach.

— A może człowiek po prostu przyzwyczaja się do wszystkiego i nienormalności potrafi szukać tylko u innych? — pyta. — W prosektorium ciało ludzkie traktuję jak materiał do badań, jako umykający, zewnętrzny ślad istnienia. W końcu jestem prosektorem, pomywaczem zwłok. Tu jednak nie zadaje się bólu.

WŁADYSŁAW TOCKI

Wszystkie nazwiska bohaterów zostały zmienione.



Rembrandt: „Lekcja anatomii dr Tulpa”. (Repr. Gabor Lőrinczy)

— Przepis nakazujący dokonywanie sekcji zmarłych nagle, w wypadkach lub szpitalach istnieje w Polsce od roku 1924 — mówi doktor. — W człowieku tkwi jednak irracjonalna niechęć do „krojenia”. Wielu uważa to za profanację, naruszenie majestatu śmierci. Zwolnienie od sekcji jest wówczas bardzo humanitarnym odstępstwem od litery paragrafu.

— Nie martw się, biedaku, nie damy cię ciąć — to zdanie jest często pierwsze, gdy rodzina wchodzi do prosektorium. I jego dotrzymanie traktowane bywa jako najświętszy obowiązek wobec zmarłego. A przecież sekcję robi się po to, by ustalić ostateczną diagnozę, skonfratować ją z postawioną w czasie leczenia, wychwycić ewentualny błąd w rozumowaniu lekarza, a tym samym — pomóc mu wyeliminować go w przyszłości. Bowiem sekcja służy tym, którzy zostali. Ci, na których przychodzi kres, nie żądają już wiele.

— Ubranie ślubne, koszula ta, co ją odłożyłem, bez krawatki; buty mi no kupisz, u Polkowskiego, kołkami podbijane, bo kościolowe u mnie już do niczego — dysponował żonę stary Kuliński. — No, nie rycz, głupia, no... Całkiem do rzeczy będzie ze mnie chłopak. Na dąb się nie szarp. Sosnową trumnę bierz, pro-

boszczowi, jak powie: „co łaska”, daj co łaska; bogatsi są, to se odbije, a tobie na węgiel coby zostało.

Mało kto nie zostawia swych życzeń; większość chce wiedzieć, jak będzie wyglądać potem, kiedy zapadnie cisza; są więc podobne do siebie, niewyszukane. Czasami jeszcze padnie prośba o modlitwę wyrytą na lastrykowej płycie, częściej — wplecioną w wieczorny pacierz. Te ważne słowa wbijają się mocno w pamięć i rzadko kto nie szanuje zawartych w nich przykazań.

— Całkiem do rzeczy, biedaczysko, całkiem — powtarzała w tydzień później Kulińska, gdy prosektor ożdział jej męża w przedwojenny ślubny garnitur i buty od Polkowskiego. — I węgiel mi już Rochotko przywiózł.

— Tak rozmawiają z setką ludzi, których przez dziesiątki lat nie dzieliło. I nie jest w stanie uczynić tego nawet śmierć — zamyśla się nad czymś Borygo.

Jeśli tyle lat słucha się ostatecznych poleceń, przywołanych pamięcią zmarłego, spostrzega się pewnego dnia, że słowa nagle tracą swój szarodzienny byt. A Borygo słucha ich już dziesięć lat.

W szpitalu znalazł się po raz pierwszy w trakcie pełnienia służby wojskowej złamał nogę, zawieźli go do polikliniki we Wroc-

nać przy boku profesora. Myśl zaprzątnęło mu wtedy tylko jedno pragnienie: nie zrobić czegoś złe. Dziś doktor Gierłowski wydaje o nim znakomitą opinię: jest inteligentny, świetnie wyszkolony, a najważniejsze — nie ma w nim obojętności wobec człowieka.

Po siedmiu latach opuścił klinikę Akademii, przeszedł do Szpitala. Przybył mu tu nowy — pozaetatowy — obowiązek: mycie, golenie, ubieranie zmarłych. Od tej chwili niemal codziennie widzi więc śmierć w odbiciu tych, których najbardziej dotknęła — żyjących.

A dni te prawie niczym nie różnią się od siebie: rano zbieranie dokumentacji — pobranie zlecenia, historii choroby — potem sekcja, przygotowanie zwłok i ułożenie w trumnę, wreszcie: wydawanie ciała rodzinom. Po kilku setkach takich dni wie, że lzy nie muszą znaczyć czegoś; gesty i twarze nie są w stanie skryć przed nim fałszu.

Śmierci bliskich nie zawsze towarzyszy ból. Co roku kilkanaście pogrzebów, cichych i skromnych, urządził, zapomnianym przez wszystkich, państwo. Niekiedy nikt z rodziny nie pojawia się nawet na cmentarzu; nikt też potem nie zapala świeczek na tych grobach, nie przynosi kwiatów.

Amerysod



Maria (jak matka mówi — „ożeniona”), która nabrała już stateczności i została przez to skreślona z dowodu czerwona flamastrą linią, znalazła się na powrót w domu matki, otwierając nową, ale chyba za to doroczną listę Ciecierskich w drugim pokoleniu.

— A tak liczyłam, że weźmie kogoś, kto choć mieszkanie będzie miał.

Maryla, wykształciwszy się pod okiem ciotki w Szczytnie, w Technikum Ekonomicznym (— Zdałam do Liceum Wychowawczyń Przedszkoli, ale mnie nie przyjęli), otrzymała pracę w wąsoszowskiej bibliotece, wyszła za męża i ma już jedenastomiesięczną córkę, Katarzynę, na którą otrzymała urlop wychowawczy i samodzielny pokój w domu matki. Zresztą matka namawiała ją usilnie na przerwanie pracy, bo przecież męża ma w wojsku (wraca w listopadzie), zaś babcia już tak sterała swoje zdrowie, że sił jej i czasu ledwie starcza dla pozostałych, a cóż dopiero myśleć o wnuczce! Dzieci kątem oka obserwują, by Katarzyna nazbyt długo nie siedziała na kolanach babci, i szybko eksmitują ją stamtąd, wypychając się po należne im od natury prawo. Najmłodsze rodzeństwo ma do swej, bądź co bądź, siostrzenicy stosunek raczej chłodny. Kiedy siostra Maryla położyła dziecko na wersalce i prosiła Leszka, pięcioletka, by chwilę popilnował, ten, nie namyślając się wiele, beztrosko opuścił pokój i wyszedł na podwórko. Katarzyna wylądowała na podłodze. Siostrze Leszek spokojnie odrzekł: — Czy ja ją urodziłem, żebym miał jej pilnować?

Maria, ta, po której więcej dzieci miało nie być w rodzinie Ciecierskich, dla swego rodzeństwa jest drugą matką. Dzieci przed snem gromadzą się wieczorną porą wokół stołu nakrytego welnią, pleciana serwetą, której ażur tu i ówdzie zwiększyła dziecięca ręka. Najmłodszego, Mariusza, bierze na kolana i jak echo nakazuje za matką: — Mów sam za siebie, każdy mówi za siebie.

Krąg wokół stołu niechętnie otwiera usta, by uchylić co nieco z tajemnic życia rodzinnego czy szkolnego.

— No, odpowiedz, jak cię pani pyta. Trzeba odpowiadać jak ktoś pyta.

Ale chłopcy i dziewczęta skrzętnie chowają twarz to za matkę, to za którąś z rodzeństwa. Nie otrzymuję więc odpowiedzi na zwyczajowe: — Jak tam, chłopcy, w szkole? — Chichot spycha je gdzieś pod stół, gdzie umknęło też spojrzenie. Nie słyszę też ani słowa na świadrujące: — Kim chciałbyś zostać? Co przeczytałeś? Co zbierasz? Czy jakiś grosz z wychodowanych królików wpada ci w kieszeń? — Spoglądają w stronę matki, która po chwili niby to wyjaśnia: — A wziął ojciec, powiódł króliki do skupu, i tyle widzieli! Nie, nie dostają. Jak Danusia, Waldek i Janusz byli na koloniach dla dzieci z wadami wymowy, to dostali pieniądze. Na lody i co sobie chcieli kupić.

A z koloniami było kino! Dzieci wyjeżdżały po raz pierwszy z domu rodzinnego, nie mówiąc o Marii, która najwięcej się wypodróżowała. Więc ledwie cała trójka zajechała do Łomży, już po tygodniu słała zapłakane listy: „Kochana Mam! Jest nam tu bardzo dobrze. Ale przyjeżdżaj, bo nam serce z żalu pęknie”.

— Wysłałam Marylkę, żeby zobaczyła, jak tam z nimi jest. Wszystko w najlepszym porządku. Ale żeby nie mieli do mnie pretensji, pojechałam po trzech tygodniach, i tak dzień przed wszystkimi zabrałam je z Łomży. Ze mną i do Gdyni, i do Warszawy by pojechały, ale jak pojadą, pleć nie będą w ogrodzie.

Przeciwną stronę stołu jest daleko rozmowniejsza; podchowana w przedszkolu — na pytania odpowiada wstając, recytuje wiersze pełnym głosem, łyka powietrze i odśpiewuje pieśń o szczęściu i pokoju na ziemi. Najbardziej sprecyzowane zainteresowania ma

Jarek z zerówki: — Będę księdzem, księdzem — poszeptuje.

— Ksiądz mówi za to — wyjaśnia matka — że na pewno żołnierzem, bo gdzie by go nie postawił i na jak długo, stoi na baczność, niby na warcie, okiem nawet nie mrugnie.

Stasiek, jak był mały, chciał zostać woźnym, bo woźny sprzątał też w sali, w której było dużo zabawek. Może dlatego Stanisław, który otrzymał imię po matce, tak jak Maria po ojcu Marianie, w ubiegłoroczne święta Bożego Narodzenia przystroił się w waciane wasy, brodę i odstawił Mikołaja. A dzieci przestraszyły się mocno i dopiero powrót Staska do normalnej postaci uspokoił je nieco. Mikołaj aż się poderwał od prezentów, ale z samochodzików, pociągów i innych zabawek pozostały jedynie gustowne opakowania i bliżej nie określone fragmenty. Staska najlepiej wszyscy malcy lubią: może dlatego, że nie jest z nimi na co dzień i przyjeżdża z rzadka, bo pracuje w „Agromecie” i jeszcze uczy się zaocznie w Technikum Mechanicznym.

— A tak w ogóle gdy tylko dzieci wyjadą poza Łomżyńskie, uczą się i chętniej i nieźle. — Stanisława Ciecierska nie najlepiej wspomina swoje kontakty ze szkołą: — Kiedyś, jak miałam więcej zdrowia, dzieci zawsze mankieci białe, białe kol-

gorzej od tych, co po dwoje są w rodzinach.

Ten najmłodszy, Mariusz, urodził się siedmiomiesięczny, z niedowagą i po cesarskim cięciu. Jak lekarz wioził mnie karetką do Białegostoku, tylko ręce składał, żeby mnie żywą dowieźć. Wypisałam się na własne żądanie i do tej pory ciągnę. Już nawet przyzwyczaiłam dzieci do tego, że słabuję, bo ciągle im mówię, że umrę. Idę raz z dziećmi, jeszcze śnieg na polach leżał, a ten do mnie: „Mamo, mamo, kup mi rower, obiecałaś?” „Widzisz przecież, że śnieg leży — odpowiadam — poczekaj do wiosny”. „A jak na wiosnę umrzesz, kto mi go kupi?” Dziadek zmarł tej jesieni, to mały chodził z innymi całą zimę i śnieg z grubo odgarniali; zawsze był czysty.

Ciecierska całe swoje dorosłe życie — a wyszła za męża, gdy miała 19 lat — zabiegała o to, by jej zwiększająca się prawie co roku gromadka nie miała gorzej i nie jadła gorzej niż inni. Ma, zdawałoby się, dość duże gospodarstwo; bo — jak zapisano w karcie — 9 hektarów i 81 arów, posadowione na kolonii Łazy nieopodal Wąsosz, ale ziemia w nim marna. Najlepszy kawałek, 1,65 hektara, jest klasy IVB. Wiele trzeba było operatywności, by ta ziemia mogła ich wyżywić. To pół hektara truskawek, to machorka, to bratki. Człowiek biedzie się nie dawał. Robił choćby na śpiąco,

tonę dwa razy dziennie. O szóstej rano wyjeżdża autobusem; zmierzony po pracy — udaje się na swoje pole. I co się dziwić, że jak tylko włącza telewizor, zaraz zasypia pod pięcym. Teraz każda świnię w gospodarstwie trzeba przeznaczyć dla siebie. Zabili na święta wielkanocne, ale nie już do dziś zostało, bo co to jest dla takiej rodziny półtora kilograma mięsa?

— Nawet nie ma co polizać!

— W pracy najwięcej się interesują, ile też jedzenia u nas wychodzi, czy starczy dla wszystkich. Spokojnie im opisuję, jakie u nas gary, i mówię, że jeszcze na obiad mogłoby zaprosić dwóch, też by się najedli.

Ciecierski docenia codzienny trud żony. Kiedyś zdarzyło mu się, jak Ciecierska wróciła do domu z siódmym czy ósmym potomkiem — do kładnie nie pamięta — karmić jeszcze nie wydojrzałą małżonkę. Chciał przygotować to, co najbardziej lubi: placki kartoflane. Wziął trochę ziemniaków i tarkę. Już przy tej robocie spotniał. Utał ciasta na jednej patelni, usmażył i zaniósł żonie. A tu dzieci łóżko obstały. Temu jeden, tamtemu jeden, i rozdała wszystkie, sama nawet nie spróbowała. Więc zabrał się znów do tarcia. — Ale się wtedy wypróbował — śmieje się gospodyni.

Ciecierska mówi, że codziennie ma w domu wesele. Jak przyjedzie zięć i Stasiek, jest dziewiętnaście osób. Co to dla nich jedna kostka masła na śniadanie albo jedna młelonka. A choćby i dziesięć!

— Jak koń ciągnie, to go jeszcze batem! — przynosi pismo: „Urząd Miasta i Gminy w Grajewie, Dział Egzekucyjny, G-wo, dnia 11 1978 r. Ob. Ciecierski Marian w Wąsosz. Drugostronne obwieszczenie o licytacji przesłała się do wiadomości. Podaje się do publicznej wiadomości, że: dnia [...] celem uregulowania należności na rzecz Skarbu Państwa odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wyszczególnionych ruchomości zajętych w dn. 21 IX 78 należących do Ciecierski Marian gm. Wąsosz. Wyszczególnienie: Pralka elektryczna „Francia”, ilość: 1, wartość 1200”.

— Jak przyszedł poborca, bo nie zapłaciłam wtedy podatku, ja mu tej pralki nie dawałam. Czy może tak być?! Zabrać jedyne, co mi choć trochę zdrowia oszczędzało. To przyszedł razem z milicjantem. Chciałam tę pralkę przytrzymać, ale ręce od niej oderwali, brudne pieluchy powyrzucali i wzięli. Mój mąż widząc, jak mnie od tej pralki odciągają, ze strachu aż pod łóżko wlał. Później kazali po nią przyjeżdżać. Brać samochód do Grajewa! Transport wyniosłby tyle, co ta pralka. Więc wołałam wydać na nową. Jak uzbierałam na nią, pralki zniknęły i nie było gdzie kupić. Babcia się zlitowała i dała swój talon. Poszłam do sklepu. Powiedzieli, że kolejność obowiązuje. Wojskowi mi pomogli. Niedługo się nią naprałam. I znów rękami wszystko przetrucam. Dzień w dzień, „Co robisz?” — pytają nieraz. A ja, że piórę. Piórę bez końca. Wstaję o piątej, bo mąż chodzi na szóstą do autobusu. Największy rwetes jest rano, kiedy wyprawiam dzieci do szkoły. Później przygotowuję żarcie świniom i szybko biore się za obiad. Później pranie. Jak dzieci zjedzą kolację i położą się spać, czasami wcinę się na wersalkę i popatrzę w telewizor. W niedzielę zerknę któremuś do zeszytu, ale już nie mam takiej cierpliwości, by ich czegoś uczyć. Czasami coś przeczytam.

Zostawia mnie na chwilę sama. Rozglądam się więc po paradnym pokoju, wyłożonym dywanikiem, ze stołem-lawą, dwoma fotelami, trzema wersalkami i polyskliwym, ciemnym regałem. Każdy powie, że żyje im się łatwo. I tak ocenia się sytuację z pozycji urzędowej. Nim trafiłam do tego domu, zauważył ktoś przygodnie spotkany, że zdarzyło mu się być proszonym tu na poczęstunek, bo ludzie z nich gościnni.

— Aż mi oko patało — ocenił później.

— Że z parafialnych darów? No tak! Nie chciałbym tych darów, tego rodzinnego w wysokości 6750 złotych i tytułu dzieci — orzekł kierownik służby rolnej w Wąsosz, Antoni Kryspin.



nierzyki nosiły w książkach, aby im się po drodze nie zabrudziły, nie podgniotły pod paltem. Dopiero w szkole wyciągały i przypinały do fartuchów. Teraz mniej dbam, bo nogi mam w zylakach, w każdej chwili grozi mi zapalenie skrzepu, a czasami, jak przysiadę, to i zapomnę, co miałam zacząć robić. Poszłam kiedyś do nauczycielki Stefania, bo miał kłopoty z literkami. Kiedy próbowałam stanąć w jego obronie i tłumaczyć, to uczona osoba wrzasnęła: „Proszę mi wyjść, i to razem z dzieckiem”. Zabrałam je; przez dwa miesiące siedział w domu i nikt się nim nie zainteresował. Chciałam nawet, żeby poszedł do innej pani albo nawet cofnął się do zerówki. Powiedział dyrektor, że do tyłu nie można, trzeba tylko naprzód. I tak do dziś nie zna dobrze liter. Raz próbowałam jednemu wyprosić nowe książki, bo zawsze dostawali stare; niszczyły się coraz bardziej. Jak zgłosiłam się do Galińskiej, tak się odezwała: „Też nie miałam komu dać, tylko Ciecierskiej?” Może teraz już nie chodzą z kornierzykiem w książce, ale i nie

nikt nad nim nie omdlewał. Jeszcze widać na zdjęciu strzępek drewnianej chałupy pod strzechą w Łazach, w której mieszkali dopóty, dopóki pożar nie strawił jej na popiół. Dawali im co prawda, jak się w dobroczynnych wykazach podaje, dom, ale belki całkiem w nim spróchniały, więc chyba nie dałby się przeżyć. Zapożyczyli się przed czterema laty po uszy: i kredyt w banku, i u znajomej pielęgniarce, i siostry coś tam dali. Kupili to siedlisko przy Sienkiewicza 26 w Wąsosz, dojechałam do strugi. Wprowadzili się do jednego pokoju z kuchnią, które wtedy były do zamieszkania. W obejściu jeszcze obora i letnia kuchnia. Tam przeżawiało, po przyjeździe ze szkoły, urzędują dzieciaki, gasięta i inny drobiazg; tam się pierze, czasem gotuje, a i śpi, gdy zjadą goście — któregoś z ósemki rodzeństwa pani Stanisławy.

Przed 9 laty Marian Ciecierski, rocznik 1931, poszedł do pracy w szczuczynskiej spółdzielni inwalidów, i do dziś przy mydle przetrucą w akordzie tę





Od dłuższego czasu trudno do-
patrzeć się w Łomży jakichkolwiek
reform. Rozumiemy, że problem
braku majątek niczym jest w stosun-
ku do ogólnej sytuacji, w jakiej zna-
lazł się kraj, ale pamiętajmy: wróg
czuwa! Zmanipuluje, nie dopowie,
iż nie chodzi o reformy w ogóle,
lecz o damskie, i obwieści światu —
„Łomża to konserwa!”



Na trzech mieszkańców woje-
wództwa łomżyńskiego przypada
jedna para butów! Gdy usłyszeli o
tym członkowie Komisji Zaopatrze-
nia, Handlu, Usług i Rolnictwa
Miejskiej Rady Narodowej, obu-
rzyli się do głębi: „Jak można po-
dawać takie szczere informacje? To
wstyd i hańba?” Niektórym łat-
wiej żyć bez butów niż bez „waty
informacyjnej”.



Wreszcie mamy za swoje! Skoro
nie „wychowaliśmy” producenta
kaszy gryczanej z mięsem (bez mię-
sa) w czasach, kiedy jeszcze nie by-
ło cen umownych, to on nam teraz
zaserwował sok pomidorowy prawie
bez pomidorów (80 złotych za pusz-
kę) i zdaje się jednostronnie z na-
mi umawiać: — Wprawdzie z mo-
jego soku ugotujecie tylko jedną zu-
pę pomidorową, ale nie widzę ni-
kogo, kto by wam zaproponował
dwie albo trzy zupy za tę cenę. U-
mówmy się więc, że macie prawo
wyboru co do jego kupna.



Kierowca miejskiej „dziesiątki”
— przycinając pasażerów drzwiami
torbę na przystanku przy Armii
Czerwonej — poderwał ją... do ta-
kiego biegu, że dopadła swój ba-
gaż (bijąc rekord trasy) już na uli-
cy Świerczewskiego. Wdzięczne za
widowisko grono pasażerów-kibi-
ców, obok medalu „Za zasługi w
rozwijaniu łomżyńskiego sportu”,
postanowiło ufundować samorodne-
mu trenerowi pobyt na Mundial 82;
tylko w Hiszpanii, ojczyźnie Don
Zuana, kobiety w pełni docenią je-
go szarmanekę.



Pewien związek zrzeszający star-
szych panów zwrócił się niedawno
do władz miejskich z prośbą o u-
możliwienie kupna dywanu do ich
siedziby. Na delikatną odmowę re-
plikował: „To tak nas traktujecie!
Murzyn zrobił swoje, Murzyn może
odejść?” Bogiem a prawdą — dotąd
tylko Hindusi odfruwali na dywa-
nach (i to w bajkach). Murzyni,
niestety, pieszkom...



Współczesna efemeryda — mle-
ko pełnotłuste nijak nie chciało dać
się sprzedać w pierwszych dniach
maja. Do kilku łomżyńskich skle-
pów wystawiono jedynie swoją repre-
zentację w ilości jednego pojemni-
ka. Reprezentacji grajewskiej wi-
docznie nie spodobało się coś w han-
dlu, bowiem pośpiesznie wróciła do
mleczarni bez kontaktu z konsumen-
tami. Patrząc ją, arystokrację
mleczną, jak sobie próbuje wywal-
czyć pozycję śmietany!



Stanisława Ciecierska wraca po
Schwili z pokątnym plikiem
zdjęć, schowanym w metalo-
wym pudełku, i prasowym wycin-
kiem. Dwuszpaltowy kawałek z
„Trybuny Ludu”, zatytułowany „Ro-
dziny wielodzietne”, zaopatrzyła w
własnoręczny dopisek: „przeczytać”.
Niektóre z akapitów specjalnie pod-
kreśliła: „Społeczeństwo nasze sta-
ra się zapewnić rodzinom wielo-
dzietnym odpowiednie warunki roz-
woju. [...] Niedopuszczalne jest ja-
kiekolwiek dyskryminowanie rodzin
wielodzietnych przez otoczenie, przy-
czepianie im różnych etykietek, w
rodzaju »staroświeckie«, »zacołane«,
»nieuświadomione« itp. [...] Rodziny
wielodzietne stanowią podstawę re-
produkcji biologicznej społeczeństwa
i zarazem są optymalnym środowis-
kiem wychowawczym, powinny więc
być otoczone odpowiednią opieką
zarówno przez różne organizacje
społeczne, jak władze. Muszą być
otoczone szacunkiem i uznaniem,
należy bowiem pamiętać, że dają
one społeczeństwu rzecz najważ-
niejszą — przyszłych obywateli”.

— Jeszcze tak do stycznia wy-
kupywałam wszystkie kartki, ale
od lutego na niewiele starcza. Z
kartek czasem kupię mężowi papie-
rosów i trochę masła; a na śniada-
nie idzie, najcieniej nawet smarując,
trzy kostki. Jak wykupiłam dzie-
ciom słodczy z kartek i wydałam

otrzymuje, bo dostał dwójkę, więc
mu zabrali!), córka lat 15 uczy się
w Zawodowej Szkole Rolniczej (—
Uczy się pewnie, i chce jeszcze da-
lej — do Technikum). Siedmioro
dzieci w wieku od 6 do 14 lat uczy
się w Szkole Podstawowej w Wąso-
szu (— To prawda). Dwoje dzieci
uczęszcza do przedszkola (— Od no-
wego roku nie posyłam — nie mam
dla nich butów, a poza tym kazali
płacić 500 złotych od dziecka!). Naj-
młodsze dziecko pozostaje pod opie-
ką matki. (— Święta prawda).

Obywatel zatrudniony jest w
Spółdzielni Inwalidów z miesięcz-
nym wynagrodzeniem 3.500 zł + za-
silek rodzinny w wysokości 6.750 zł.
Ponadto w 1981 r. otrzymał Obywa-
tel z funduszu socjalnego 5.000 zł
oraz 1000 zł na zakup lodówki. Dzie-
ciom przyznano z TPD 4.000 zł na
odzież i buty (— Tych pieniędzy
akurat nie widziałam). Obywatel
posiada gospodarstwo rolne o po-
wierzchni 9,81 ha i szacunkowej
przychodowości rocznej 20.810 zł. W
związku z tym nie może obywatel
otrzymać rekompensaty na członków
rodziny. W roku bieżącym Obywatel
nadal został zakwalifikowany do po-
mocy w naturze z nadchodzących
darów zagranicznych”. Ostatnie dwa
zdania ktoś podkreślił czerwonym
flamastrem.

— Różnym legatom, co to słoma
pod sufit sterczy i brud wyziera zza

kupa, bo wybiera się mnie odwie-
dzić. Wpadłam w popłoch. Nie po-
sprzątałam, rzeczy nie na swoim
miejscu. No to sąsiadki wzięły się
za pomoc. Jedna mi włosy ułożyła,
inne pomogły sprzątać. Pobiegły po
Marylkę, bo akurat była w domu,
żeby kwiaty przyniosła. Ja się od-
szykowałam, w białą bluzkę wy-
stroiliłam i stanęłam w szeregu. Już
tak koło obiadu wchodzi biskup Sa-
sinowski i pięciu księży. Rozgląda
się po domu i pyta: „Gdzie jest ta
matka?” Pewnie się spodziewał ste-
ranej życiem kobiety, zniszczonej i
bolejącej. Wręczył mi wtedy goź-
dziki czy jakieś inne kwiaty, do-
kładnie nie pamiętam, i ofiarował
święty obraz. Przyszło potem zawi-
domienie i Marylka pojechała do
Łomży obraz ten odebrać. (Obok
daty, wypisanej na maszynie, wid-
nieje własnoręczny podpis biskupa).
Ludzie potem gadali, że na stole mi
położył chyba ze sto tysięcy złotych.
Pan Bóg da dzieci, Matka Boska
pieniądze. Może tam i komuś spa-
dają, nam jakoś nie. Tak naprawdę
gdybym wiedziała, co mnie czeka,
za mąż bym nie wychodziła.

W dzień imienin Stanisława Cie-
cierska zapomniała o swoim
święcie. Tylko poranne nie-
zwyczajne poruszenie dzieci ją za-
stanowiło. Ale już po chwili Halin-
ka, co w sklepie w Grajewie pra-
cuje, włączyła magnetofon i przy-
witała matkę słowami z taśmy:



2700 złotych, za głowę się złapałam.
Jak dalej żyć? W maju kupiłam
dwie pary rajstop, sweterki dla
trojga dzieci; o, niech, pani patrzy,
jaka cena: dla dziecka za 925 zło-
tych! Troje ma, a reszta? Na sam
chleb w ciągu miesiąca wydatkuje
cztery i pół tysiąca. A na tym się
nie kończy. Muszę wpłacić trzy ty-
siące podatku i, zaległa, trzytysięcz-
ną ratę do 15 maja. Słacam dwie
pożyczki, mężowi w pracy też od
pensji po tysiącu odciągają. Naliczy-
li mi w gminie opłatę za wodę: za
pół roku 1260 złotych. Już nie mam
sumienia tej wody pić. Liczyli od
osoby. Tyle pieniędzy! Przeczytałam
ten wycinek i napisałam do Kom-
itetu Centralnego, żeby choć rekomp-
ensatę nam dali; dostałam taką
odповідź z Łomży: „W odpowiedzi
na podanie Obywatela skierowane
do KC PZPR — Wydział Zdrowia i
Opieki Społecznej Urzędu Woje-
wódzkiego w Łomży uprzejmie in-
formuje: Obywatel posiada 15 dzie-
ci w wieku od 21 lat do 2 (— Ile
dzieci mam, to wiem i bez nich!),
córka lat 21 założyła własną rodzi-
nę (— A co mi z tego, jak u mnie
siedzi w domu i mąż, i dziecko, bo
gdzie znajdują mieszkanie?), syn lat
20 pracuje w Fabryce Maszyn Rol-
niczych z wynagrodzeniem miesięcz-
nym 6.000 złotych, córka lat 18 pra-
cuje w Domu Handlowym z wynag-
rodzeniem 4.500 zł (— A co mi po
tych pieniądzach?), syn lat 17 uczy
się w Zasadniczej Szkole Zawodowej
w Szczuczynie i otrzymuje stypen-
dium w wysokości 480 zł (— Już nie

każdego kąta, i owszem, dają. Jak
sobie człowiek radzi, to i na oczy
nie wchodzi. „O, rozpisuje się” — po-
wiedzieli w gminie. — Niech przyj-
dzie do nas w piątek, to coś damy.
A ja tam nie chodzę. Napisałam
tylko, że by mi rekompensatę przy-
znali, i do „Przyjaciółki” z pytaniem,
gdzie ja, matka piętnaściora dzie-
ci, mogę buty kupić, bo dzieciak o-
statniej zimy nogi sobie odmroził.
Dostałam takie pismo: „Kuratorium
Oświaty i Wychowania w Łomży w
załączeniu przesyła pismo redakcji
»Przyjaciółka« w sprawie zbadania
sytuacji materialnej w rodzinie Ob.
Stanisławy Ciecierskiej — matki
15-ga dzieci. Prosi się o podjęcie
skutecznych form pomocy dla dzie-
ci tej rodziny. Informację o sposo-
bie załatwienia sprawy należy przy-
słać do Kuratorium w terminie do
dnia 8 maja 1982 r.”.

— Przyszła do nas pani Duzikow-
ska, pracownik socjalny służby zdro-
wia. Z czym była, dokładnie nie
wiem. Ja już ani do gminy, ani do
księdza po dary nie chodzę. Cza-
mi zawoła ksiądz dzieci i da im to
mąki, to ryżu, to jakąś mielonkę.
Mnie ludzie nie widzą, zawsze je-
stem przy domu. Tak ze trzy lata
temu odwiedził nas sam biskup Sa-
sinowski. Akurat zabrałam się do
malowania. Tych dwóch pokoiów
wtedy nie było, nie zdążyłam jesz-
cze wykończyć. Poprzedziłam
meble powynosiłam wszystko, a tu
wpadają z plebanii jakieś kobiety i
pytają, czy życzę sobie przyjąć bis-

„Niech ten radosny imienin dzień.
Wszystkie troski odsunie w cień,
Niech się do mamy śmieje świat,
Blaskiem szczęśliwych i pogodnych
lat.

Przesyłamy mamusi snop promieni
wesołego słonka,
I dzwoniący nad polami śpiewny
głos skowronka.
Składamy także gwiazd bukiety w
księżycowym koszu
a więc z nich szczęście wpleść
uśmiech losu.
— Tego z okazji dnia imienin, ży-
czy kochający mąż oraz pamięta-
jące córki i syny i wnuczka Kasia”.

Później popłynęła pieśń od sereca
w wykonaniu Marii pt. „Nie płacz,
mamo...” Słakała się wtedy ogrom-
nie.



Kiedy dzwonię do Wydziału Zdro-
wia i Opieki Społecznej z prośbą o
podanie najliczniejszej w wojewódz-
twie łomżyńskim rodziny, zostaje
poinformowana, że tak od razu, z
głowy, Wydział nie wie. Najlepiej
zadzwoń do Działu Służb Społecz-
nych, do pani magister Doligowej,
bo ona te sprawy bezpośrednio nad-
zoruje. A tak z pamięci Wydział
szacuje najliczniejszą rodzinę na 6—
—9 dzieci; może gdzieś być i 12. Wy-
dział mówi, że zaraz podzwoni i się
dowie.

Fot. GABOR LÖRINCZY

Nasze — publicystów — narzekania na obraz polskiej muzyki rozrywkowej, obiegające prasę w latach minionych, powoli zaczynają jawić się jako science fiction w stosunku do tego, co czeka wykonawcę i odbiorcę dzisiaj, kiedy reforma gospodarcza, wraz z rozległymi jej skutkami, wkroczyła do „Estrady”. Wiadomo ogólnie, iż te przedsiębiorstwa, w przeciwieństwie do teatrów czy filharmonii, zawsze musiały wypracowywać zysk, oddawany później do skarbu państwa. A więc już wówczas funkcjonowały na zasadzie samowystarczalności. Obecnie, kiedy dyrekcje „Estrad” mają wolniejszą rękę w płaceniu honorariów, zwały się im na kark podwyżki cen benzyny, hoteli, energii, wynajmu sal i środków lokomocji. Teoretycznie zaś stawka wykonawcy estradowego podskoczyła o 50—100 proc. i jest zależna przede wszystkim od ogólnego kosztu koncertu.

Weźmy taki przykład. Zespół „X” odbywa trasę koncertową. Łączne honoraria wykonawców, zgodne z nowymi stawkami, wynoszą 12 tysięcy złotych, średni koszt paliwa i wynajmu autobusu (w przeliczeniu

NA PIĘCIOLINII

niepo-
trzebni?

na jeden koncert) — 3 tysiące, hotele za jedną dobę — 6 tysięcy, wynajem sali — 2 tysiące. W sumie: 23 tysiące złotych. Tymczasem za sprzedane bilety wpływa do kasy „Estrady” 19 tysięcy. Tak więc przedsiębiorstwo do każdego koncertu musi dopłacić 4 tysiące albo podnieść cenę biletów, która będzie teraz wynosić 350 złotych. Pytania: kto zapłaci taką sumę za przyjemność wysłuchania zespołu „X”, ewentualnie z czego „Estrada” ma finansować deficyt?

Skutki takiego stanu rzeczy będą więc (a raczej już są) dwojakie: albo „Estrada” gwałtownie ograniczy ilość koncertów (czyli pojawią się bezrobotni wykonawcy), albo pójdzie na łatwiznę, czyli organizację imprez taniutkich, nastawionych

na masowego, bezkrytycznego odbiorcę. Problem jednak znowu w tym, że tego ostatniego jakby coraz mniej i on przede wszystkim skrupulatnie oblicza swój miesięczny budżet domowy. Obłęd!

Skutki zaczynają być już widoczne. Otóż np. „Estrada” rzeszowska podpisała umowę z Januszem Laskowskim, który z programem „Kolorowe jarmarki... A u sąsiada tam...” objeżdża kraj. Sam! Bez zespołu towarzyszącego, bez gości, bez konferansjera itd. Mogę lubić Laskowskiego za „Jarmarki” (choć ile lat można; nagroda dziennikarzy w Opolu przyznana została w 1977 r.), ale podziwiam ludzi, którzy znoszą tego piosenkarza przez półtorej godziny — samego z gitarą. Toż to nie jest Cohen czy Dylan!

Z Laskowskim jeszcze pół biedy; kupony z opolskiego sukcesu będzie jeszcze odcinał z powodzeniem przez następnych pięć lat i może uda mu się wkrótce wylansować nowy przebój, ale co mają robić ci przeciętnie popularni, chociaż artystycznie o całe niebo znakomitsi? Zmienić zawód, na który postawili niegdyś,

albo występować za marne grosze, a właściwie — za darmo. Dlaczego? Przekona się o tym każdy, kto przez całe miesiące zmuszony będzie korzystać z nowych, rewelacyjnych cen gastronomicznych. (W Warszawie, w podłym barze XXV kat., makaron polany kapustą, nazwany bigosem, kosztuje 70 złotych).

Jedynym warunkiem (finansowym), zabijającym zresztą zupełnie jakiegokolwiek wartości estetyczne, pozwalającym przetrwać „Estradom” w dużych aglomeracjach, są koncerty młodych grup rockowych. Takich, których młodociani członkowie nie mają weryfikacji, w związku z czym płaci się im minimalne stawki. Otóż gromadzi się cztery takie kapela na jednym koncercie w hali sportowej, przeznaczonej dla pięciu tysięcy widzów, robi bilety po 150 złotych i zysk jest godziwy. A młodzież i tak pójdzie.

Ale to jest wyjątek, czyli kropla w morzu. Pozostaje cała wielka reszta profesjonalistów utrzymujących z tego zawodu swoje rodziny. Niepotrzebni?

JAN JANUSZEK

ŻYCIE TOWARZYSKIE

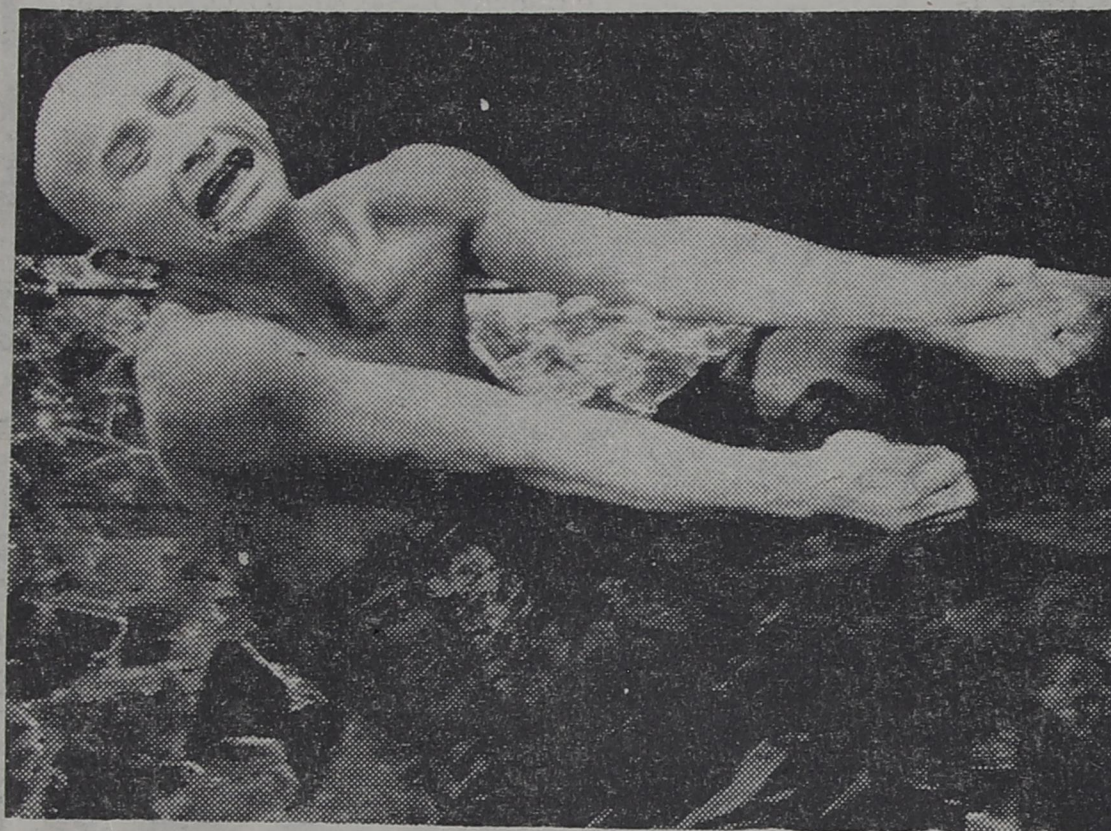
Czytam gazety i przecieram oczy ze zdumienia. Znajomi, okazało się, również. Najbardziej wstrząśnięta jest pani Krzysia z rachuby, która ostatniej zimy dostała zylaków i odmroziła policzki, chcąc wystać po parze rajstop dla wszystkich dzieci.

— Niech Bóg wynagrodzi ministra Komendera — mówi teraz z rozrzwiniem, a policzki jej palają. — Za to, że upomniał się o moją krzywdę.

Z wyżyn metafizyki ściągam przyobiecane kartki dla dzieci i nastolatków na ziemię.

— Nie to jest najdziwniejsze — powiadam — że dzięki władzom naszym handlowym można będzie kupić już w drugim półroczu sweterek czy płaszcz dla tych, którzy sami sobie kupować jeszcze nie potrafią. Proszę mi wierzyć, nie ma nic zgoła nadprzyrodzonego w tym, że spokojny i porządek, które chciało ostatnio zakłócić bezskutecznie zresztą, oraz siedemnaście priorytetów w zaopatrzeniu surowcowym pozwalają wykroić coś dla najmłodszych. O wiele bardziej zdumiewa mnie fakt odwołania się do społeczeństwa: kartki będą, jeśli taka jest wola ludzi pracy.

— Rzeczywiście — podchwytuje pan Wiesio, kandydat do jednej z tegorocznych matur. — Nie pamiętam jakoś, by handel pytał mnie czy ma wprowadzić kartki na kaszę, mydło, proszek do prania i żyłki. (Tu przeciągnął palcami po rudawej szczecinie, dzięki której dopuszczamy go do niektórych poważniejszych rozmów. Wiadomo: wyrostek, niech jeszcze pozostaje pod wpływem wychowawczym szkoły, czego domaga-



cud handlowy

ją się, ostatnio kategorycznie, pedagogzy)

— Że mną też nie konsultowano, czy urządzić mnie recepta na dwa naście paczek papierosów miesięcznie — wyrzucił jednym tchem magister farmacji, zazwyczaj milczący.

Miał zachodzić w głowę, co też taki nagły kurs na demokrację w handlu może oznaczać i jakie skutki przyniesie, towarzystwo — rozpałtując liczne swe doświadczenia — wyraźnie rozkleiło się. Pewny byłem, że za chwilę odezwie się jeszcze pan Stanisław, który swoje kartki wódczono-papierosowe pali raz w miesiącu na zebraniach Towarzystwa Zwalczenia Nałogów, po czym wywiązać się może niekontrolowana dy-

kusja, czy słusznie np. zwiększono przydział alkoholu do dwóch butelek, jak to się odbija na cenach w potajemce oraz skąd czarny rynek bierze wciąż nowe kontenery spirytusu i „strażackiej”? Taki obrót sprawy nie wróżył nic dobrego, właściwie przeto ukradkiem telewizor, co w towarzystwie wywołuje protesty. Zaryzykowałem jednak. I dobrze, okazuje się, zrobiłem.

Szła akurat transmisja z domu towarowego „Smyk”. Ekspedientka na tle pustych półek zeznawała — w ramach szerokiej konsultacji społecznej — że kartki odzieżowe to jest poważne utrudnienie pracy, ponieważ jedna z koleżanek musi być

stałe zatrudniona przy ich wycinaniu.

— Wiedźma — zajęczała na to pani Krzysia z rachuby. — Pewnie że wygodnie sprzedać tygodniową dostawę w dwie godziny, a przez resztę czasu czytać kryminały! Pan Stanisław ponaglał zaś: — Dajcie kogoś z tłumy, tylko dzieciatego proszę!

Jakoż pojawiła się przed nami kołobczanka, która na pytanie reportera, czy jest po stronie kartek, odrzekła dyplomatycznie, że wolałaby, gdyby wszystko w sklepach było bez nijakich reglamentacji.

— Każdy by wolał! — pani Krzysia bliska była spazmów. — Zaraz powiem, oczajdusze, że kartki łatwo wprowadzić, ale trudno później z nich się wycofać.

— Ostatni przykład ze zniesieniem herbaty świadczyłoby o czym innym — mruknęła, pora bowiem było podjąć czymś gości: ta myśl nie dowalała mi od dłuższego czasu spokoju, na równi z konsultacją.

Transmisja ze „Smyka” jednak się urwała: telewizor tym razem nie do końca wyręczył opinię społeczną. Po głębszym roztrząśnięciu związanych z tym kwestii doszliśmy do konkluzji, że władze nasze handlowe nie mają może złych intencji, po co bowiem zadawałyby sobie trud liczenia, ile i czego wypadnie na głowę niedorostka? Zdaje się, że pani Krzysia nabrała zaufania do tego argumentu; w końcu nie takie rzeczy już widziała. Bardziej natomiast trafiła jej do przekonania sugestia, że telewizja jest zbyt szybka i usługowa.

JAN KWASKOWSKI
Fot. CAF

GENIUS LOCI

klimaty

Niedogodności stanu wojennego spowodowały, że dość długo nie byłem w Łomży. Te same przyczyny sprawiły, że nie przyjechałem samochodem, lecz autobusem. Dato to efekt trochę osobliwy, ale i cenny: spojrzałem jakby innymi oczami. Ponieważ zaś nie wszystkich, których chciałem zobaczyć, zastałem w domu, miałem trochę czasu i mogłem niespiesznie przejść, popatrzeć na ludzi, domy, witryny. Nie bez melancholii.

Byłem tu po raz pierwszy z siedem lat temu. Od tego czasu minęły dwie epoki. Zapewne w Łomży nie działo się o wiele inaczej niż w całej Polsce, ale Łomżę poznałem akurat na tyle, aby tu właśnie dobrze rzeczy widzieć. Jedną różnicę

wszakże zanotować trzeba: miejscowi notable, przynajmniej ci, których poznałem bliżej, ani nie kradli, ani się nie dorobili. No, ale lata siedemdziesiąte, zwłaszcza pierwsza ich połowa, miały swój styl; lata grzeszne, zapustne i rozpustne, coś na kształt *fin de siècle'u* z wielką wystawą „szpanem”, pozorami.

Oczywiście, i Łomży nie mogły ominąć. Wydawało się, że da się tu założyć wręcz metropolię kulturalną. Miała być wioska literatów, myślało się o teatrze, piśmie kulturalnym, nowym muzeum — projektów było sporo. Potem okazało się, że po prostu brak na to wszystko pieniędzy. Co nieco jednak się ostało: kilku poetów zamieszkało tu rzeczywiście (pewien krytyk literacki też pewnie to robi, jeśli mu się uda w końcu dobudować dom), powstało pismo, a więc przyjechali i dziennikarze, pojawili się plastycy (a Wiesław Sielski zaczął realizować rzeczy ciekawe), jest też załazek mocno nietypowego muzeum.

Leć to przecież cząsteczka. Wiemy dziś, że inaczej być nie mogło; i tak zrobiono (w porównaniu z innymi województwami) bardzo wiele.

Potem przyszedł czas rozliczeń, wyrzutów, fermentu, czas w całkiem innym stylu, pełen gwałtownych słów, szorstkiego sposobu bycia, afiszowania się skromnością i cnotami obywatelskimi. Obyczaje stały się tak święte, że aż dziw bierze, iż się w tym czasie w ogóle jakieś dzieci urodziły. No i była po prostu bieda.

Łomża stała odrobinę na uboczu wielkich wypadków, ale przecież i tutaj działo się to i owo.

Teraz wszystko znowu zmieniło proporcje. Miasto — gdy tak powoli szedłem do hotelu ze swoim tobołkiem — zdało mi się sennawe, skromne, partiami bardzo ładne; Katedra niezmiernie mazowiecka, dyskretne podcienia rynku, małe uliczki. Sprawiało to wrażenie sym-

patyczne i całkiem nieheroiczne. Zabawna była myśl, że jeden z najważniejszych animatorów tutejszej kultury, człowiek rzeczywiście zasłużony dla rozwoju tego grodu, nigdy właściwie nie miał czasu zwiedzić dokładniej miasta... Ale z działaczami tak bywa wcale nie rzadko, może powinni być bardziej zapatrzeni w swoją wizję niż w realnie istniejący świat?

Czy kultura może być w dalszym ciągu szansą Łomży? Może jednak i tak; może działacze epoki złudzeń rozwojowych nie mylili się aż tak bardzo. Oczywiście, nie będzie to ośrodek samoistny, ale ściśle związane się z Warszawą, tak przecież dogodnie — bo nie za blisko, nie za daleko — położoną, mogłoby dać sporo, nie niszcząc przy tym miejscowej specyfiki. A poza tym żadne proroctwa ostatnich lat nie spełniły się, coż więc można powiedzieć o przyszłości i teraz?

PIOTR KUNCIWICZ



krasomówca rodem z Łomży

Adwokat — pełnomocnik, doradca i obrońca w jednej osobie; zawód przez wielu wymarzony, uznany za szlachetny, a przez innych przeklęty, zwłaszcza przez tych, którym los nie poskąpił konfliktów. Przedwojenna encyklopedia informuje, że to nie tylko „rzecznik interesów strony, w imieniu której działa, ale również i przede wszystkim rzecznik prawa i słuszości, mający na względzie dobro publiczne”. Dobry adwokat wszystko może, powiadają obywatele, ale też kosztuje setnie. Zatem uosobienie sprawiedliwości czy płatny gracz, faulujący przy każdej nadarzającej się okazji? A może trzeba go charakteryzować jedynie w myśl życiowej zasady: są ludzie i ludziska; są postacie łatwe do zdefiniowania i chodzące „mieszanki firmowe”. Tu będzie mowa o tuzie.

czyła jej boleśnie”. Uważał, że „w sądzie polskim nie ma miejsca na represję w stosunku do zjawisk niemitych rządowi lub dla rządzącej grupy, a jest miejsce jedynie na ścisłe stosowanie prawa, na wywieranie obiektywnej, spokojnej i beznamietnej sprawiedliwości”. Cieszył się natomiast, że — w przeciwnieństwie do czasów zaborowych — był to już sąd z drzwiami otwartymi na oścież, poddany kontroli publicznej.

Podczas rozprawy przeciwko sprawcom rozruchów w Gnieźnie, towarzyszących przejazdowi tam w końcu 1919 r. Naczelnika Państwa, Smiarowski zganił upowszechniające się „uprzedzenie, że powaga Państwa wymaga, aby zażarci pomiędzy władzą a obywatelami były rozstrzygane siłą, że władza nie może ustępować przed żądaniami obywateli, nawet gdyby te żądania były słuszne i wykonalne”. Kilka miesięcy potem (spra-

strajk powszechny objął kraj, a w dniu następnym robotnicy krakowscy stawili czoła wojsku i policji; byli zabici i ranni. Smiarowski, zakwestionował wartość materiałów dowodowych, odparł atak prokuratorów na Polską Partię Socjalistyczną, określił czynniki popychające tłum do determinacji. Sąd uniewinnił większość oskarżonych. (Fragmenty tekstu mowy obrończej — w następnych numerach).

„W Polsce człowiek to skarb, w Polsce człowieka trzeba umieć cenić i szanować, w Polsce trzeba umieć człowieka dla spraw polskich wyszukać”. W 1925 r. bronił Smiarowski kooperatystów lubelskich, członków Lubelskiego Stowarzyszenia Spożywców, oskarżonych o działalność komunistyczną. Przedstawił wówczas całą literaturę poświęconą temu ruchowi i dzięki niemu właśnie proces stał się „tygodniem propagandy spółdzielczości”. Nie odmówił też Smiarowski

przypomnień, że „akt oskarżenia to nie literacki utwór, to jedna z gwarancji naturalnych dla obywateli”.

Występował nie tylko w procesach politycznych. Oto w 1923 r. w Warszawie dwaj zaprzyjaźnieni studenci postanowili zejść z tego świata wskutek doznanych niepowodzeń życiowych i nadciągających egzaminów na uczelni. Napisał list, po czym jeden z nich (Dionizy Smoleński) wziął rewolwer, strzelił do kolegi, a następnie we własną pierś. Chciał poprawić ten drugi strzał, mierząc w głowę, ale ranny towarzysz przechylił się nagle, potrafił nabić broń i w efekcie trzecia kula ugodziła jego właśnie w szyję; kolejny nabój zaklinował łufę i narzędzie zbrodni przestało działać. Dwukrotnie trafiony kolega zmarł, a Smoleński stanął przed sądem oskarżony z art. 460 k.k. o zabójstwo. Jak przystało na wytrawnego adwokata, Smiarowski odrzucił zbyt proste wywody oskarżyciela względem przyczyn tragedii (zawód miłosny, przemęczenie przedegzaminacyjne), powołał się na najnowsze ustalenia psychologów (obfite cytaty z dzieła prof. Scipiona Sighelego), zażądał zmiany klasyfikacji czynu (nie zabójstwo i próba samobójstwa, lecz podwójne samobójstwo). Dowodził też, że Dionizy Smoleński nie może wziąć na swe barki odpowiedzialności „za to wszystko, co w środowisku, w społeczeństwie, w narodzie złożyło się na fatalny spłot przyczyn i motywów popychających dwóch chłopców do zerwania z życiem”. W takim przypadku „kara byłaby niesprawiedliwa, by-

Polaka dla spraw Polski wyzyskać



wa starosta Remiszewskiego o bezprawne aresztowanie) zaapelował o przestrzeganie prostej w zasadzie reguły: niech obywatel wypełnia swe obowiązki, a urzędnik nie przekracza pełnomocnictw. Honoru państwa trzeba bronić, ale rozsądnie (sprawa Marka Segala oskarżonego o zdradę stanu) i to państwa, „którego zadaniem naczelnym jest zapewnienie bezpieczeństwa swym obywatelom, ochrona przed zamachami na ich życie, wolność i dobrą sławę”. Zaś honor i dobre imię człowieka, to też — prócz wartości indywidualnej — wartość narodowa i społeczna.

Mecenas dostrzegał niejednokrotnie mankamenty ustrojowe II Rzeczypospolitej. Negatywnie oceniał, na przykład, zjawisko wypaczania przez władzę terenową (pod wpływem „naleciałości z czasów poprzednich”, strachu i nacisków różnych grup) zasad i rozporządzeń ustalonych na szczeblu centralnym. Wielu niepotrzebnych ofiar winna była policja. Analiza wypadków poznańskich (26 IV 1920 r.) pozwoliła na odkrycie w czasie procesu następujących faktów: z ośmiu zabitych aż pięciu kule dosięgły już podczas odwrotu, gdy minęło zagrożenie porządku publicznego, i były to głównie rany od pocisków małego kalibru, a więc wystrzelonych nie z karabinów szeregowych policjantów.

Długo komentowano mowę obrończą Eugeniusza Smiarowskiego w procesie krakowskim 1924 r. Stanęło wówczas przed sądem 57 osób oskarżonych „o zbrodnię buntu, rozruchu, gwałtu publicznego, zabójstwa i ciężkiego uszkodzenia ciała”. Był to finał wydarzeń jeśienich 1923 roku; 5 listopada

udziału w rozprawie przeciw posłom ukraińskim, sądzonym za rzekomą agitację antypaństwową. W imieniu podobnie myślących rodaków powiedział: „my prześladować uczuć i ideałów narodowych, tępić ich siłą i gwałtem, wykorzystywać więzieniem — nie możemy i nie będziemy”. Poglądy te podtrzymał i w trakcie procesu przeciwko „Hromadzie” (1928 r.). Oburzała go toporna polityka narodowościowa władz polskich, skutkiem której stanął przed sądem i Bronisław Taraszkiewicz, założyciel oraz przywódca Białoruskiej Włosciańsko-Robotniczej „Hromady”, poseł, tłumacz na białoruski „Pana Tadeusza”. „Taraszkiewicz — dowodził obrońca — był ogniskiem wielkich sił i on te skarby mógł przynieść Polsce nie w ofierze, nie w daniach, nie w postaci kornego daru poddanego, lecz na podstawie równowartościowej wymiany”. Pomimo przebytego ataku serca — stanął też do obrony polityków partii opozycyjnych wobec sanacji, oskarżonych w tzw. procesie brzeskim 1931 r. Nie unikał procesów trudnych, nie odmawiał krzywdzonym, także tym mniej majątnym.

Bywało, że adwokat zamieniał się w oskarżyciela, działającego w „interesie moralnego zdrowia Narodu”. Tak było w długą ciągnącą się sprawie redaktora Zygmunta Wasilewskiego o zniesławienie „Komitetu uczczenia pamięci prezydenta Gabriela Narutowicza” (1924 r.). Zeznawali wówczas przed sądem m.in. Maciej Rataj, Władysław Sikorski, Wincenty Witos. Karcił obrońca prokuratorów za małostkowość, uprzedzenia, demagogię. Podczas jednej ze spraw

łaby zbędną, wreszcie byłaby nieprawą”.

Nie zawsze sąd zgadzał się z ocenami adwokata, często musiał jednak ulec jego argumentacji i precyzji wypowiedzi. Krasomówstwo Smiarowskiego było świadomym oddziaływaniem na intelekt, wyobraźnię i zarazem wolę osób słuchających. „Jego mowy były jak gdyby nieprzewidywaną lawiną, która bierze duszę w niewolę” (Stanisław Thugutt). Głos miał wcale nie najpotężniejszy, ale sugestywny; unikał pustych figur retorycznych i żywiołowej gestykulacji. Potrafił szybko i celnie ripostować, wpłatać stwierdzenia dosadne. We wspomnianym już procesie kooperatystów lubelskich zauważył: „prześlanki prokuratora są ubogie, moje zaś będą bogate. Zdaje mi się, że ta różnica jest widoczna”. Innym razem kpił, że wersja o pierwszym strzale ze strony „poskramanego tłumu” jest żelazną regułą w sądach, nieodłącznym składnikiem mów prokuratorów — „tak bywało za czasów zaborczych i ta tradycja przeszła i do wolnej Polski”.

Dnia 8 października 1932 r. rozszła się wiadomość o nagłej śmierci Eugeniusza Smiarowskiego. Przeżył 54 lata, których 24 — w zawodzie prawniczym. Żegnano z żalem tego obrońcę wolności i godności obywateli, szczerego demokratę. Zostały jego mowy, trochę wspomnień, zdjęć, wybranych maksiem, może gdzieś i pamiątek osobistych. Może za pośrednictwem „Kontaktów” znajdą się współautorzy ciągu dalszego sagi tego zasłużonego rodu.

ADAM DOBRŃSKI
Repr. Gabor Lőrinczy



Recytatorzy istnieją, ponieważ istnieje poezja. Recytują, bo chcą z innymi ludźmi podzielić się swoim odkryciem tego faktu. Oczywiście, zawężam pojęcie „recytacji”, kiedy wiąże ją tylko z poezją, ale robię to nie dlatego, że „poeta jest”, lecz z tej przyczyny, iż wynalazek poezji stanowi początek wszystkiego zarówno u poetów, jak i u recytatorów. Potem dopiero są wszelkie prozy, montaże, monodramy, teatry jednego aktora i co tam jeszcze. Przed nimi jest wiersz jako żywe mowne słowa. Celowo metaforyzuję próbę nazwania tej cechy poezji, która popycha czytelnika do wymówienia strofy bądź całego wiersza; chcę przez to przywołać pamięć poety, który patronował rodzeniu się ruchu zwanego Ogólnopolskim Konkurem Recytatorskim: Juliana Przybosa. Stąd także tytuł-cytat z jego wiersza „Napis”, doskonale i po przybosiowsku wyrażający istotę recytacji.

Ma także recytacja, a tym samym wszelkie jej konkursy, mocne źródło zasilania w naszej skłonności do wszelakich świętowań z towarzyszeniem publicznego gadania, przemawiania, cytowania, uświetniania poezją. Zaczyna się to już w przedszkolu, nasila w okresie szkolnej edukacji, wiekowi dojrzałemu towarzyszy na zasadzie przyzwyczajenia (że recytują inni, młodszy), w starości należy do wspomnień (ach, te dawne akademie, a jakie deklamacje na nich!), by wreszcie dać nam spokój w chwili ostatniej.

Trzeba również wspomnieć o — tkwiącej w wielu ludziach — chęci popisania się jako wyraźnie bodźcowym motywie umiłowania recytacji. Dotyczy to szczególnie adeptów teatru, osiągających wiek zbliżający ich do decyzji o wyborze tzw. dalszej drogi życiowej.

Jeszcze jedno trzeba o recytato-

„mowo, niesłowną jasność — ocalać”



rach powiedzieć: kiedy miną pewien próg, którym jest jakaś, różna dla każdego, suma klęsk i sukcesów, staje się wówczas członkami klanu, bractwa, czegoś w rodzaju niegroźnej masonerii. Bardzo wielu uczestniczy w tym przez długie lata, starając się na różne sposoby utrzymać łączność z następcami w czynnym praktykowaniu tego „wyznania”. Panują tu swoiste prawa koleżeństwa i charakterystyczny kodeks rycerski.

Cieszę się, że znalazłem takich ludzi w Łomży. Od pięciu lat przeszło, obserwuję coraz liczniejszą gromadę recytatorów. Kibicuję, jako juror, ich zmaganiom na eliminacjach wojewódzkich, a nawet, jeśli znajdę czas, na wcześniejszych szczeblach współzawodnictwa. Poza

wyjątkami, są to uczniowie szkół średnich, a przecież tworzą grono zaznaczające się w sposób widoczny w kulturalnym życiu miasta i środowisk, w których żyją. Niektórzy, jak Bożena Suchocka, wychowanka zambrowskiego Liceum Ogólnokształcącego, studentka Szkoły Teatralnej, osiągają sukcesy po dwóch czy trzech zaledwie latach prób. O podobnym powodzeniu może może Krzysztof Paliński z Zespołu Szkół Drzewnych w Łomży, który w ciągu trzech lat zdobył cztery nagrody na różnych ogólnopolskich konkursach, by w bieżącym znaleźć się wśród finalistów XXVII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Jego kolega szkolny, Marek Sawicki, recytuje od przeszło pięciu lat. Odnosił wiele znaczących sukcesów, ale — prócz konkurentów — musiał pokonywać także skutki zbyt ekspresyjnie ujawnianego scenicznego temperamentu i drobne wady artykulacji. Od dziesięciu lat recytuje Franciszek Kwiatkowski. Jest wielokrotnym laureatem ogólnopolskich konkursów recytatorskich. Spółdzielczości Inwalidzkiej, od trzech lat plasuje się w gronie zdobywców pierwszych nagród eliminacji wojewódzkich Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego; prezentuje — godną pochwały — wierność poezji naszych wielkich romantyków i marzy o udziale w krajowym finale tego konkursu. Ma jedną słabość: piękny głos, któremu czasem ulega i wtedy przegrywa.

Widzę też kandydatów do rychłego zastąpienia utytułowanej trójki: są to łomżyńscy licealiści: Ewa Lisówna i Jarek Gugnacki. Ale są też na pewno i tacy, których usłyszę, zobaczę i zapamiętam za rok albo dwa. Ci, którzy spróbują ocalić słowną i niesłowną jasność mowy, i będą ją ocalać.

HENRYK GAŁA
Fot. GABOR LÖRINCZY

WYKWITY

PREZES SADU WOJEWÓDZKIEGO

Podanie

Zwracam się do Ob. Prezesa o pomoc w rozwiązaniu sprawy, gdyż Sąd Rejonowy, do którego się zwracałam, nie chce zająć się moim problemem. Wobec takiego stanu rzeczy muszę prosić Ob. Prezesa o interwencję i pomoc. Sprawa przedstawia się następująco.

W październiku ubiegłego roku poznałam chłopaka Andrzeja S. Po krótkiej znajomości zaprosiłam go do siebie tzn. do K. gdzie mieszkam z rodzicami. Przyjechał do mnie i pozostał przez kilka dni. W trakcie rozmowy wyjaśnił mi, że był w Zakładzie Poprawczym i starał się o zwolnienie od reszty pobytu. Obiecano, że jeszcze nim przepustka się skończy to sprawa zostanie załatwiona. Następnie przyjeżdżał do mnie bardzo często. Zaczęliśmy snuć plany na przyszłość, aby się pobrać. Z Zakładu nikt się o niego nie domagał i po 3 miesiącach myśleliśmy, że wszystko jest już w porządku. Andrzej był u nas codziennie i pomagał w przygotowywaniu do sezonu, gdyż moi rodzice zajmują się ogrodnictwem. Uzyskał zaufanie u moich rodziców. W m-cu 04.81 r. zarejestrował się w Wydziale zatrudnienia, aby otrzymać pracę, między czasie zaszłam w ciążę i planowaliśmy zawarcie związku małżeńskiego. Andrzej zaczął mi się skarżyć, że jest przestępcą przez swoich „koleżków” z Zakładu za to, że nie chce utrzymywać z nimi kontaktów. Raz o mało nie został pobity przez jakiegoś Skarżynskiego, który się odgrażał, że go urządzi.

W miesiącu lipcu dowiedziałam się z prasy, że MO zatrzymało Andrzeja S., który uciekł z Zakładu. Zdarzenie miało ponoć miejsce w niedzielę 21.08.81 r. W kilka dni później zaczęło się poszukiwanie Andrzeja przez MO. Wobec tego, że w tym dniu od godz. 8.00 do 22.00 Andrzej był u mnie, udałam się do MO w celu wyjaśnienia sprawy. Tam mi powiedziano, aby Andrzej zgłosił się sam do konfrontacji, gdyż mógł ktoś inny podać jego nazwisko. Nawet milicjanci mówili, że zatrzymany był blondynem, a Andrzej ma ciemne włosy. Andrzej obecnie boi się zgłosić, żeby nie „wrócić” do Zakładu, w którym boi się przede wszystkim „kolegów”. Andrzej napisał pismo do SR Wydział Nieletnich, w którym prosił o wyjaśnienie sprawy. Odpowiedzi żadnej nie otrzymał, więc jego mat-

ka udała się do Przewodniczącego Wydziału, aby się dowiedzieć, ale została potraktowana w sposób niekulturalny i w gruncie rzeczy nic się nie dowiedziała.

W między czasie ja złożyłam wniosek o zezwolenie na zawarcie związku małżeńskiego, gdyż Andrzej skończył dopiero 19 lat. Zapłaciłam 1700 zł i kiedy poszłam się dowiedzieć, powiedziano mi, że brak tam jakiegos podpisu. Przecież wniosek był sprawdzany i brak podpisu można było zauważyć jak go składałam. Chciałam wziąć wniosek spowrotem lecz mi nie pozwolono.

Z uwagi na powyższe złożyłam pismo do Prezesa Sądu Rejonowego z prośbą o pomoc, a zwłaszcza o uregulowanie sprawy Andrzeja. Prezes powiedział, że nie będzie stawiał sprzeciwu i abym z matką Andrzeja pojechała do Zakładu i żeby Zakład wystąpił z wnioskiem o zwolnienie. Pojechałyśmy w dn. 19.08.81 r. lecz Dyrektor Zakładu powiedział nam, że Andrzej został

prasa o pomoc, gdyż Sąd zawiódł moje oczekiwania, a byłam przekonana, że Sąd powinien wychowywać, a nie tylko karać. Andrzej już karę odbył i chciałby żyć jak normalny człowiek. W Pana ręce oddaję los mój i mego dziecka. Gdy Andrzej coś sobie zrobi, a jest bardzo załamany, to ja też nie przeżyję. A kto wówczas poniesie odpowiedzialność za to? Chyba nikt, bo powie się że to kryminalista, a jego żona i dziecko to tacy sami. Zaklinam Pana na wszystko i proszę o pomoc całym sercem.

Czekam na odpowiedź. Aby tylko nadeszła.

Anna C.

Obywatel Prezes
Sądu Rejonowego

Wyjaśnienie

W związku ze skargą Ob. Anny C. uprzejmie wyjaśniam co następuje: Wydział Rodzinny i Nieletnich

poszedł w Polskę w kajdankach

skreślony z listy w m-cu styczniu i nie do niego Zakład nie ma.

Wróciłyśmy z B. i poszłam do Prezesa Sądu Rejonowego aby go poinformować, a wówczas zostałam skrzyżowana i powiedział mi, że Andrzej musi wrócić do Zakładu, a decyzja należy do Przewodniczącej Wydziału, która również powiedziała, że Andrzej za wszelką cenę musi wrócić do Zakładu. Wobec takiego stanu rzeczy naprawdę nie wiem z kim rozmawiać. Raz się mówi tak a raz inaczej. Nikt nie spojrzał na mnie jako na przyszłą matkę i żonę i nie pomyślał o losie dziecka. Czyżby Sądowi zależało na tym aby człowieka, który raz się potknął pogryźć zupełnie. Przecież gdy Andrzej będzie się ukrywał to wreszcie trafi na „koleżków” którzy mu pomogą, a wtedy może być przez nich zdeprawowany. Czyż moja praca nad nim prawie przez rok ma iść na marne.

Panie Prezesie ja muszę szukać wszelkich form ratunku dla niego, gdyż to jest ważne dla mnie i dla dziecka. Proszę więc bardzo o pomoc. Chciałam jechać z tą sprawą do Ministerstwa Sprawiedliwości i do Rady Państwa. Chciałam prosić

Sądu Rejonowego wykonuje karę zakładu poprawczego w stosunku do Andrzeja S. orzeczoną przez Sąd Wojewódzki wyrokiem z dnia 7.09.1978 r. w sprawie II k. 11/78.

Od 2.II.1979 r. do 31.X.1980 r. nieletni przebywał w Zakładzie Poprawczym w B. W dniu 31.X.1980 r. otrzymał z Zakładu przepustkę na trzy dni do 2.XI.1980 r. i od tej daty cały czas przebywa na ucieczce. Poszukiwania przez MO nie dały rezultatu.

Z dniem 19.II.1981 r. został skreślony z listy wychowanków Zakładu, w związku z tym 3.III.1981 r. Sąd wystąpił o ponowne skierowanie i takie otrzymał w dniu 30.IV.1981 r.

W międzyczasie w dniu 11.III.1981 r. sam nieletni oraz jego matka złożyli wniosek o warunkowe zwolnienie z zakładu poprawczego, na które otrzymali informację, że z wnioskiem może wystąpić tylko zakład lub Sąd z urzędu może podjąć taką decyzję — dowody k. 102 i 103 akt sprawy R III Nw 14/79.

W trakcie poszukiwań udało się organom MO w dniu 19.VII.1981 r. zatrzymać nieletniego Andrzeja S. lecz został on uwolniony przez społeczeństwo Łomży — dowód: pismo

KMMO — k. 110 art. R III Nw 14/79 i jak dodatkowo poinformował mnie telefonicznie zastępca komendanta w kajdankach „poszedł w Polskę” i nadal przebywa na ucieczce, o czym pisała również prasa.

W dniu 26.VII.1981 r. zgłosiła się do mnie matka nieletniego, bardzo oburzona na prasę, że piszą takie niedorzeczności o jej synu, odpowiedziałam jej stanowczo, że to prawda i pokazałam pismo KM MO z dnia 25.VII.1981 r. nr 1751/81, oświadczyła wtedy, że milicja także kłamie i że ona zaraz pójdzie na Komendę i przekaże swoje oburzenie.

W dniu 14.VIII.1981 r. Ob. Anna C. złożyła prośbę do Prezesa Sądu Rejonowego o zwolnienie jej narzeczonego z zakładu poprawczego, na które otrzymała odpowiedź w dniu 27.VIII.1981 r., że sąd może warunkowo zwolnić z zakładu poprawczego tylko na wniosek zakładu lub z własnej inicjatywy — art. 75 § 1 d.k.k.

Oczywiste jest, że zakład poprawczy nie może teraz wystąpić z takim wnioskiem, bo przecież od 2.XI.1980 r. nie przebywa w zakładzie. Sąd zaś nie widzi aktualnie podstaw do podjęcia takiej decyzji z urzędu, ponieważ trudno nagradzać uciekiniera.

Odnosnie wniosku o zezwolenie na zawarcie małżeństwa, który został złożony w dniu 7.VIII.1981 r. wyjaśniam co następuje.

Wniosek przyniosła Ob. Anna C. Napisany był w ten sposób, że wnioskodawczynią była Ob. Anna C. i ona go podpisała, uczestnikiem nieletni Andrzej K.

Po przystawieniu daty wpływu i dokonaniu adnotacji o uiszczeniu wpisu sądowego kierowniczką sekretariatu zorientowała się, że Ob. Anna C. ma skończone 18 lat, a nie ma 21 lat skończonych Andrzeja S. i że to on powinien być wnioskodawcą i podpisać wniosek. Wówczas naniósł poprawki na wniosek ale oczywiście nie mogła go już wydać Ob. Annie C. by podpisał go Andrzej S.

Przy dokonywaniu wstępnej dekretacji wydałam zarządzenie o wezwaniu do uzupełnienia w tym zakresie braków formalnych. W dniu 25.VIII.1981 r. nieletni Andrzej S. nadesłał 1 egzemplarz wniosku podpisanego przez niego i Annę C.

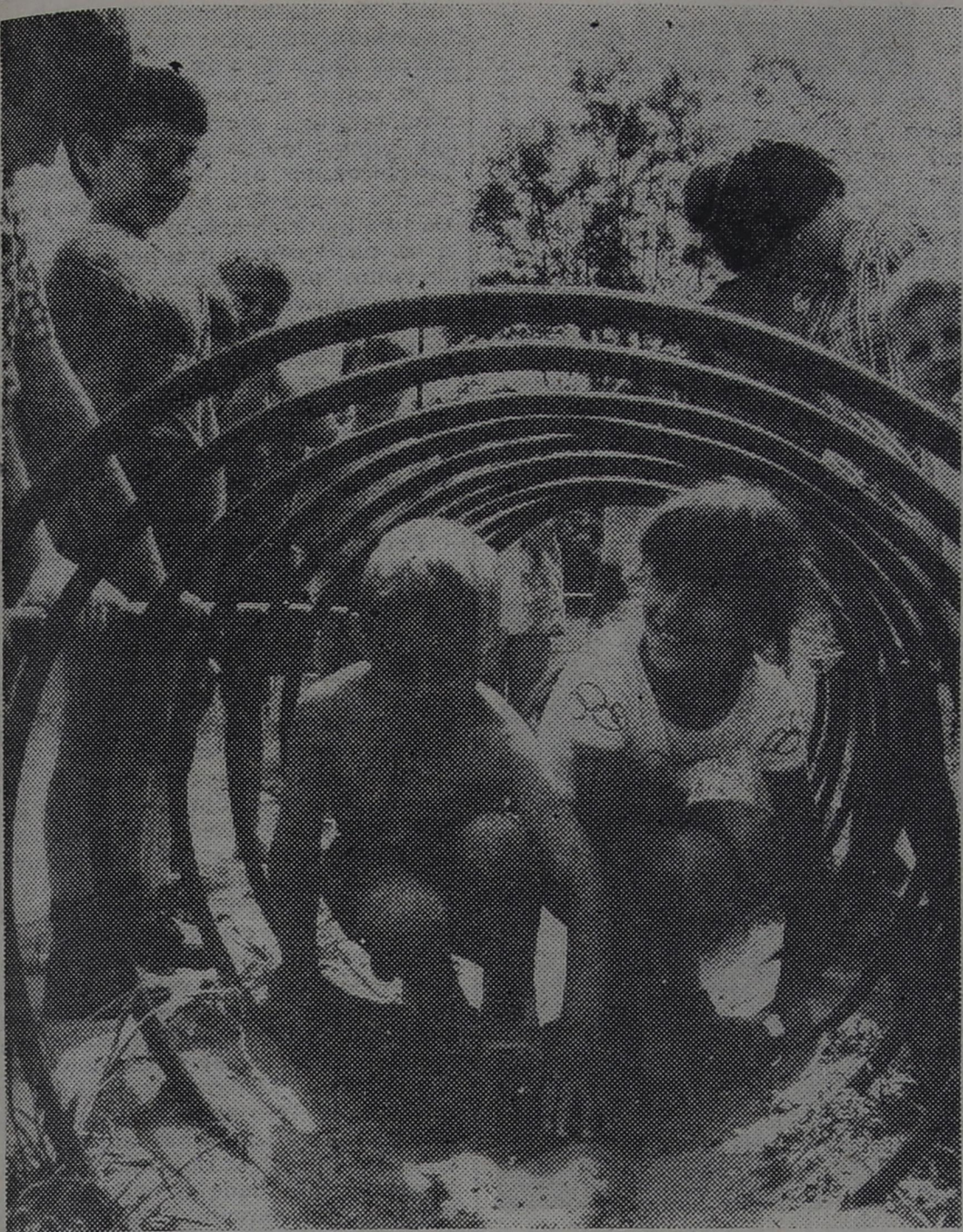
Termin rozprawy został wyznaczony na dzień 23.09.1981 r.

Przewodniczący

Wydziału Rodzinnego i Nieletnich (Imiona, nazwiska i nazwy miejscowości zostały zmienione).

obyczaje





był sobie człowiek

13
KONTAKTY
30 V 1982

Niewielu jest ludzi na ziemi, którzy by — w pewnym okresie swego życia — nie grali w „chińczyka”. Ale „chińczyk” niewiele ma wspólnego z Chinami. Gra ta bowiem wywodzi się z Indii i do dziś tam ją znają jako pachisi. Nazwę tę modyfikowano na Cejlonie, Malediwach, Birmie, Sumatrze, Persji, Palestynie i w Hiszpanii: „pachis”, „pichas”, „barjis” i hiszpańskie — „parchis”. Najstarsze plansze do gry w „pachisi” znajdują się do dziś w pałacach książąt indyjskich. Próczno by jednak szukać ich w pomieszczeniach czy muzeach. Plansze to bowiem pałacowe dziedzince, wykonane z marmuru i barwnych kamieni. Cesarz Akbar kazał wyłożyć, na przykład, swój dziedziniec taflami bieli i czerwieni. Centralne pole planszy jest na dziedzińcach pałacowych nieco wyższe. Tu właśnie stał tron królujący, do którego zdążyły żywe pionki-nie-

wolnice z książęcego haremu, zgodnie z rzutami kością.

Gra wkrótce wyszła z pałaców i zdobyła miliony zwolenników wśród pospólstwa. Ale nikogo z nich nie stać było na budowanie kamiennych plansz, więc grano na zrobionej z pięknie haftowanego materiału. W XIX wieku Anglicy opanowali całe Indie i zaczęli łupić ten kraj świadomie i bezlitośnie. Wywozili wszystko, na czym dało się zarobić. I tak pachisi trafiło do Anglii; tam nadano mu nazwę „ludo” i opatentowano, by zarobić na nim pieniądze. Zasobny hurtownik wyrobów żelaznych, Josef Friedrich Schmidt, podczas swych kontaktów handlowych z Anglikami, przywiózł „ludo” do Niemiec i po I wojnie światowej nazwał ją „Mensch, argere dich nicht” — „Człowieku, nie irytuj się”. I ludo-pachisi trafiło na powrót do Anglii już jako „Take it easy”.

to była familia

Zadziwiają nas dzisiaj rodziny, w których ilość dzieci większa jest od pięciu. A pomyśleć, że ongiś taka rodzina — rodzice i pięcioro dzieci — była uważana za niezbyt liczną. Bulwersować jedynie mogły familie takie, jak ta, która żyła w drugiej połowie XVIII wieku w Rosji, w powiecie Szujskim. Liczyła ona 87 dzieci. Powiecie: to niemożliwe? A jednak! Fiodor Wasiliew, ojciec rodziny, w ciągu swojego długiego życia był dwukrotnie żonaty. Pierwsza żona urodziła mu 69 potomków, druga — 18. Pierwsza żona rodziła 27 razy: czterokrotnie — czworaczki, siedmiokrotnie — trojaczki, 16 razy — bliźnięta. Druga żona rodziła dwukrotnie trojaczki i ośmiokrotnie bliźnięta. Prawie wszystkie dzieci cieszyły się dobrym zdrowiem. Stulecie urodzin swojego ojca świętowało 83 potomków.

TANIE DANIE

pierogi leniwe ekspresowe

Przygotować 2 opakowania serka homogenizowanego, 4 duże jajka, 6 czubatych łyżek stołowych mąki, trochę masła, cukier. Twarożek wyłożyć do miski, dodać jajka, szczyptę soli, mąkę, po czym utrzeć wszystkie składniki. Na wrzącą osoloną wodę, nalaną do najszerzego w domu rondla, kłaść kluski metalową łyżką, za każdym razem zanurzając je wrzątku. Gdy kluski wypłyną na powierzchnię wody, wyjąć łyżką cedzakową na półmisek i szybko polać masłem, aby się nie zlepily. Dzieci takie pierożki bardzo lubią.

Danie to proponuje Danuta Janowska, instruktorka gospodarstwa domowego przy ZW Ligi Kobiet Polskich w Łomży.

Kolumnę opracowano na podstawie materiałów z „Podróży w krainie gier” Lecha Pijanowskiego, „Sputnik”, „Dzień wszystkich” Oskara Kolberga.

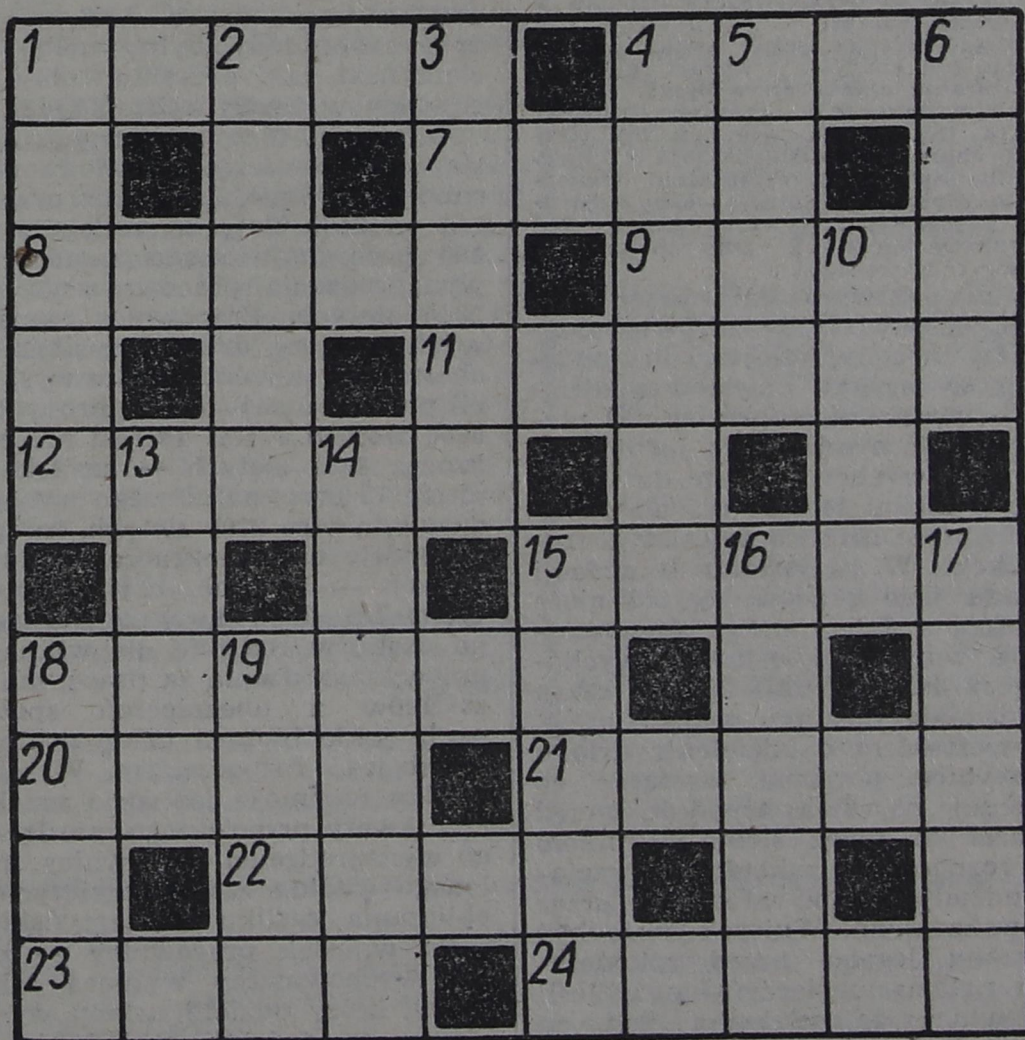
Istnieją różne możliwości łatwego wykorzystania zniszczonej lub nie noszonej odzieży. Co można, na przykład, zrobić z męskiego garnituru? Najlepiej uszyć: dwuczęściową

czka — kurtkę młodzieżową; z sukni damskiej — bluzkę; z koszuli męskiej — koszulę chłopięcą lub koszulową bluzkę damską. Przeróbki odzieży nie będą wcale takie trud-

co zrobić ze starym garniturem

garsonkę, bezrękawnik, żakiet damski albo suknię z dekoltem z kamizelkowym wkładem z jasnej tkaniny. Z samych spodni można uszyć spodenki chłopięce lub spodnie damskie; z jesionki lub płasz-

ne, jeśli po poradę i pomoc udamy się do Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet Polskich w Łomży przy ul. Wojska Polskiego 1, tel. 31-57. Poradnia czynna jest w każdy poniedziałek i środę w godz. 8-12.



POZIOMO: 1) produkt smołowy używany w budownictwie do klejenia papy, 4) służy do zapalania materiału wybuchowego na odległość, 7) broń, uzbrojenie, 8) konar, 9) antonim dołu, 11) rzadkie imię męskie, 12) przybieranie na wadze, 15) linia łazienka, 18) wodny do pływania, kosmiczny do latania, 20) im starsze tym lepsze, 21) postać z „Ballady”, 22) olejek różany, 23) np. 24 VI 82 r., 24) statek rzeczny używany do przewożenia towarów.

PIONOWO: 1) zapis testamentowy, 2) rezydencja królewska, magnacka, 3) miasto nad Odrą przy ujściu Kanalu Gliwickiego, 4) żeński organ rozmnażania się glonów i grzybów glonowców, 5) pogrzebacz, 6) olej rybi, 10) wylansowała przebój „Gdzie ci mężczyźni”, 13) legendarny człowiek śniegu, 14) postać, osoba, 15) znana powojenna komedia filmowa, 16) wampir, 17) lutowa solenizantka, 18) niemila woń, 19) kanonejska bogini miłości i płodności.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym na adres redakcji. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

katastrofa w kosmosie

Mit o Faetonie, synu boga Słońca, Heliosa, i Okeanidy Klimeny, który skradł wóz słoneczny, a następnie został rażony piorunem i strącony przez Zeusa do rzeki Erydan (Pad), miał swe źródło w rzeczywistym wydarzeniu. Według Arystotelesa — przy ujściu Padu do Adriatyku znajdowały się wyspy bursztynowe, zalane — w następstwie upadku Faetona — przez wody rzeki. Upadek jakiegos ciała kosmicznego, jak twierdzą okoliczni mieszkańcy, spowodował powstanie jeziora, z którego odór bił nie do zniesienia. Nad brzegiem owego zbiornika rosły również topole, spod których dobywano bursztyn i wywożono do Grecji.

Z dzieła „Timaios” dowiadujemy się, że kapłani egipscy zwrócili uwagę Solona, jednego z siedmiu mędrców greckich, iż nie można wydarzeń tłumaczyć jak bajki, bo „naprawdę nastąpiło odchylenie gwiazdy wędrującej po niebie i zniszczenie wszystkiego na Ziemi przez gwałtowny ogień”.

Legenda o Faetonie odżyła w nauce w roku 1801, kiedy to pomiędzy orbitami Marsa i Jowisza odkryto pierwsze planetoidy, a ich występowanie skojarzono z katastrofą kosmiczną. Dziś przeważa pogląd, że masa wszystkich odkrytych planetoid (około 60 tysięcy) jest za mała, aby utworzone z nich ciało można było uznać za planetę. Założmy, że część materii podczas katastrofy zamieniła się w energię. Ale i tutaj uczeni mają prostą odpowiedź — katastrofa, która wydarzyła się przed pięcioma milionami lat, pomimo wielkiej odległości od Ziemi spowodowałaby całkowitą zagładę życia na niej. Taki przypadek w historii naszej planety miał miejsce — o nagłym wymarcie dinozaurów słyszeli wszyscy. Teza, że Faeton nie mógłby się w ogóle utworzyć, ponieważ w czasie powstawania układu słonecznego wpływy siły ciężkości Jowisza byłyby za duże, upada. Gdy trzy ciała — dowodzi LeGrange, francuski matematyk — znajdują się w wierzchołkach trójkąta równobocznego, wówczas taki układ jest stabilny. Warunek ten spełnia grupa 12 planetoid — „Trojańczyków”. Ich czas obiegu wokół Słońca ma się do czasu obiegu Jowisza jak 1:1, co według teorii prowadzi powinno do poważnych zaburzeń. Zaburzeń jednak nie ma, bo „Trojańczycy” są równo oddalone i od Słońca i od Jowisza.

31 podstron



Na tegorocznych mistrzostwach świata *tae kwon do* w Ekwadorze Polska odniosła spory sukces, pomimo że nie pojechała tam (w związku ze stanem wojennym) ani jeden nasz zawodnik. Reprezentujący nasz kraj w charakterze obserwatora Janusz Świerczyński został wybrany w skład Komitetu Wykonawczego WTF (Światowej Federacji *Tae kwon do*). A więc sukces organizacyjny. Po powrocie Janusz Świerczyński, dzieląc się wrażeniami, stwierdził między innymi: — Obie Ameryki i Afryka oszalały na punkcie *tae kwon do*! Jeszcze nigdy żadna z dyscyplin sportowych nie rozwijała się tak dynamicznie.

Karate jest rodem z Azji, a karatecy to tacy cwaniacy, co to jednym uderzeniem nogi łamią sześciocentymetrowej grubości deskę albo — dla rozrywki — rozwalają pięścią mur, i w ogóle lepiej schodzić im z drogi. Tak mniej więcej wygląda obiegowa opinia o wyznawcach karate.

„Karate” nie jest określeniem ścisłym. Odnosi się ono bowiem do wielu szkół walki wręcz. Zaś *tae kwon do* jak twierdzą jego wyznawcy, jest najbardziej bezpiecznym zbiorem najlepszych stylów, uderzeń i pozycji. *Tae kwon do* nazywane jest również „latającym karate”, a to z tego powodu, że większość ciosów zadaje się tu przeciwnikowi „w locie”, bez kontaktu z ziemią. Choi Heng Hi, twórca *tae kwon do* — studiując walkę wręcz u starych mistrzów — doszedł do wniosku, że dotychczasowe systemy są niedoskonałe pod względem technicznym, brak im konkretnego programu i myśli przewodniej. Wybrał więc najlepsze elementy walki wręcz i w ten sposób powstało karate. Pierwsze zawody w tej dyscyplinie sportu odbyły się w USA w roku 1953, a w dziesięć lat później utworzono Światową Federację *Tae kwon do*.

W Polsce, dzięki garstce zapaleńców, pierwsza sekcja powstała w Lublinie w roku 1971. O „latającym karate” opowiada Maciej Macieboch, instruktor *tae kwon do* w MKS „Zorza” Łomża: — Ze sportem tym zetknąłem się podczas studiów w Lublinie. Trenowałem judo i kiedyś zaszedłem popatrzeć na karateków. Spodobało mi się i od roku 1973 jestem jego wyznawcą. Szło mi nie-

źle. Od roku 1976 przez trzy lata byłem członkiem kadry Polski, a w roku 1977 zdobyłem wicemistrzostwo kraju. Trzykrotnie reprezentowałem Polskę na mistrzostwach Europy, za każdym razem dochodząc do ćwierćfinałów. Jak dotychczas, największym sukcesem polskiego karateki jest brązowy medal mistrzostw Europy, wywalczony przez Dariusza Kępcę w roku 1978. Ale my dopiero raczkujemy w tej dyscyplinie. Mój przyjaciel Kyong Myong Lee, dyrektor techniczny WTF, który w zeszłym roku przebywał w Łomży, gdzie egzaminował kandydatów na sędziów, wyraził opinię, że ta właśnie dyscyplina ma

kach. A przecież karate ma głównie cel wychowawczy. Rozwija ciało, ale i kształtuje psychikę człowieka; wyrabia szybkość reakcji, spostrzegawczość, zręczność, miękkość ruchów; uczy odwagi, ale i opanowania; odporności na ból i cierpliwości; uczy zachowywania przytomności umysłu w najbardziej zaskakujących sytuacjach.

My, karatecy, mamy swój kodeks postępowania i nikt z nas nie może się z niego wyłamać. Musi nas cechować samodyscyplina, opanowanie, szacunek dla prowadzącego trening i współwzajemność. Na zajęcia wchodzimy boso, składamy ukłon i od tej chwili nikt nie ma prawa się



w naszym kraju wielkie szanse rozwoju, ponieważ odpowiada usposobieniu Polaków, którzy walczą z niespotykaną brawurą i mają serce do walki, zaś te cechy, po osiągnięciu pewnego stopnia umiejętności technicznych, odgrywają w karate dużą rolę.

„Zaraza” karate — mówi dalej Maciej Macieboch — bardzo szybko rozprzestrzeniła się na cały kraj. Obecnie w Polskim Związku Karate (reprezentuje również jego władze) jest zarejestrowanych około czterdziestu sekcji, skupiających łącznie blisko 6000 zawodników, ale nie wszystkich chętnych. Jednak nie każdy może zostać karateką. Większość chętnych to tacy, którzy chcieliby nauczyć się walki i potem stosować swoje umiejętności w bój-

odezwać bez pozwolenia ani się rozeźmiać. Ci, którzy przychodzą do nas dla osiągnięcia doraźnych celów, szybko się wykruszają i przeważnie nie wytrzymują nawet miesiąca. Jeśli jednak wytrzymują, stają się innymi ludźmi. Wielu dawniejszych rozrabiaków jest dziś moimi najlepszymi pomocnikami. Zawodnika dopuszczam do walki dopiero wtedy, gdy mam pewność, że nie zrobi on przeciwnikowi krzywdy. Z doświadczenia wiem, że po pewnym czasie uprawiania *tae kwon do* uzyskuje się świadomość wyższości nad przeciwnikiem. Wtedy w człowieku wytworzą się jakieś wewnętrzne opory przed zastosowaniem zdobytych umiejętności. W sytuacjach krytycznych osobiste stosuję zasadę: brać nogi za pas. Jeśli to oka-

zuje się nieskuteczne, pozostaje o bezwładnie przeciwnika, bez czynienia mu krzywdy.

W walce sportowej można atakować rękami i nogami tylko korpus od głowy do pasa. Uderzenia są markowane, ale ciało dodatkowo chroni kamizelka *hogo*, inaczej każda walka kończyłaby się śmiercią, a w najlepszym przypadku — kalectwem przeciwnika. Można również atakować twarz, ale zawsze są to ciosy pozorowane i zadawane tylko nogami. Ubiór karateki składa się z bluzy, spodni oraz pasa. Kolory pasa oznaczają stopień wtajemniczenia, od dziesiątego do pierwszego *kup*. Wyższe wtajemniczenie: osiągnięcie mistrzowskich *dan* od pierwszego do dziesiątego.

Pochodzę z Przemysła. Do Łomży przyjechałem w roku 1978 i zgłosiłem się do Zarządu Województwa TTKF-u. Zorganizowaliśmy pierwszy kurs. Zgłosiło się 500 osób. Przez tydzień prowadziłem selekcję, po której zostało 86 osób. Kiedy w roku 1980 powstał Polski Związek Karate, zorganizowaliśmy w MKS „Zorza” sekcję wyczynową. Pierwsze w Polsce oficjalne zawody karate miały miejsce właśnie w Łomży 1 maja 1981 r. W tym samym miesiącu w Lublinie odbyły się I mistrzostwa Polski, na których MKS „Zorza” reprezentowało czterech zawodników. Najlepiej wypadł Marek Graczyk, w swojej kategorii był czwarty, a pechowo odniesiona kontuzja pozbawiła go srebrnego medalu. Natomiast drużynowo, na dwadzieścia klubów, zajęliśmy VI miejsce. W tym roku aż sześciu naszych zakwalifikowało się do mistrzostw Polski w Lublinie. Żeby nie zapeszyć, nie będę mówił na co liczymy; nie powinno być źle. Od bieżącego roku WTF jest członkiem MKOL-u; i jeśli igrzyska olimpijskie 1988 roku odbędą się w Seulu, *tae kwon do* dołączy do dyscyplin olimpijskich.

W Łomży karate pozostaje w cieniu innych dyscyplin sportowych, a chętniej młodzieży jest dużo. Do sekcji trafiają przeważnie ci, którzy nie przyjmują się w innych dyscyplinach. Pracę z nimi trzeba zaczynać od ćwiczeń ogólnorozwojowych. Na dodatek: trenować mogą tylko trzy razy w tygodniu, i to po godzinie 20.00, a wszyscy są uczniami. Po czwarcowych mistrzostwach Polski akcje karateków prawdopodobnie pójdą w górę i wtedy nie da się ich zbyć byle czym.

WYMIATAĆ

PORADNIK PETENTA



Jeszcze raz o płatnych urloпах wychowawczych

Szczegółowe zasady udzielania urlopów wychowawczych i wypłacania zasiłków wychowawczych uregulowane zostały rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 17 lipca 1981 r. (Dz.U. nr 19 z 1981 r., poz. 97). Znamienny jest fakt, że ten akt prawny obowiązuje od 1 lipca ub. r. Od 1 lutego br. Rada Ministrów wprowadziła istotne zmiany (korzystne) w przepisach powyższego rozporządzenia (Dz.U. nr 5 z 1981 r., poz. 34). Poniższa informacja uwzględnia również zmiany.

Z urlopu wychowawczego może skorzystać pracownica zatrudniona co najmniej 6 miesięcy (wlicza się tu wszystkie poprzednie okresy zatrudnienia) w celu sprawowania osobistej opieki nad swoim dzieckiem. Urlop trwać może do trzech lat, najdłużej jednak do ukończenia przez dziecko czwartego roku życia. Z urlopu wychowawczego mogą również korzystać:

— opiekunka dziecka wziętego na wychowanie lub powierzonego jej przez sąd;

— osoba sprawująca opiekę nad dzieckiem męża lub wychowująca dziecko w rodzinie zastępczej;

— ojciec dziecka, jeżeli matka z urlopu tego nie korzysta i wyrazi zgodę na sprawowanie opieki przez ojca;

— ojciec lub inny członek rodziny dziecka, jeżeli matka nie żyje lub cierpi na chorobę uniemożliwiającą sprawowanie opieki nad dzieckiem (stwierdza to zakład społecznej służby zdrowia), a również i wówczas, kiedy sąd opiekuńczy ograniczył albo pozbawił ją władzy rodzicielskiej.

W razie stwierdzenia przez zakład społecznej służby zdrowia przewlekłej choroby, kalectwa lub opóźnienia w rozwoju umysłowym dziecka — pracownica (pracownik) może wystąpić o udzielenie jej dalszego urlopu wychowawczego do trzech lat, nie dłużej jednak niż do ukończenia przez dziecko dziesiątego roku życia. W przypadku likwidacji zakładu jego pracownica też może wystąpić o dalszy urlop równocześnie z wnioskiem o urlop wychowawczy lub później, ale do czasu rozwiązania stosunku pracy.

Z wnioskiem o udzielenie urlopu pracownica powinna wystąpić co najmniej na dwa tygodnie przed wskazaniem przez siebie terminem jego rozpoczęcia; zakład ma obowiązek udzielić urlopu w terminie przez nią wskazanym. Wniosek może być zgłoszony jeszcze przed zakończeniem urlopu macierzyńskiego. Jeśli pracownica zatrudniona jest na podstawie umowy o pracę na czas określony lub na czas wykonania określonej pracy, udziela się urlopu nie dłuższego niż do terminu wygaśnięcia umowy.

Pracownicy korzystający z urlopu przysługującego zasiłek wychowawczy:

— w okresie 24 miesięcy licząc od dnia zakończenia urlopu macierzyńskiego (również urlopu na warunkach macierzyńskiego) albo urlopu wypoczynkowego przypadającego bezpośrednio po tych urlopach;

— do ukończenia urlopu wychowawczego (przez okres 36 miesięcy), jeżeli sprawuje ona opiekę nad więcej niż jednym dzieckiem urodzonym podczas jednego porodu, nad dzieckiem kaleką czy opóźnionym w rozwoju umysłowym lub samotnie wychowuje dziecko.

W razie przyjęcia na wychowanie dziecka w wieku powyżej roku, 24-

— miesięczny okres uprawniający do zasiłku liczy się od dnia, w którym zakończony byłby urlop macierzyński, jaki przysługiwałby pracownicy w razie urodzenia dziecka.

Wysokość tego zasiłku kształtuje się w zależności od dochodu na osobę w rodzinie. Jeżeli nie przekracza on 2400 złotych, zasiłek wynosi 100 proc. najniższego zasadniczego wynagrodzenia pracowniczego czyli 2800 złotych. Pracownicy samotnie wychowujące dziecko zasiłek wychowawczy wypłaca się w wysokości powiększonej o 100 proc., czyli 5600 złotych. Jeżeli dochód nie przekracza 3000 złotych — zasiłek wynosi 75 proc. najniższego wynagrodzenia, a więc 2100 złotych, zaś przy dochodzie nie przekraczającym 3600 złotych — 50 proc., czyli 1400 złotych. Do dochodu przypadającego na osobę w rodzinie nie wlicza się ani wynagrodzenia za pracę, ani też zasiłków z ubezpieczeń społecznych, jakie biorąc urlop pobierała przed jego rozpoczęciem. Wysokość zasiłku nie może jednak przekraczać kwoty przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia pracownicy, ustalonego według zasad przyjętych do obliczania zasiłku macierzyńskiego.

Na wniosek pracownicy — zasiłek wychowawczy wypłaca zakład pracy, który udzielił urlopu wychowawczego, a jeżeli zakład nie jest upoważniony do wypłacania zasiłków z ubezpieczenia społecznego — właściwy oddział Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Wypłaca się go miesięcznie z dołu.

Pracownica przebywająca na urlopie zachowuje dla siebie i członków rodziny prawo do świadczeń społecznej służby zdrowia oraz do zasiłków rodzinnych dla swojej rodziny (oprócz siebie). Może korzystać ze świadczeń z zakładowego funduszu socjalnego i mieszkaniowego na tych samych zasadach, co pozostali pracownicy, jak również zachowuje prawo do ulgowych przejazdów kolejnymi (jeżeli miała takie prawo przed rozpoczęciem urlopu);

może także korzystać z hotelu pracowniczego. Okres urlopu wychowawczego traktuje się jak normalny okres pracy. Zalicza się go m.in. do obliczania stażu pracy i premii jubileuszowej. Ponadto: jeżeli łączny okres urlopu nie przekracza sześciu lat, wówczas uznaje się go za okres zatrudnienia wymagany do uzyskania emerytury albo renty.

W myśl przepisów rozporządzenia — zasiłek wychowawczy nie przysługuje w razie korzystania z urlopu krótszego niż trzy miesiące, gdy dochód na osobę w rodzinie jest wyższy od kwoty 3600 złotych, względnie gdy pracownica lub jej małżonek użytkują działkę przekraczającą 0,5 hektara użytków rolnych i płać za nią podatek, są płatnikami podatku dochodowego czy obrotowego. Powyższe ograniczenia nie mają zastosowania w razie przekroczenia granicy dochodu na osobę w rodzinie (3600 złotych), a kwota tego przekroczenia, przypadająca na wszystkich członków rodziny, jest mniejsza od zasiłku wychowawczego. Nie dotyczy one również posiadaczy gruntu o powierzchni ponad 0,5 hektara, którzy są zwolnieni od opłacania podatku gruntowego ze względu na liczbę utrzymywanych dzieci.

Zasiłek nie przysługuje również wówczas, gdy dziecko zostanie umieszczone w żłobku, w zakładzie specjalnym, domu dziecka lub w innej placówce opiekuńczo-wychowawczej, a matka podejmie pracę lub inną działalność zarobkową albo pobiera rentę czy emeryturę, zaś wynagrodzenie lub dochód z tych tytułów jest wyższy od najniższego zasadniczego wynagrodzenia pracowniczego (2800 złotych).

W okresie urlopu wychowawczego, na wniosek pracownicy, jej zakład pracy może zatrudnić ją w niepełnym wymiarze czasu lub na podstawie umowy o pracę nakładczą, umowy agencyjnej, umowy-zlecenia czy umowy o dzieło. Jeżeli jej zakład nie uwzględni wniosku, może podjąć pracę w innym, lecz musi zawiadomić o tym zakład macierzyński.

Po zakończeniu urlopu wychowawczego zakład pracy musi zatrudnić pracownicę na stanowisku równorzędnym lub na innym, odpowiadającym jej kwalifikacjom, z wynagrodzeniem nie wyższym od pobieranego przed rozpoczęciem urlopu.

WOJCIECH KORDAL



mówią sekretarze POP

GRAJEWSKA PASMANTA należy do grona, kilkunastu zakładów filialnych, których dyrekcje znajdują się w innych województwach. Jak działają w warunkach reformy? Co się zmieniało w produkcji zakładu i życiu załogi? Kierownik, Antoni Cybula: — Żadne z wielkich S obiecywanych przez reformę nie dotarło do nas. Mówiliśmy o tym na dzisiejszym zebraniu partyjnym. Ani załoga, ani kierownictwo zakładu nie wie, jaki jest fundusz płac, czy określona została wartość produkcji. Znamy jedynie ceny zbytu. Według nich produkujemy miesięcznie za 14 milionów złotych. W tym za 9,5 milionów produkcji gotowej: taśm ozdobnych, tasiemek, sznurków dekoracyjnych, gumy bielizniarskiej i innej, plecionej pasmanterii. W sumie jest tego 59 rodzajów w trzech kolorach. Dawniej produkowaliśmy także na maszynach tkackich, ale w tłustych latach, kazano nam zlikwidować stare urządzenia, a nowych, krajowych, nie dostaliśmy, bo sprzedawano je na Zachód (skąd importujemy produkcję), a potem zajęto się wytwarzaniem innych maszyn, bardziej opłacalnych. Mamy więc nie wykorzystaną, pustą halę produkcyjną. I bez tego moglibyśmy zwiększyć produkcję. Cóż kiedy handel jeszcze gorzej od przemysłu znosi kryzys, przynajmniej w naszej branży. Mimo zmniejszenia produkcji pasmanteryjnej w kraju z 2,2 mld metrów do 1,4 mld, robi wrażenie niezainteresowanego. Tu istniałoby miejsce na realizację jednego choćby S, gdybyśmy własnym transportem mogli realizować zamówienia handlu. Tymczasem naszą produkcję, wożymy do białostockich magazynów. Wylczyłem, że w ciągu 10 miesięcy ubiegłego roku ten transport kosztował nas 4,5 miliona złotych. Wszelkie propozycje zmiany, tej i innych spraw, trafiają w próżnię. Co tu mówić o dyrekcji, która działa poza Łomżyńskiem, kiedy władze wojewódzkie również zapominają o nas. Nasza organizacja partyjna zainicjowała spotkanie przedstawicieli wszystkich zakładów filialnych w Urzędzie Wojewódzkim. U jednego z wicewojewodów odbyła się narada, na której zostało powiedziane wszystko, co w naszej sytuacji teraz i w najbliższej przyszłości jest najważniejsze. Zostało to wysłuchane i to wszystko.

Surowce mamy, tylko gumę importowaną z Zachodu otrzymujemy nieregularnie. Wykonaliśmy już np. zamówienie na pół miliona metrów sznurka ozdobnego do Holandii (umowa określa termin 10 czerwca) i sukcesywnie realizujemy umowę z RFN na 2 miliony metrów gumy bieżniarskiej w tym roku. Brak nam jednak wszystkim, załódze i kierownictwu, podstawowych informacji o perspektywach naszej produkcji, nie mówiąc już o chęci wpływania na rozmiary i rodzaj podaży. Pociesza nas tylko to, że bez tasemek i gumy trudno żyć.

**Redagowanie „Zdarzeń”
ALICJA ZAGÓRSKA**

Ogłoszenia drobne

KUPIĘ bony PKO, Łomża, ul. Moniuszki
6/17 w godzinach 8—11. K-3074-6
SPRZEDAM wtryskarkę hydrauliczną
nową, 120 gram wtrysku. Wiadomości: ul.

z marginesu

KRADZIEŻE. Podczas nieobecności domowników złodziej wszedł przez otwarte okno skradł z mieszkania Franciszka O. z Kolonii Żebry Wielkie złotą obrączkę oraz wyprawkę niemowlęcą. ▲ W nocy z 10 na 11 maja skradziono Fiata 126p koloru srebrnego, zaparkowanego przed blokiem, gdzie zamieszkiwał właściciel. ▲ Ze sklepu spożywczego w Kownach złodziej przywłaszczył sobie 37 tys. zł, 30 butelek wina „Podlaskiego” oraz 2 tysiące sztuk papierosów „Popularnych”. ▲ Z kiosku „Ruchu” przy ul. Sadowej złodzieje zabrali papierosy różnych marek na sumę 20 tys. zł. ▲ Z biur Polskiego Związku Działkowców skradziono 2 namioty, 11 materaców turystycznych i 4 śpiwory. ▲ Funkcjonariusze KM

BOGUSŁAW MAKUCH, sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w łomżyńskim oddziale „Transbudu”. — Nie łatwo u nas zebrać członków partii w jednym miejscu, wiadomo kierowcy. Na zebraniach, które odbywamy przynajmniej raz w miesiącu, omawiamy sprawy najważniejsze dla przedsiębiorstwa — wykonanie planu i dyscyplinę pracy. Nie wiem czy jest to zasługa członków partii, bacznie teraz obserwowanych, czy też stanu wojennego, ale dyscyplina znacznie poprawiła się, np. nikt nie pije alkoholu w pracy. Chociaż wielkiej poprawy w zaopatrzeniu nie ma, ale nastroje lepsze — ludzie nie złoścą się tak. Powołaliśmy komisję socjalną. Myślę, że z zadań wywiązuje się należyście, bo niektórych zakupów zazdroścą nam pracownicy z białostockiego przedsiębiorstwa. Przedstawiciele egzekutywy uczestniczą w podejmowaniu zakładowych decyzji. Niecierpliwimy się czasem ponieważ odrywa to od pracy. Przed nami stoją dwa zadania. Pierwsze — to samookreślenie się członków partii. Ludzie muszą uświadamiać sobie, że niczego nie da się przecze-kać. Drugie — to przygotowanie planu działania organizacji; a więc jasny, zrozumiały program i zrozumiałe, akceptowane przez wszystkich członków cele.

EUGENIUSZ JABŁOŃSKI, pierwszy sekretarz POP przy Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Łomży: — Decyzje gospodarze w naszym zakładzie zapadają po wysłuchaniu opinii członków partii. Czujemy się więc pełnoprawnymi gospodarzami. Na najbliższym zebraniu będziemy rozprawywać sprawę przygotowania spółdzielni do skupu owoców. Na poprzednich dyskutowaliśmy nad treściami zawartymi w deklaracji „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. Przyjęliśmy ją, ale niektóre postanowienia budziły wątpliwości. Uznaliśmy, że zbyt mało miejsca poświęcono w niej sprawom młodzieży. Wnioski przesłaliśmy do Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Nie omawiamy spraw z tzw. wielkiej polityki. Nas interesuje to, co dzieje się u nas, w spółdzielni, jak gospodarzyć, aby ludzie mogli zarobić. W najbliższych dniach podzielimy czernastą pensję. Wprowadzamy reformę gospodarczą, ale nie tak, aby zyski rosły przez podnożenie cen. Poza tym codzienność — nie ma dnia, aby ktoś nie przyszedł z osobistą sprawą.

JERZY BUKOWSKI, członek egzekutywy POP w Zakładzie Komunikacji Miejskiej: — Na zebraniach zajmujemy się głównie problemami przedsiębiorstwa. Zwłaszcza utrzymaniem sprawności taboru w należytym stanie. Wiele zmieniło się w naszym zakładzie po zmianie kierownictwa, poprawiły się warunki pracy. Teraz wspólnie walczymy o obuwie dla kierowców i mechaników. Jeśli nie rozwiążemy tego problemu, za trzy miesiące autobusy nie wyjadą w trasę, bo kierowca boso pojazdu nie poprowadzi.

Krótką 12, Łomża lub telefonicznie 23-39.
K-3082-2

Skradziono wkładkę zaopatrzenia do do-
wodu osobistego Nr Am 501666. Wydany
na nazwisko Choromański Jerzy.

MP przyłapali na gorącym uczynku dwóch „kieszonkowców” Andrzeja Z. i Leszka P. „pracujących” na dworcu PKS w Łomży.

POŻARY. Zwarcie instalacji elektrycznej przyczyniło się do powstania pożaru w zabudowaniach Jana M. w Nadborach. Spłonęła wieżba dachowa stodoły murowanej, krytej słomą. ▲ Zapalita się sadza w przewodzie kominowym, od której spłonął budynek drewniany ze słomianym poszyciem w Paproci Dużej. ▲ Zwarcie instalacji elektrycznej spowodowało pożar stodoły drewnianej krytej eternitem, w której znajdowały się maszyny rolnicze. Właściciel Grzegorz K. z Jabłoni Kościelnej poniósł straty w wysokości 60 tys. zł. ▲ W Ciepioru spłonęła stodoła w zabudowaniach Stanisława R. z Czerwonego gm. Kolno. Straty szacuje się na 40 tys. zł.

DOKOŃCZENIE ZE STR 2

dowej wywołał w gminie poważne konsekwencje. Bez uchwały rady naczelnik nie mógł podjąć decyzji o przystąpieniu do konkursu. „Gmina — mistrz gospodarności” (w którym gmina uczestniczy od 10 lat). Urząd pracuje pół roku bez uchwalonego, planu społeczno-gospodarczego. Przewodniczący MG RN prowadzi z radnymi pertraktacje o nowy termin sesji.

► 3 maja łomżyńskie WPBK miało przystąpić do budowy stacji pomp i dalszej części wodociągu. Dotychczas przedsiębiorstwo wysłało do Jedwabnego przedstawiciela.

PERLEJEW. Nie ma chętnych do wykorzystania budynku dawnego dworu w Wiktorowie. Nie nie wyszło z przymiarek Wydziału-zdrowia UW. Powód — budynek wymaga remon-

sprintem przez boiska

W bieżącym roku, w związku z reorganizacją, z naszej grupy klasy okręgowej do III ligi awansują cztery drużyny. Trzy z nich to mistrzostwo województw ciechanowskiego, łomżyńskiego i ostrołęckiego. Czwartą drużyną będzie ta, która w tabeli zostanie sklasyfikowana najwyżej. Do klasy okręgowej oprócz mistrzostw i rozgrywek klas wojewódzkich uzyskają awans dwa zespoły wyłonione z barałówowych pojedynków wicemistrzów tych rozgrywek.

Tylko do ubiegłej niedzieli piłkarze z Wyszkowa cieszyli się mianem niepokonanej jedenastki w rozgrywkach rundy wiosennej. Piłkarze ŁKS-u zweryfikowali tę opinię odnosząc zasłużone zwycięstwo 2:0.

Mecz rozpoczął się od obustronnych, szybkich ataków. W 28 minucie po dośrodkowaniu z rzutu różnego Poltorczyki z odległości czterech metrów strzałem w krótki róg nie dał najmniejszych szans bramkarzowi gości. W osiem minut później przytomnie zachował się bramkarz „Bugu”, wybijając spod przepieczki chytry strzał Lemańskiego. Początek drugiej połowy meczu to okres przewagi gości — nie potrafili oni jednak tego wykorzystać. W 64 minucie wynik meczu na 2:0 ustalił Petkowski. Potem gra się wyrównała. W końcówce piłkarze „Bugu” mieli dwie okazje do poprawienia niekorzystnego dla nich wyniku.

*

Drużyna florecistów MKS „Zorza” Łom-
ża podczas strefowych zawodów elimi-
nacyjnych w Toruniu zajęła II miejsce
co jest równoznaczne z awansem do fi-
nałów IX Ogólnopolskiej Spartakiady

IMPREZY KULTURALNE

**Wojewódzki Dom Kultury w Łom-
ży: Łomżyński Jarmark Osobliwości
i Staroci, 29 V, godz. 11.00 koncert
laureatów Festiwalu Piosenki Dzie-
cięcej i konkursu recytatorskiego „O
nagrodę Misia Wierszownisza”, 1 VI,
godz. 12.00; „Biuro pośrednictwa
pracy” — program kabaretu olsztyń-
skiej „Piwnicy Literackiej” — „Ostat-
nia Zmiana”, 2–3 VI, godz. 17.00 i
19.00.**

Miejski Dom Kultury — Dom Śro-
dowisk Twórczych w Łomży: Dysku-
syjny Klub Filmowy „To Tu” — pro-
jektacja filmu „Chrystus zatrzymał się
w Eboli” w reż. Francesco Rosi (w
Klubie „Stałe Zajęcie”), 28 V, godz.
18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: dyskoteka dla młodzieży, 29 V, godz. 17.00 „Dzieci — dzieciom” — występ teatryku lalkowego w spektaklu „Bal u króla Lulę”. 2 VI.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Album kolneński” — podsumowanie konkursu, 29 V, godz. 12.00; „Biuro pośrednictwa pracy” — program kabaretu olsztyńskiego „Piwnicy Literackiej” — „Ostatnia Zmiana” 1 VI, godz. 17.00 i 19.00.

koło 300 tys. zł. ▲ W Szczuczynie, w zabudowaniach gospodarczych Stanisława P., wybuchł pożar, który później rozprzestrzenił się na sąsiednie obiekty gospodarcze. W sumie spłonęło 7 stodół. Przyczyn pożaru dotychczas nie ustalono.

WYPADKI. Na trasie Belda — Mieczce motocyklista na widok umundurowanego funkcjonariusza MO zwiększył szybkość na zakręcie drogi. Nie panując nad pojazdem, zjechał na lewą stronę i uderzył w pień ściętym drzewie. Pasażerka i kierowca doznali ogólnych obrażeń ciała. ▲ W Łomży na ul. Wojska Polskiego autobus PKS potracił roweryście, który skręcił w lewo po wyprzedzający go autobus. ▲ Na trasie Łomża — Nowogród, niedaleko Kupisk Starych uczeń szkoły podstawowej skręcił motorowerem w lewo i zjechał drogę bagażowej taxi. Mo-

tu i jest za mały na dom pomocy społecznej

► **Gmina położona na krańcu województwa te same rozterki przeżywa po nowym podziale administracyjnym. Nie może doczekać się remontu historycznego traktu z Czarnego do Brańska, którym prawdopodobnie podróżował Napoleon. Fundusz gminy wystarcza ledwie na budowę półkilometrowego odcinka drogi. W tym roku został przeznaczony na remont drogi do Twaróg.**

KOŁAKI KOŚCIELNE. Wąży się losy stacji pomp w Szczewruchach, która dostarczałaby wodę jedenastu wsiom. Rolnik żąda za plac pod budowę stacji 200 tysięcy złotych. Urząd Gminy może zapłacić 50 tysięcy złotych, toczą się pertraktacje o zapłatę pozostałej sumy przez użytkowników.

Młodzieży. Filarem drużyny był Jacek Wróblewski, który był również o krok od uzyskania awansu indywidualnego. W eliminacjach indywidualnych powiodło się natomiast jego koleźce Tomaszowi Porędzkiej, uczniowi Szkoły Podstawowej nr 2 w Łomży. Tak więc nasi floreciści zadbują o tytuł w finałach OSM. Oby udanie.

W tym roku finał Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży w lekkooletyce połączone z drużynowymi mistrzostwami szkolnych klubów sportowych. W punktacji klubowej zwyciężył MKS „Żorza” przed WLKS „Narew”. Natomiast punktacja szkół przedstawia się następująco. Juniorki młodsze: LO Łomża — 55 punktów przed LO Grajewo (również 55 punktów) i ZSR Marianowo — 54 punkty. Juniorki: ZSR Marianowo — 83 punkty przed LO Grajewo — 66 punktów i LO Łomża — 47 punktów. Chłopcy — juniorzy młodszy: wygrał ZSR Marianowo, zdobywając 78 punktów przed LO Kolno — 72,5 pkt. i LO Łomża — 53,5 pkt., a wśród juniorów zwyciężył ZSMech. Łomża, zdobywając 61 punktów przed ZSR Marianowo — 52 punkty, i LO Kolno — 43 punkty.

Podczas zawodów uzyskano kilka warty-
ch odnotowania wyników: Danuta Sien-
kiewicz rzuciła oszczepem na odległość
42,16 m, do tej zawodniczki należy także
rekord województwa łomżyńskiego (42,90
m). Karol Chojnowski skoczył wwyż 185
cm. W pchnięciu kulą Iwona Radziszew-
ska uzyskała wynik 11,49 m, a Marzena
Kurant pchnęła tylko o centymetr bliżej.
Iwona Radziszewska uzyskała również
niezły wynik w skoku wwyż — 160 ce-
ntymetrów. Zbigniew Gradowski rzucił o-
szczepem na odległość 50 metrów i 18 ce-
ntymetrów. W biegu na 1500 metrów Han-
na Korzeniecka uzyskała czas 5:11,8, a
Andrzej Paliwoda przebiegł dystans 800
metrów w czasie 2:03,2. Natomiast Jaro-
sław Eryng w biegu na 200 metrów uzy-
skał czas 23,3 sek.

„Parada bohaterów filmowych” —
rozstrzygnięcie dziecięcego konkursu
na najciekawszy strój bohatera fil-
mowego. 1 VI. godz. 17.00.

**Miejsko-Gminny Dom Kultury w
Wysokiem Mazowieckiem:** występy
amatorskich zespołów artystycznych
z okazji Święta Ludowego (w muszli
koncertowej) 30 V. godz. 15.00.

**Miejsko-Gminny Dom Kultury w
Zambrowie:** rejonowe eliminacje Fe-
stiwalu Piosenki Dziecięcej, 29 V,
godz. 11; festyn z okazji Święta Lu-
dowego (na stadionie). 30 V.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury
w Nowogrodzie: wieczorek taneczny
29 V, godz. 20.00; gry i zabawy dla
dzieci 1 VI godz. 15.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Grabowie: zabawa taneczna dla dzieci
1 VI godz. 16.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Małym Plocku: „Młodzież — dzieciom” — impreza rekreacyjna, 1 VI, godz. 15.00.

Łomżyńska Orkiestra Kameralna
— koncert w sali Państwowej Szkoły
Muzycznej w Łomży, 27 V, godz.
18.00. Dyryguje Henryk Szwedo. So-
lista: Krzysztof Sperski — wiolon-
czela. W programie: Jean Philipp
Rameau — „Suita baletowa”, Fran-
cois Couperin — „Pieces en concert”,
Jean-Baptiste Lully — „Suita ba-
letowa”

torowierzysta doznał ciężkich obrażeń ciała. ▲ W Grajewie, pozostawieni bez opieki Robert i Adam lat 5 i 7, wtargnęli na jezdnię wprost pod nadjeżdżającą „Nyse” Rejonowej Kolumny Transportu Sanitarnego. Dzieci doznały ciężkich obrażeń ciała. ▲ We wsi Drogoszewo motocyklista, Wiesław G., z Zambrowa p. tracil 4-letniego chłopca, po czym zbiegl z miejsca wypadku. ▲ W Pchratce motocyklista, Wiesław I., który znajdował się w nietrzeźwym stanie potracił, idącą w tym samym kierunku, Elżbietę S. Kierowca zbiegł z miejsca wypadku. ▲ Na skrzyżowaniu ulic Wojska Polskiego i Sikorskiego w Łomży Fiat-125P, który kierował Zygmunt D., skręcając lewo, wymusił pierwszeństwo przejazdu i zajeżdżał drogę motocykliście, który w wyniku zderzenia doznał złamania kości śródstopia.

Łomżyński tygodnik społeczny, pismo **PZPR. REDAGUJE ZESPÓŁ**: Stanisław Zagórski — zastępca redaktora naczelnego, Nina Omielczenko — sekretarz redakcji, Henryk Jerzy Socha, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Alicja Zagórska, Formentor — Gabor Lőrinczy, Redaktor graficzny — Stanisław Kiedzielski, Redaktor techniczny i korekta Elżbieta Słupska. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ**: Andrzej Bartosz, Alicja Basta, Terzy Bielecki, Bronisław Golebiowski, Jacek Grün, Wiesław Janicki, Andrzej Kozłara, Piotr Kunciewicz, Jan Kwasiowski, Jan Łukasinski, Tomasz Piotrowski, Andrzej Podulka, Zbigniew Stedlich, Waldemar Szpalisński, Wiktor Sankiel, Andrzej Tchorzewski, Włodzisław Koncep, **ADRES REDAKCJI**, ul. Świerzeżewskiego 18-400 Łomża telefon: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelnym) 50-77 (z-ca redaktora naczelnego) i sekretarz redakcji) tel. **CAŁA GRAFICZNA** — Marek Goebel, **Prasa-Książka-Ruch**, Biłostockie Wydawnictwo Pasowe w Biłystoku, Druk Biłostockie Zakłady Gra Zam. 708/82, Naktów 0818, L-2, PL ISSN 0203-5830. Nr in. **WYDAWCA** rzymskie **Biuro Reklam i Ogłoszeń** Red. tyg. „Kontakt” 18-400 Łomża ul. Świerzeżewskiego 7, tel. 42-43, 42-44 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Odbieranie pocztą.

1998, 1999, 2000, 2001, 2002, 2003, 2004, 2005, 2006, 2007, 2008, 2009, 2010, 2011, 2012, 2013, 2014, 2015, 2016, 2017, 2018, 2019, 2020, 2021, 2022, 2023, 2024, 2025, 2026, 2027, 2028, 2029, 2030, 2031, 2032, 2033, 2034, 2035, 2036, 2037, 2038, 2039, 2040, 2041, 2042, 2043, 2044, 2045, 2046, 2047, 2048, 2049, 2050, 2051, 2052, 2053, 2054, 2055, 2056, 2057, 2058, 2059, 2060, 2061, 2062, 2063, 2064, 2065, 2066, 2067, 2068, 2069, 2070, 2071, 2072, 2073, 2074, 2075, 2076, 2077, 2078, 2079, 2080, 2081, 2082, 2083, 2084, 2085, 2086, 2087, 2088, 2089, 2090, 2091, 2092, 2093, 2094, 2095, 2096, 2097, 2098, 2099, 2100, 2101, 2102, 2103, 2104, 2105, 2106, 2107, 2108, 2109, 2110, 2111, 2112, 2113, 2114, 2115, 2116, 2117, 2118, 2119, 2120, 2121, 2122, 2123, 2124, 2125, 2126, 2127, 2128, 2129, 2130, 2131, 2132, 2133, 2134, 2135, 2136, 2137, 2138, 2139, 2140, 2141, 2142, 2143, 2144, 2145, 2146, 2147, 2148, 2149, 2150, 2151, 2152, 2153, 2154, 2155, 2156, 2157, 2158, 2159, 2160, 2161, 2162, 2163, 2164, 2165, 2166, 2167, 2168, 2169, 2170, 2171, 2172, 2173, 2174, 2175, 2176, 2177, 2178, 2179, 2180, 2181, 2182, 2183, 2184, 2185, 2186, 2187, 2188, 2189, 2190, 2191, 2192, 2193, 2194, 2195, 2196, 2197, 2198, 2199, 2200, 2201, 2202, 2203, 2204, 2205, 2206, 2207, 2208, 2209, 2210, 2211, 2212, 2213, 2214, 2215, 2216, 2217, 2218, 2219, 2220, 2221, 2222, 2223, 2224, 2225, 2226, 2227, 2228, 2229, 2230, 2231, 2232, 2233, 2234, 2235, 2236, 2237, 2238, 2239, 2240, 2241, 2242, 2243, 2244, 2245, 2246, 2247, 2248, 2249, 2250, 2251, 2252, 2253, 2254, 2255, 2256, 2257, 2258, 2259, 2260, 2261, 2262, 2263, 2264, 2265, 2266, 2267, 2268, 2269, 2270, 2271, 2272, 2273, 2274, 2275, 2276, 2277, 2278, 2279, 2280, 2281, 2282, 2283, 2284, 2285, 2286, 2287, 2288, 2289, 2290, 2291, 2292, 2293, 2294, 2295, 2296, 2297, 2298, 2299, 2300, 2301, 2302, 2303, 2304, 2305, 2306, 2307, 2308, 2309, 2310, 2311, 2312, 2313, 2314, 2315, 2316, 2317, 2318, 2319, 2320, 2321, 2322, 2323, 2324, 2325, 2326, 2327, 2328, 2329, 2330, 2331, 2332, 2333, 2334, 2335, 2336, 2337, 2338, 2339, 2340, 2341, 2342, 2343, 2344, 2345, 2346, 2347, 2348, 2349, 2350, 2351, 2352, 2353, 2354, 2355, 2356, 2357, 2358, 2359, 2360, 2361, 2362, 2363, 2364, 2365, 2366, 2367, 2368, 2369, 2370, 2371, 2372, 2373, 2374, 2375, 2376, 2377, 2378, 2379, 2380, 2381, 2382, 2383, 2384, 2385, 2386, 2387, 2388, 2389, 2390, 2391, 2392, 2393, 2394, 2395, 2396, 2397, 2398, 2399, 2400, 2401, 2402, 2403, 2404, 2405, 2406, 2407, 2408, 2409, 2410, 2411, 2412, 2413, 2414, 2415, 2416, 2417, 2418, 2419, 2420, 2421, 2422, 2423, 2424, 2425, 2426, 2427, 2428, 2429, 2430, 2431, 2432, 2433, 2434, 2435, 2436, 2437, 2438, 2439, 2440, 2441, 2442, 2443, 2444, 2445, 2446, 2447, 2448, 2449, 2450, 2451, 2452, 2453, 2454, 2455, 2456, 2457, 2458, 2459, 2460, 2461, 2462, 2463, 2464, 2465, 2466, 2467, 2468, 2469, 2470, 2471, 2472, 2473, 2474, 2475, 2476, 2477, 2478, 2479, 2480, 2481, 2482, 2483, 2484, 2485, 2486, 2487, 2488, 2489, 2490, 2491, 2492, 2493, 2494, 2495, 2496, 2497, 2498, 2499, 2500, 2501, 2502, 2503, 2504, 2505, 2506, 2507, 2508, 2509, 2510, 2511, 2512, 2513, 2514, 2515, 2516, 2517, 2518, 2519, 2520, 2521, 2522, 2523, 2524, 2525, 2526, 2527, 2528, 2529, 2530, 2531, 2532, 2533, 2534, 2535, 2536, 2537, 2538, 2539, 2540, 2541, 2542, 2543, 2544, 2545, 2546, 2547, 2548, 2549, 2550, 2551, 2552, 2553, 2554, 2555, 2556, 2557, 2558, 2559, 2560, 2561, 2562, 2563, 2564, 2565, 2566, 2567, 2568, 2569, 2570, 2571, 2572, 2573, 2574, 2575, 2576, 2577, 2578, 2579, 2580, 2581, 2582, 2583, 2584, 2585, 2586, 2587, 2588, 2589, 2590, 2591, 2592, 2593, 2594, 2595, 2596, 2597, 2598, 2599, 2600, 2601, 2602, 2603, 2604, 2605, 2606, 2607, 2608, 2609, 2610, 2611, 2612, 2613, 2614, 2615, 2616, 2617, 2618, 2619, 2620, 2621, 2622, 2623, 2624, 2625, 2626, 2627, 2628, 2629, 2630, 2631, 2632, 2633, 2634, 2635, 2636, 2637, 2638, 2639, 2640, 2641, 2642, 2643, 2644, 2645, 2646, 2647, 2648, 2649, 2650, 2651, 2652, 2653, 2654, 2655, 2656, 2657, 2658, 2659, 2660, 2661, 2662, 2663, 2664, 2665, 2666, 2667, 2668, 2669, 2670, 2671, 2672, 2673, 2674, 2675, 2676, 2677, 2678, 2679, 26

KONTAKTY

do czego służy język?

— Automatyzacja to znaczy, że tak dużo, dużo aut jeździ!

— Automatyzacja to jest taka pani od postępu technicznego.

— Zabawki to się robią w domu kultury.

— Kopernik to taki pan, co miał długie włosy i zawsze miał w ręce kwiatek.

— Kopernik zatrzymał Słońce, a ruszył Ziemię. Tylko jak on to Słońce zatrzymywał, to nie wiem... I po co on to Słońce zatrzymał? Też nie wiem.

— Prąd to jest tak jakby gaz, tylko gaz jest do grzania, a prąd jest na przykład jak żelazko.

— A lepsza od automatów jest skarbonka. Bo ona też nie robi, a pieniądze można z niej wyciągać.

— Ale jak automaty w pracy zobacz, że ludzie są leniami, to one wtedy zaczną być leniami i nie będą robić. Tylko każą dawać pieniądze.

— Bo koty lubią przez drogę przelatywać. Jak mamie przebiegł drogę, to po południu ciocia przyjechała i było dużo kłopotu.

— Ja nie wiem, dlaczego pan jeden na drugiego mówi, że jest osioł. Bo osioł to nie jest taki głupi. Sam widziałem, że osły były bardzo ładne i mądre.

— Jakby się człowieka codziennie myło, toby naprawdę nie wytrzymał. A pies to musi wytrzymać.

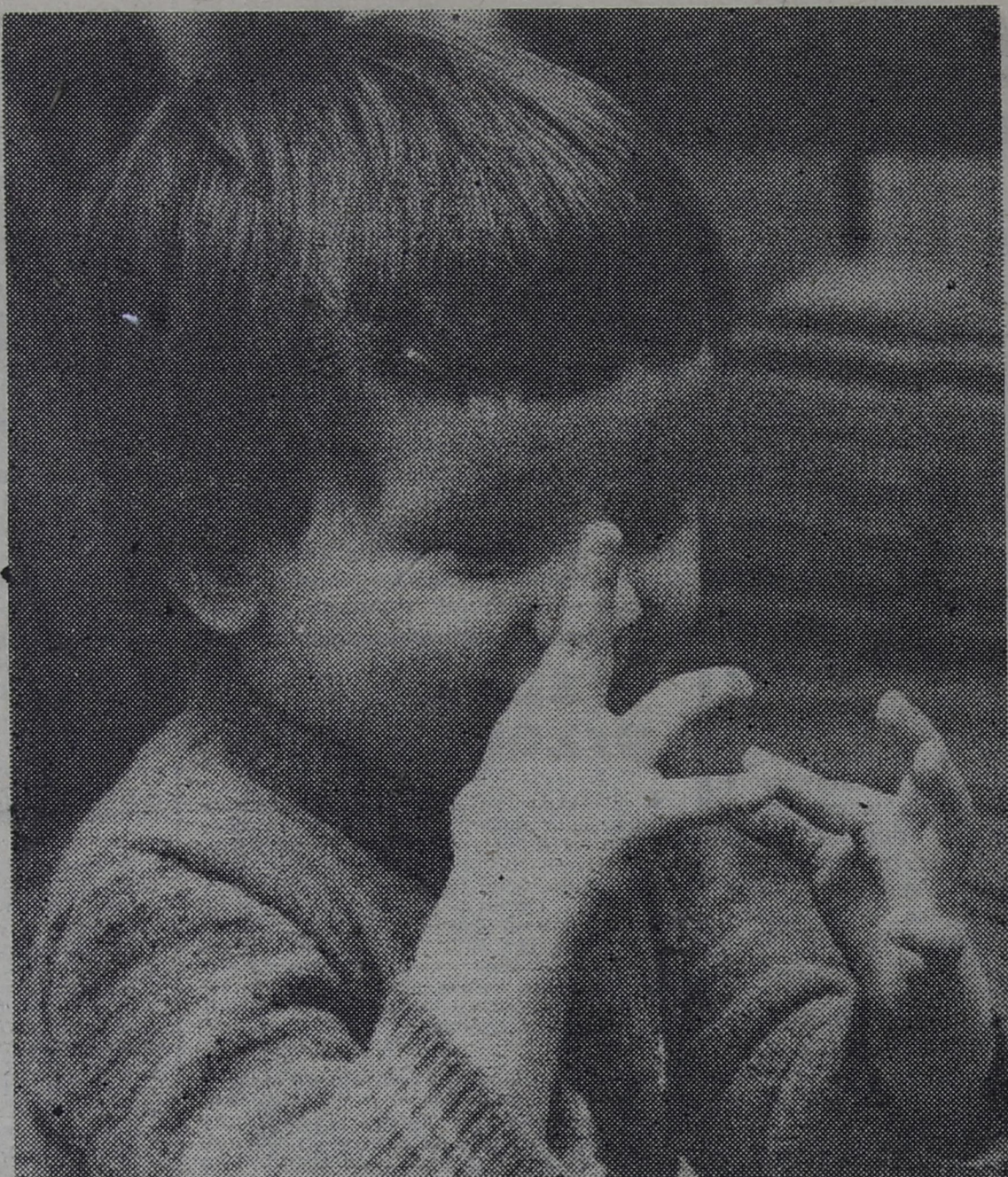
— Biegun to jest takie, co się po nim biegnie. A najlepiej to jest biegać po pokoju albo po parku, po co szukać bieguna?

— Nie wiem, po co Ziemia ma bieguny, bo Ziemia się nie musi huśtać. Koń ma bieguny, bo musi się huśtać.

— W Afryce żyją Murzyni. Oni są czarni, a panie chodzą w takich sukienkach z liści i daktyli. Niczego tam w ogóle nie mają, bo tam nie ma fabryk. Tylko te banany zrywają i chodzą na ryby.

— Mojej mamie język służy do tego, żeby na mnie tylko krzyczała. A mnie, żebym mówiła: tak jest, mamusiu, już robię.

Teresa Kłys-Wojtasińska: „Gdy Sokrates ma 5 lat”. Nasza Księgarnia, Warszawa 1981.



I L E

Ile kleksów jest w zeszycie,
ile proc zrobionych skrycie,
ile ptasich jaj wybranych,
ile bągrot „zdobi” ściany,
ile wspomnień po wagarach,
ile profesora starań,
ile brudu za uszami,
ile lekcji z naganami,
ile sińców na kolanach,
ile matki skarg od rana,
ile do tramwaju skoków,
ile przestróg w ciągu roku,

ile psot płatanych co dnia,
ile dziur na nowych spodniach,
ile uwag różnych osób,
ile ojca siwych włosów,
ile piór zgubionych w klasie,
ile walk „bokserskich” z Jasiem,
ile dwójek kryje teka,
ile szyb wybitych w mieście,
— tyle razy Staś przyrzekał,
że poprawi się nareszcie!

(WŁODZIMIERZ ŚCISŁOWSKI:
„Ile”)

Fot. GABOR LÖRINCZY

wyliczanki

Poszedł krawiec do piekietek
wziął troje widelek.
Pożgał, pomłócił,
wniwecz piekisko obrócił.

Deszczyczek kropi, słońce świeci,
Baba-Jędza masło kleci.
A bodaj go nie skłeciła,
świnkom za płot wyrzuciła!

A sio, a sio kurki,
do waszej komórki,
obłożę wam nóżki
listkami z pietruszki!

Panie Boże wszechmogący,
jedli szewcy groch gorący,
geby sobie poparzyli,
więcej grochu nie warzyli.

Kulik w lesie jajka niesie.
Przyleciała czajka, wypila mu jajka.
Kulik płacze,
czajka skacze,
Kulik płacze,
czajka skacze.

Przyleciał — ci gawroneczek,
wyrwał czajce ogoneczek.
Czajka płacze,
Kulik skacze.

tęczowa bajeczka

Już po deszczu Jacek z rodzicami wybrał się na spacer. Rodzice szli wolno i rozmawiali o codziennych sprawach, a Jacek biegł przed nimi, podskakiwał i zaglądał pod wszystkie krzaczki. Nagle przed odległą o kilka metrów kępą trawy spostrzegł niezwykle małe skrzaty szeregowały tam kolorowe kulki, które wyglądały jak małe pecherzyki wypełnione farbą. Kiedy już ułożyły obok siebie po trzy jednakowego koloru, a było tych trójek siedem, poczęły rzucać je w górę. Pecherzyki rozpryskiwały się coraz wyżej, a ich zawartość zatoczyła na widnokręgu tęczowe półkole. Wkrótce załśniło ono pełnią siedmiu barw.

Jacek aż zaklaskał z radości: — Aha, już wiem, jak powstaje tęcza. Zaraz wszystko opowiem rodzicom!

Ale ani mamie, ani tacie nie udało się ujrzeć skrzatów. Owszem, tęczę widzieli, zachwycili się nią, jednakże trwali przy swojej teorii jej powstawania.

— Zagapiłem się — pomyślał Jacek — a w tym czasie krasnale się rozbiegły. Ale przecież ja jeszcze je przylapię na gorącym uczynku! Rodzice muszą mi uwierzyć.

Od tej pory niecierpliwie czekał na deszcz, który — jego zdaniem — przemywał zakurzone pecherzyki z farbami, aby tęcza na całej swej długości miała czyste kolory. Aż raz po burzy... Ale rodzice nijak nie dali się wyciągnąć z domu. (zel)

uśmiechnij się

Mamo, popatrz, toperz!
— Nietoperz, synku.
— Jeśli nie toperz, to co?

Ciociu, czemu się malujesz?
— Bo chcę być ładna.
— To czemu nie jesteś?

Dzieci, dlaczego kureczka wyłęgają się z jajek?
Jaś: — Ze strachu, żeby ich nie ugotowano.

Mamusiu, znów dostałem dwójkę. Nie umiałem znaleźć Korsyki.
— Dobrze ci! Nigdy nie umiałeś pilnować swoich rzeczy.

marzenia 8-latków:

MÓJ DZIEŃ DZIECKA

